



***PENNY JORDAN***



***Szantaż***

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Wszystko w porządku?

Lee uśmiechnęła się w odpowiedzi. Z przejęcia błyszcząły jej oczy. Rodzice nazwali ją, według niej dość niemądrze, Annabel-Lee, ale wszyscy znajomi mówili do niej Lee. Była wysoką i szczupłą dziewczyną o włosach koloru jesiennych bukowych liści, które w słońcu połyskiwały jak świeżo wyjęte z łupiny kasztany. Miała lekko skośne zielone oczy, ocienione gęstymi podwiniętymi rzęsami - oczy czarownicy, jak stwierdził kiedyś jej ojciec. Pełne, ładnie zarysowane wargi świadczyły o ciepłej, uczuciowej naturze.

Poniżej, w porannym słońcu, połyskiwały wody kanału La Manche. Lee czuła, że ogarnia ją miłe podniecenie, niczym po kieliszku szampana.

- Na lotnisku będzie na nas czeka! samochód z wypożyczalni - oznajmił jej szef, Michael Roberts. - Od razu pojedziemy nad Loarę.

Michael był głównym specjalistą od zakupu win dla sieci prestiżowych supermarketów, a Lee pracowała jako jego asystentka. Zajmowała to stanowisko od sześciu tygodni, ale pierwszy raz wyjechali razem „w teren”, o ile można to tak określić.

Michael prowadził trudne negocjacje z jednym z producentów z doliny Loary, który dotychczas sprzedawał swoje wina z najlepszych zbiorów jedynie do najbardziej ekskluzywnych, specjalistycznych sklepów winiarskich. Michael ze wszystkich sił starał się go przekonać, że choć taka polityka sprzedaży jest słuszna, to również angielscy miłośnicy tego trunku mają coraz bardziej wyrobione gusty i coraz większe wymagania, a więc zasługują na to, by udostępnić im jak najlepsze gatunki.

Największe sieci supermarketów rywalizowały ze sobą zaciekle o zakup win w najlepszym gatunku. Gdyby Michaelowi udało się wprowadzić *chateau chavigny* do oferty sklepów, byłby to dla niego wielki sukces.

Po długich negocjacjach hrabia de Chauvigny zaprosił Michaela do swojej winnicy na degustację nowych win. Michael żywił głęboką nadzieję, że jest to wyraz chęci do ubicia interesu.

- O tej porze roku najprawdopodobniej będziemy jedynymi gośćmi hrabiego - ostrzegł ją Michael, kiedy pojawił się komunikat nakazujący zapięcie pasów bezpieczeństwa, zwiastujący koniec lotu. - Degustacja najlepszych win, *grand* i *premier cru*, odbywa się o wiele później. A jak twój narzeczony zareagował na wiadomość, że lecisz ze mną do Francji? - spytał z iskierką rozbawienia w oczach. - Ambitna z ciebie dziewczyna, prawda? Ale co będzie z pracą, jak poślubisz bostońskiego bogacza, dziedzica imperium bankowego?

- Drew zdaje sobie sprawę z tego, ile znaczy dla mnie praca - oświadczyła Lee stanowczo.

Poznała swego narzeczonego, gdy pracowała w winnicy w Australii. Zakochali się w sobie niemal od pierwszego wejrzenia i nie zawracali sobie głowy dyskutowaniem o tak przyziemnych sprawach, jak szczegóły dotyczące wspólnej przyszłości. Mieli mało czasu. Lee wkrótce miała podjąć swoją obecną posadę, a Drew pochłaniały trudne negocjacje w sprawie fuzji imperium bankowego jego ojca z bankiem kanadyjskiego partnera.

Do czasu dojścia do skutku połączenia obu banków o ustaleniu daty ślubu nie mogło być mowy. Rodzina Drew wywodziła się z pierwszych

osadników i ślub w tej rodzinie był doniosłym wydarzeniem towarzyskim dla całego Bostonu. Lee z lekkim rozbawieniem traktowała nalegania Drew, by ta uroczystość miała bardzo formalny charakter, ale z właściwą sobie pogodą ducha godziła się na wszystkie jego propozycje.

Przypomniała sobie, że w tym tygodniu przypada jej kolej na telefon do narzeczonego. Ich rozmowy stały się cotygodniowym rytuałem. Już wcześniej uprzedziła Drew, że ta rozmowa będzie krótka z powodu jej służbowego wyjazdu do Francji.

Samolot obniżył lot, podchodząc do lądowania. Lee upomniała się w duchu, że przyleciała do Francji służbowo, a nie po to, by marzyć o narzeczonym. Poczula lekki ucisk w dole brzucha. To zadanie było bardzo ważne, więc chciała wykonać je jak najlepiej. Dotychczas Michael był z jej pracy bardzo zadowolony, dlaczego więc czuła jakieś nieokreślone napięcie i niepewność?

Na lotnisku czekał na nich samochód, granatowy renault. Mieli prowadzić na zmianę. Michael ostrzegł ją, że jazda do Chauvigny zabierze im kilka godzin.

Jaskrawe majowe słońce malowało na jej włosach piękne złote błyski, co nie uszło uwadze szefa. Na podróż ubrała się w jasnoróżowy lniany garnitur z dobraną do niego kremową jedwabną bluzką, jednocześnie elegancki i niezobowiązujący. Poruszała się z wrodzoną gracją szczupłej długonogiej kobiety.

Zgodnie zdecydowali, że nie zatrzymają się w drodze na posiłek. Francuskie lunche zwykle trwają bardzo długo, a poza tym niedawno jedli w samolocie.

Za Orleanem Lee przejęła kierownicę. Była dobrym kierowcą, uważnym i na tyle pewnym siebie, że nie wprawiała ją w panikę ryzykowne manewry francuskich kierowców, zwłaszcza przy wyprzedzaniu. Szybko nauczyła się, że dla bezpieczeństwa własnego i innych należy zachować większy niż zwykle dystans od jadącego przed nią samochodu.

Michael Roberts z lekkim rozbawieniem obserwował, jak bardzo skupia się na prowadzeniu. Nigdy dotąd nie miał asystentki kobiety, ale kwalifikacjami i doświadczeniem Lee znacznie przewyższała innych kandydatów na tę posadę.

Specjalista do spraw zakupu win musi kochać wino, musi wiedzieć, jak powstaje, a przede wszystkim musi posiadać rzadką zdolność nieomylnego odróżniania doskonałego trunku od trunku po prostu bardzo dobrego, a do tego niezbędna jest duża doza intuicji. Wszystkich ubiegających się o to stanowisko poproszono o spróbowanie kilku różnych gatunków win i o zapisanie swoich spostrzeżeń na ich temat.

Uwagi Lee okazały się o wiele trafniejsze od zapisków jej konkurentów. Miała coś, co w tej branży potocznie nazywa się „nosem”. Z początku Michael nie był do niej przekonany. Zakup wina to poważna sprawa, a kto potrafi zachowywać się poważnie przy tak pięknej kobiecie jak Lee? Zwłaszcza Francuzi, dla których wszystko, co ma związek z winem, to sprawa wielkiej wagi.

Wkrótce jednak się przekonał, że jego obawy są bezpodstawne. Lee bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki służbowe, a wobec dostawców była niczym dobry *muscadet* - świeża i lekka, ale zasadnicza. Z rozbawieniem, ale i z zadowoleniem obserwował, jak dała sobie radę z jednym czy dwoma dostawcami, którzy próbowali jej wcisnąć wino gorszej

jakości. Nie patyczkowała się z nimi, ale jednocześnie prowadziła rozmowę tak umiejętnie, że osiągnęła to, co chciała, a kontrahenci nawet nie zauważyli, kiedy ich przechytrzyła.

Lee nie była tak nieświadoma ukradkowych spojrzeń Michaela, jak na to wyglądało. Jej rodzice wyemigrowali do Australii, kiedy była na pierwszym roku studiów. Zrobili to głównie po to, by zamieszkać bliżej jej brata, który tam się osiedlił. Szybko stała się niezależna i zaczęła dostrzegać cienką granicę, która oddziela miłą, ale niezobowiązującą zażyłość z przedstawicielami płci przeciwnej od czegoś o wiele bardziej intymnego. Nauczyła się też, jak dopilnować, by nikt nie przekroczył tej granicy, o ile wyraźnie go do tego nie zachęciła. Studia i praca tak ją pochłaniały, że nie miała czasu na poważne związki - do czasu, gdy pojawił się Drew. Rodzice początkowo z rozbawieniem, a potem z powątpiewaniem przyjęli jej plany na przyszłość.

Wakacje spędzone we Francji podsyciły jej ambicje. Kiedy zdali sobie sprawę, że serio myśli o karierze znawczyni win, robili wszystko, żeby jej w tym pomóc. A teraz, kiedy zrealizowała swój pierwszy zawodowy cel, Drew wyraził życzenie, by zrezygnowała z pracy. A przecież jeszcze nawet nic ustalili daty ślubu!

Minie trochę czasu, zanim Drew będzie mógł wyjechać z Kanady. Lee zamierzała oszczędzić kilka dni urlopu, żeby mogli spędzić je razem i się lepiej poznać. Zerknęła na połyskujący na jej lewej ręce pierścionek z brylantem - kosztowny, lecz nie ostentacyjny, niewątpliwie dokładnie taki, jaki rodzina Talbotów uznawała za odpowiedni.

Zganiła się w duchu za ironię i spojrzała na okolicę. Chauvigny leżało bliżej Nantes niż Orleanu.

Wjechali już w samą dolinę Loary. Mijali wielkie zamki, zabytki z czasów Franciszka I, ale uwagę Lee przyciągały przede wszystkim winnice.

W Saumur dolina się zwężała. W wielu okolicznych wzgórzach naturalne grotty zmieniono w domostwa i oferowano w nich wino na sprzedaż. Droga była jednak zbyt wąska, by Lee mogła przyjrzeć im się dokładniej. Kiedy minęli Angers, dolina znów się rozszerzyła. W winnicach pracowali ludzie, skrapiając drogocenną winorośl wodą, by w razie nocnych przymrozków stworzyć ochronną warstwę lodu.

- Jak tylko minie pora przymrozków, zaczną opryskiwać winorośl środkami bakteriobójczymi - wyjaśnił Michael. - Żeby być dobrym plantatorem, trzeba się wykazać cierpliwością, dogłębną wiedzą na temat wszelkich zalet i wad gleby oraz klimatu, a także znajomością skomplikowanego procesu wytwarzania znakomitych win. No i trzeba mieć to nieokreślone coś, czego nie można się nauczyć. Człowiek musi się z tym urodzić.

Po chwili milczenia dodał, wskazując na biegnącą pod górę boczną drogę po prawej:

- Tutaj skręcamy.

Jechali teraz po łagodnie wypiętrzonych wzgórzach, które w oddali przekształcały się w równinę biegnącą aż do morza. Po obu stronach drogi rozciągały się winnice. Minęli małą, niemal średniowieczną wioskę i zobaczyli przed sobą *chateau*. Gładkie jasne mury zamku wyrastały nad gładkiej powierzchni wody w fosie, bajkowe wieże połyskiwały bladym złotem na tle niebieskiego wieczornego nieba. Widok ten był niewiarygodnie piękny, niczym fatamorgana unosząca się nad spokojną

oazą, więc Lee nie pojmowała, dlaczego znów poczuła, że narasta w niej napięcie.

- To prawdziwy zamek - stwierdził Michael, na którym budowla najwyraźniej wywarła wielkie wrażenie. - Kiedy Francuz mówi o *chateau*, może mieć na myśli wszystko, od wiejskiego domu po pałac Buckingham. Ale ten właściciel nie przesadził. Brakuje tu tylko Errola Flynna wyskakującego przez okno, a mielibyśmy scenę niczym z hollywoodzkiego filmu.

Niepokojąc dwa łabędzie, podjechali do głównej bramy przez most, który wyglądał jak zwodzony, choć zwodzony nie był. Lee spojrzała na ptaki z roztargnieniem, dziwiąc się, że łabędzie, tak pełne gracji na wodzie, na łądzie poruszają się wyjątkowo niezdarnie.

Most prowadził do łukowato sklepionej bramy, za którą widać było dziedziniec zamku. Lee powtarzała sobie w duchu, że widziała już równie imponujące domostwa w Australii i nie powinna być aż tak onieśmielona atmosferą wielowiekowego splendoru i bogactwa, które tu się wyraźnie wyczuwało. Kremowe mury porastały pnącza wisterii. Fioletowo-niebieskie kwiaty zwieszały się z poskręcanych łodyg, kształtem i rozmiarem przypominając winne grona.

Warkot silnika obudził psa, który spał przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Lee zatrzymała samochód i opuściła szybę.

Wieczne powietrze, w porównaniu z dusznym wnętrzem auta, wydawało się wyjątkowo świeże i czyste. Usłyszała plusk wody, a gdy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku, dostrzegła kamienną fontannę wyobrażającą chłopca trzymającego nie dzban z wodą, ale kiść winogron, z



której wytryskiwały strużki spienionej niczym szampan wody, wypełniając misę poniżej.

Na wybrukowanym dziedzińcu skrzynie z geranium i lobelią tworzyły barwne plamy. Lee rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że dojechali na tyły posesji i zaparkowali w pobliżu dawnych stajni i przybudówek.

Podniosła głowę i spojrzała na główną bryłę zamku. Ciemne okna wydawały się patrzeć na nią niewidzącym wzrokiem. Wąskie otwory w okrągłych wieżyczkach, które dostrzegła jeszcze z drogi, świadczyły o tym, że budowla jest bardzo stara.

Podwójne drzwi otworzyły się, a odbite od ich skrzydła ostatnie promienie zachodzącego słońca na chwilę oślepiły Lee. W progu ukazał się mężczyzna w kosztownym, dobrze skrojonym szarym garniturze. Czarne włosy miał zaczesane do tyłu, co podkreślało szlachetne rysy twarzy, świadczące o arystokratycznym pochodzeniu. Powiedział coś ostro do ujadającego psa, olbrzymiego wilczarza, który sięgał mu niemal do pasa. Lee ogarnęło obezwładniające napięcie, a dłonie same zacisnęły się kurczowo na kierownicy.

Michael wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Ona również wysiadła, chociaż nogi jej się uginały.

- Jestem Michael Roberts - przedstawił się jej szef. - A to moja asystentka - dodał, uśmiechając się do niej. - A pan to zapewne...

- Gilles Frebourg, hrabia de Chauvigny.

Jego angielszczyzna zawsze była doskonała, bez śladu obcego akcentu. Nie zdziwiło to Lee, która nadal starała się opanować wstrząs, jakiego doznała, kiedy rozpoznała tę pewną siebie, wręcz arogancką postać. W końcu jego matka była Angielką.

- Witaj, Lee - powiedział spokojnym i opanowanym głosem.

Wyciągnął opaloną dłoń o szczupłych palcach i mocno uściśnął jej rękę.

- Witaj, Gilles. - Starła się wypowiedzieć jego imię równie swobodnie jak on jej. - Jak się miewa ciotka Caroline? - dodała lekkim tonem.

Oczy mu rozbłysły, jakby doskonale wiedział, że pod jej zewnętrzną maską kryje się burza emocji.

- Świetnie. Korzysta z uroków Karaibów. Lee i ja mamy wspólną ciotkę - wyjaśnił Michaelowi, który przyglądał się im ze zdziwieniem. - A ściśle mówiąc, Caroline jest moją ciotką, a...

- A moją matką chrzestną - dokończyła Lee. Wzięła głęboki oddech, za wszelką cenę starając się zachować spokój. Co za niebywały zbieg okoliczności! Kiedy wyjeżdżała z Anglii, nie przyszło jej nawet do głowy, że celem jej podróży jest dom Gilles'a Frebourga. Gdyby się tego domyśliła, nie przyjechałaby tu za żadne skarby. Uśmiechnęła się gorzko do samej siebie.

- Zapraszam do środka. - Lee odniosła wrażenie, że powiedział to z ironicznym uśmiechem, jakby czytał w jej myślach. - Gospodyni zaprowadzi was do waszych pokoi. Dzisiaj zjemy domową kolację, ponieważ jesteście po długiej podróży. Musicie być zmęczeni i pewnie zechcecie wcześniej iść spać. Jutro odbędziemy wycieczkę po winnicach.

Weszli do przestronnego kwadratowego holu. Skośne promienie słońca wydobywały z cienia cenne antyki, podłogę pokrywał dywan tak miękki i piękny, że chodzenie po nim powinno zostać uznane za przestępstwo. Nad wielkim kominkiem widniał wykuty w kamieniu herb rodziny Chauvigny. Dopiero teraz, kiedy było już za późno, Lee

przypomniała sobie słowa ciotki Caroline, która kiedyś wspomniała, że szwagier jej siostry jest hrabią.

Matka Lee, ciotka Caroline i jej siostra, a matka Gilles'a, chodziły razem do szkoły, chociaż matka Gilles'a była oczywiście dużo starsza niż pozostałe dwie. Lee zerknęła na gospodarza. Ostatni raz widziała go prawie sześć lat temu. Nie zmienił się, może tylko przybyło mu męskości i pewności siebie. Czy jemu ona wydaje się odmieniona? Zapewne tak. Kiedy ostatni raz się widzieli, była wstydliwą niezdarną szesnastolatką, która czerwieniła się po same uszy pod wpływem jego spojrzenia. Teraz skończyła dwadzieścia dwa lata, a samodzielne życie sprawiło, że stała się wyrobioną towarzysko, świadomą swojej wartości kobietą. Poznała Gilles'a podczas jego pobytu u ciotki, kiedy dochodził do siebie po ciężkiej grypie. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat.

Ubrana na czarno gospodyni, którą Gilles przedstawił jako *madame* Le Bon, stała ze splecionymi na brzuchu pulchnymi rękami i chłodnym spojrzeniem mierzyła Lee, przyprawiając ją o dodatkowe zdenerwowanie. Po chwili, zgodnie z poleceniem pracodawcy, zaprowadziła ich do pokoi.

Idąc za kobietą po schodach, zobaczyli na półpiętrze wielki portret. Przedstawiony na nim mężczyzna miał na sobie mundur napoleońskiego huzara, ale jego szczupłe ciało, twarz i ciemne zmierzwione włosy, trochę dłuższe niż u Gilles'a, były takie same jak ich gospodarza. Nawet Michael zwrócił uwagę na to uderzające podobieństwo i wskazał obraz Lee, kiedy pod nim przechodzili.

Mężczyzna na portrecie miał zawadiackie wyzywające oblicze, podczas gdy Gilles wydawał się raczej arogancki i niedbały, co Lee uznała za mniej atrakcyjne. Jego wyraz twarzy zdawał się mówić, że Gilles w

ogóle nie dba o opinię świata i żyje według stworzonych przez siebie reguł. Kto rozgniewa takiego mężczyznę, narazi się na wielkie niebezpieczeństwo. Lee już się o tym osobiście przekonała.

- Umieściliśmy państwa na tym samym piętrze - oznajmiła gospodyni.

- Jeśli życzą sobie państwo przylegających pokoi...

Kobieta wypowiedziała to zdanie tak pełnym podtekstu tonem, że Lee poczuła, jak policzki jej czerwienieją. Znacząco spojrzała na Michaela.

- Pannę Raven i mnie łączy praca - zdecydowanie oznajmił szef. - Jestem pewien, że będziemy zadowoleni z przydzielonych nam pokoi. To, czy przylegają one do siebie, nie ma najmniejszego znaczenia.

- Co wcale nie oznacza, że nie chciałbym dzielić z tobą pokoju - powiedział jej jakiś czas później, kiedy zostawił bagaże w swojej sypialni i przyszedł sprawdzić, jak Lee daje sobie radę z rozpakowywaniem walizki.

Jej pokój wychodził na reprezentacyjny ogród przed zamkiem. W zapadającym zmroku trudno było rozróżnić kształty starannie przyciętych żywopłotów, ale wyraźnie dawał się wyczuć zapach wczesnowiosennych kwiatów.

- Dobrze wiem, że wcale nie miałabyś na to ochoty, ale i tak ludzie często nas o to podejrzewają. Niezbyt pochlebnie świadczy to o moralności naszych rodaków, prawda? Pewnie mieli tutaj wielu gości przyjeżdżających w towarzystwie pseudosekretarek - dodał z szerokim uśmiechem.

Być może Michael ma rację, pomyślała Lee. Jednak w spojrzeniu i słowach gospodyni było coś, co wyraźnie świadczyło o tym, że kieruje swoje podejrzenia konkretnie w jej kierunku. Bardzo ją to zastanowiło.

- Nie mówiłaś mi, że masz znajomości w arystokratycznych sferach - rzekł Michael z żartobliwą zaczepnością. - Gdybym wiedział, że znasz

hrabiego osobiście, nie musielibyśmy się tu fatygować. Mogłaś użyć swoich wpływów, żeby go przekonać do naszej propozycji.

- Nie wiedziałam, że odziedziczył tytuł - odparła Lee. - Jak pewnie odgadłeś, nasza znajomość jest bardzo luźna i nie łączą nas żadne więzy krwi. Miałam z nim styczność tylko raz. Nawet nie na zwałabym go swoim znajomym.

Jednak było między nimi coś więcej. Myślała o tym po wyjściu Michaela, rozpakowując walizki i przebierając się do kolacji. Choćby to, że jako głupia szesnastolatka wyobrażała sobie, że obudził w niej namiętność. A przecież było to tylko zauroczenie, choć niewątpliwie wyjątkowo silne.

Mała prywatna szkoła z internatem, w którym mieszkało wiele dziewcząt pochodzących z bardzo surowych rodzin z Hiszpanii i Ameryki Południowej, nie stanowiła najlepszego miejsca do zdobywania odpowiedniej wiedzy o sprawach płci. Lee była wtedy kompletnie zielona i oszołomiona faktem, że coś ją do Gilles'a mocno przyciągało. Gdyby ją poprosił, by skoczyła dla niego w ogień, zrobiłaby to bez namysłu. W swoim naiwnym zauroczeniu oczekiwała od Gilles'a tylko tego, by po prostu istniał. W jej adoracji nic było żadnego elementu zmysłowego, jedynie idealistyczne przeczucie tego, co może nastąpić, tak charakterystyczne dla pierwszej dziewczęcej miłości. Już dawno o tym wszystkim zapomniała, zwłaszcza po dość nieprzyjemnym i ponurym finale, który kładł się cieniem na jej wspomnieniach z tamtego roku.

Przydzielona jej sypialnia okazała się bardzo przestronna. Mieli gościć w *chateau* krótko, jedynie trzy dni. Tyle czasu musi wystarczyć na zwiedzenie winnic, piwnic do przechowywania wina i na dodatek na negocjacje, które zakończą się sukcesem i zapewnią supermarketom

Westbury dostawy wina z Chauvigny. Przynajmniej Michael miał taką nadzieję.

Lee zastanawiała się, czy nie powinna ostrzec szefa, że jej obecność tutaj może zmniejszyć jego szanse na sukces w pertraktacjach, ale po chwili zdecydowała się nic nie mówić. Zapamiętała Gilles'a takiego, jakim był w oczach podlotka. To niemożliwe, by mężczyzna, który skończył trzydzieści jeden lat, nadal żywił urazę do szesnastolatki.

Widać, że Gilles lubi dogadzać gościom, pomyślała, wieszając swoje schludne ubrania w stonowanych barwach w wielkiej szafie ściennej. Jej drzwi zdobiły lustra i delikatne rzeźbione wzory, współgrające z resztą sprzętów w pokoju umeblowanym antykami w stylu empire. Łatwo było sobie wyobrazić wyzywająco ubraną Józefinę, spoczywającą na szeszlunku obitym jasnozielonym jedwabiem i czekającą niecierpliwie na kochanka.

Wszystko w tym pokoju pasowało do siebie - od zdobionych wytłaczanymi wzorami jedwabnych obić na ścianach, po zasłony i narzutę na łóżko.

Pod oknem stało piękne damskie biurko i krzesło do kompletu, a białą empirową toaletkę na delikatnych cienkich nóżkach zdobiły złocenia. Lampy po obu stronach wielkiego podwójnego łóża były jedynym nowoczesnym elementem tego wnętrza, ale one również wyglądały na zrobione na specjalne zamówienie.

Lee nie była naiwna. Wyposażenie tego pokoju - od drogich jedwabi po spłowiały, ale nadal piękny jasnozielono-różowy dywan, najprawdopodobniej autentyczny *aubusson*, musiało być warte majątek, a jest to przecież tylko jeden z pokoi znajdujących się w *château*. Gillesowi najwyraźniej powodzi się znakomicie, a taki człowiek może według

własnego widzimi się wybierać klientów, którym sprzedaje wino. Bez wątplenia po zbiorach wydaje eleganckie przyjęcia, z których słyną francuscy *vignerons*. Spotykają się na nich znawcy win, żeby oddać cześć honorowemu gościowi, którym jest właśnie wino.

Lee po raz pierwszy odwiedzała taką ekskluzywną winnicę. W australijskiej winnicy, gdzie spędziła rok, pracując wraz z właścicielem, panowała nieformalna atmosfera, kojarząca się ze świeżym wyrazistym smakiem tamtejszych win. Całe szczęście, że w dzieciństwie odwiedziła francuską winnicę i zapamiętawszy panujące tam zwyczaje, zabrała ze sobą czarną aksamitną suknię.

Do jej sypialni przylegała luksusowa łazienka. Widok wpuszczanej w podłogę marmurowej wanny ze złotą armaturą na chwilę zaparł jej dech w piersiach. Nawet podłoga i ściany zostały zrobione z marmuru.

Zanurzona w gorącej kąpieli czuła się dekadenco, niczym dziewczyna z haremu, której jedynym celem w życiu jest dostarczanie przyjemności swemu panu. W Londynie dzieliła mieszkanie z dwiema innymi pracującymi dziewczynami i rzadko miała czas na coś więcej niż praktyczny szybki prysznic. W wannie mogła się wylegiwać jedynie wtedy, kiedy współlokatorek nie było w domu.

Uniosła nogę ponad wypełniającą wannę pianę i patrzyła na nią zadumie. Gilles najwyraźniej umie cieszyć się życiem. Dlaczego się nie ożenił? Z pewnością taki dom i obowiązki wynikające z pozycji społecznej nakazują mu spłodzenie syna i spadkobiercy. Francuzi poważnie podchodzą do takich spraw, a Gilles skończył trzydzieści jeden lat. Nie jest stary...

Roześmiała się głośno na myśl, że ktokolwiek mógłby tak pomyśleć o tym pełnym wigoru arystokracie. Nawet kiedy w końcu osiągnie podeszły

wiek, nadal będzie zniewalająco przystojny. Zmarszczyła czoło. Dlaczego takie myśli przychodzą jej do głowy? Chyba nic jest tak głupia, żeby nadal coś do niego czuć?

Wyszła z wanny i wolno osuszyła się ręcznikiem. Oczywiście, że nie. Dostała już nauczkę.

Zerknęła na stojący przy łóżku telefon. Zadzwoń do Drew. Michael zapewnił ją, że może korzystać z telefonu, a on zapłaci za rozmowy.

Połączyła się szybko i już po chwili usłyszała bostoński akcent Drew. Jego głos brzmiał całkiem wyraźnie, mimo dzielących ich tysiące kilometrów. Mówił oschle i z urazą, co sprawiło jej wielką przykrość.

- A więc jednak pojechałaś?

Wcześniej dał jej jasno do zrozumienia, jak bardzo nie podoba mu się to, że jedzie za granicę w towarzystwie Michaela. Właściwie starał się zniechęcić ją do tego, i robił to z takim uporem, że niemal doszło do ich pierwszej kłótni.

- Przecież wiesz, że to moja praca - odrzekła, starając się zachować spokój. - Co byś powiedział, gdybym miała ci za złe, że musisz pracować w Kanadzie?

Nastąpiła przerwa.

- To zupełnie co innego - po chwili odrzekł zimno Drew. - Ty wcale nie musisz pracować. Jako moja żona będziesz musiała wypełniać pewne obowiązki. Ostatnie miesiące przed ślubem powinnaś spędzić w Bostonie. Przecież mama cię zaprosiła.

Po to, by sprawdzić, czy kwalifikuję się do tego, żeby wejść do tak znakomitej rodziny, pomyślała Lee z niechęcią.



- Żeby mogła się przekonać, czy potrafię jeść nożem i widelcem? - powiedziała sarkastycznie i od razu pożałowała, że nie może cofnąć tych słów.

Drew gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Nie opowiadaj bzdur! - Jego głos brzmiał oficjalnie i gniewnie. - Mama chciała tylko przedstawić cię rodzinie. Kiedy się pobierzemy, zamieszkamy w Bostonie i dobrze by było, gdybyś już wcześniej poznała kilka ważnych osób. Mama zaproponuje twoją kandydaturę do komitetów kilku organizacji charytatywnych, dla których pracuje nasza rodzina i...

- Praca w komitecie organizacji charytatywnej? - Kolejny raz słowa wyrwały się z ust Lee, zanim zdążyła nad sobą zapanować. - Czy wyobrażasz sobie, że właśnie tak spędzę resztę życia? Przecież mam już pracę...

- Pracę, przez którą rozbijasz się po świecie z obcymi mężczyznami. Chcę, żeby moja żona spędzała czas w domu.

Nagle wszystko zrozumiała. Drew jest zazdrosny o Michaela! Na jej ustach pojawił się uśmiech pełen zrozumienia. Jakież to niemądre z jego strony. Michael dobiega pięćdziesiątki i od lat jest szczęśliwie żonaty. Pożałowała, że od narzeczonego dzieli ją ocean. Rozmowa trwała już kilkanaście minut. Lee zerknęła na zegarek.

- Nie mogę teraz dłużej rozmawiać - powiedziała szybko. - Ale wkrótce do ciebie napiszę.

Miała nadzieję, że Drew zapewni ją teraz o swojej miłości, ale nie zrobił tego, tylko odwiesił słuchawkę. Pewnie nie chciał, by ktoś go usłyszał. Tak sobie to przynajmniej wytłumaczyła. Było już za późno, aby żałować pochopnie wypowiedzianych słów. Miała nadzieję, że list

załagodzi sytuację. Przed kolacją nie miała już czasu, by zacząć go pisać, więc postanowiła na jakiś czas zapomnieć o tym problemie.

Czarna sukienka podkreślała kremową barwę jej skóry, na której wciąż widać było ślady australijskiej opalenizny. Z przodu suknia miała bardzo mały dekolt, natomiast z tyłu głębokie wycięcie w kształcie litery V odsłaniało delikatną linię pleców, przyciągając uwagę do jędrnego zgrabnego ciała. Długie rękawy opinały kształtne ramiona, a spódnica spływała po wąskich biodrach. Skromne rozcięcie uwidaczniało kilka centymetrów uda w przezroczystej czarnej pończosze.

Kupiła tę suknię w towarzystwie matki.

- Ta suknia ma taki charakter, że trzeba do niej nosić pończochy - oznajmiła matka z przekonaniem. - To wyrafinowana i piękna kreacja, którą powinnaś wkładać, kiedy czujesz się szczególnie kobieco. Koniecznie z najcieńszymi pończochami, jakie tylko można znaleźć.

- Żeby każdy mężczyzna, który na mnie spojrzy, wiedział, co pod nią noszę? - zawołała oburzona.

Od razu zdała sobie sprawę, że pod tę suknię nie da się włożyć stanika. A teraz na dodatek matka sugeruje, że powinna posunąć się o krok dalej!

- Żeby każdy mężczyzna, który cię w niej zobaczy, zastanawiał się, co pod nią nosisz - sprostowała matka. - I żeby miał nadzieję, że się nie myli. Poza tym - dodała stanowczo - nosząc pończochy, będziesz się czuła właśnie tak, jak powinnaś się czuć, mając na sobie taką suknię.

Trudno się spierać z taką logiką, ale teraz Lee ogarnęły wątpliwości. Cienkie pończochy od Diora podkreślały piękno jej długich szczupłych nóg, a aksamitna tkanina była tak piękna, że nie wymagała żadnej biżuterii.

Kierowana impulsem Lee upięła włosy w gładki kok, pozostawiając tylko

kilka luźnych pasm po bokach. Teraz jej oczy wydawały się większe i bardziej zielone. Klasyczna fryzura wydobywała całe piękno twarzy.

Kiedy spojrzała w lustro, zobaczyła nic ładną dziewczynę, ale piękną kobietę. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy na kogoś obcego. Nawet poruszała się jakoś inaczej, bardziej dostojnie. Nałożyła na powieki delikatny zielony cień, a na policzki trochę bardzo drogiego różu z drobinkami złota, który dostała w prezencie gwiazdkowym od brata. Na koniec pociągnęła wargi błyszcznikiem trochę ciemniejszym od tego, którego używała w ciągu dnia. Całości dopełniały jej ulubione perfumy Chanel.

Wsunęła na stopy zgrabne sandały na obcasie i sprawdziła swój wygląd przed lustrem. Niczym żołnierz przygotowujący się do ciężkiej bitwy, uznała z lekką ironią.

Na jej widok Michael gwizdnął z podziwu.

- Co się stało? - spytał zdziwiony. - Wiem, że Kopciuszek to francuska bajka, ale tego się nie spodziewałem.

- Chcesz powiedzieć, że przyjechałam tu w łachmanach? - odparowała żartobliwie.

- Nie. Ale nie spodziewałem się, że zasadnicza młoda kobieta, z którą pożegnałem się godzinę temu, zamieni się w piękną uwodzicielkę, wyglądającą na kogoś, kto w życiu nic przepracował ani jednego dnia.

Lee roześmiała się, rozbawiona nie tylko jego słowami, ale również zdumioną miną. Jej śmiech rozniósł się dźwięcznie po całym pokoju.

Drzwi się otworzyły i wszedł przez nie Gilles. Chociaż zapowiadał, że dzisiejsza kolacja odbędzie się w nieformalnej atmosferze, miał na sobie doskonale skrojony smoking, podkreślający jego szczupłą wysportowaną

sylwetkę. Lee natychmiast poczuła, że robi na niej o wiele większe wrażenie niż wtedy, kiedy była naiwną szesnastolatką. Wtedy nosił dzinsy i podkoszulki, a czasami, podczas upałów, tylko dzinsy, a jednak nigdy szczegóły jego wyglądu nie rzucały jej się w oczy tak jak teraz: muskularne uda pod spodniami z czarnej wełny, szerokie ramiona i umięśniony tors, płaski brzuch.

- Czy wy macie do dyspozycji jakieś środki komunikowania się między sobą, o których nic nie wiem? - zapytał pełnym pretensji tonem Michael, który miał na sobie zwykły wizytowy garnitur. - Sądziłem, że kolacja będzie nieformalna. Gilles uśmiechnął się zdawkowo.

- Proszę mi wybaczyć. Prawie zawsze przebieram się do kolacji, kiedy jestem u siebie. Służba tego oczekuje.

Lee spojrzała na niego zaskoczona. Trochę go знаła i nie spodziewała się, że obchodzi go to, czego oczekuje zatrudniona w zamku służba.

- Kiedy zatrudnia się ludzi, trzeba sobie zapewnić ich szacunek - wyjaśnił, jakby odgadł jej myśli. - A trudno o większego snoba niż francuski chłop, no chyba że zechce z nim konkurować angielski kamerdyner.

Michael roześmiał się, ale Lee mu nie zawtórowała. Gilles jest taki arogancki, wręcz nieludzki! Czy on nigdy nie płacze, nie wpada w złość, nie żywi do nikogo romantycznych uczuć?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie otrzymała szybciej, niż się spodziewała. Znajdowali się w pokoju, który Gilles nazywał „głównym salonem”. Była to wielka sala urządzona z ponadczasową elegancją w stylu o wiele starszym niż wystrój jej sypialni. Znała się trochę na sztuce, więc spojrzawszy na stojący przy kanapie stół z intarsjowanym blatem, odgadła, że to styl z czasów Ludwika XIV.

Gilles zaproponował im aperitif, ale Lee odmówiła. Przewidywała, że podczas kolacji zostaną podane miejscowe wina i nie chciała psuć sobie smaku innymi trunkami. Jej towarzysze również nic nie pili. Cały czas czuła na sobie lekko ironiczne, badawcze spojrzenie Gilles'a. Patrząc na niego, doszła do wniosku, że urodził się w nieodpowiednich dla siebie czasach. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła w rysach jego twarzy arogancji, korsarskiej bezwzględności i arystokratycznej wyniosłości?

Do salonu weszła *madame* Le Bon i uśmiechnęła się do Gilles'a kwaśno.

- *Madame est arrivée.*

Co za kobieta jest tak dobrze znana w domu Gilles'a, że mówi się o niej po prostu *madame*? Gilles nie poruszył się, a Lee wyraźnie poczuła, że nie spodobało się to gospodyni. Kobieta zmierzyła ją zimnym wrogim spojrzeniem. Dlaczego pani Le Bon tak bardzo jej nie znosi, po zaledwie dwóch krótkich spotkaniach?

To pytanie szybko wywietrzało jej z głowy, kiedy zapowiedziany gość wszedł do salonu. Była to jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Lee w życiu widziała. Miała wspaniałe rude włosy i mlecznobiałą skórę, przez którą prześwitywały delikatne niebieskie żyłki. Jej ruchy i postać, drobna i krucha niczym figurka z porcelany, z daleka świadczyły o dobrym pochodzeniu. Obdarzyła Lee i Michaela lekkim i chłodnym uśmiechem.

- Gilles! - powitała gospodarza.

Jej zaskakująco niski głos brzmiał jak mruczenie kota. Oparła dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami na ramieniu Gilles'a i uniosła twarz do pocałunku, który wcale nie miał być zwykłym cmoknięciem na powitanie. Świadczyły o tym uwodzicielsko wydęte usta.

Czerwone kuszące wargi zostały zignorowane i ku zaskoczeniu Lee, Gilles uniósł do ust rękę swego gościa. Doszła do wniosku, że pewnie pocałunek przy świadkach sprawiłby go w zakłopotanie. Chociaż z drugiej strony Gilles był tak pewny siebie, że na takie drobiazgi na pewno nie zwracałby uwagi.

- Wybacz, że nie ubrałam się bardziej oficjalnie - zamruczała nieznajoma, wskazując na swoją zieloną suknię z szyfonu, która musiała pochodzić z jednego z najslawniejszych domów mody. - Dopiero dziś po południu wróciłam z Paryża. A to są twoi goście...

Gilles przedstawił ich sobie.

- Louise, to jest Lee Raven i Michael Roberts. *Madame Beauvaise*. Jej ojciec jest moim najbliższym sąsiadem. Również zajmuje się uprawą winorośli...

Louise nadała się i spod przymrużonych powiek przyjrzała się Lee tak dokładnie, że na pewno wyceniła każdą sztukę jej garderoby, łącznie z pończochami.

- Daj spokój, *cheri* - zaprotestowała słodkim głosem. - To zabrzmiało tak nudno i oficjalnie. Jesteśmy dla siebie czymś więcej niż tylko sąsiadami. O, widzę, że nosi pani pierścionek zaręczynowy, panno Raven. Czy mamy rozumieć, że pani i pan Roberts zamierzacie się pobrać?

Najpierw gospodyni, a teraz ta kobieta! Najwyraźniej w tym domu roi się od ludzi, którzy chętnie wepchnęliby ją w ramiona Michaela.

- Nic podobnego - odparła krótko, nie zamierzając niczego więcej wyjaśniać.

Za słowami Francuzki kryła się jakaś zawoalowana sugestia i niezdrowa fascynacja podglądacza, która wcale się Lee nie spodobała.

Dopiero teraz pod elegancją i opanowaniem kobiety Lee dostrzegła rozbuchaną zmysłowość. Kiedy Louise patrzyła na Gilles'a, jej usta rozchyłały się łakomie. Lee poczuła lekkie mdłości. Żałowała, że nie może się schronić w swym pokoju.

W tej Francuzce dostrzegła coś, co przypominało jej pewien gatunek storczyka, oszałamiająco pięknego z wyglądu, ale śmiertelnie trującego.

Posiłek okazał się tak wyborny, jak zresztą Lee się spodziewała. Zupę podano z doskonale dobranym wytrawnym *rose*, które oczyściło podniebienie. Cudownie kruchej jagnięcinie towarzyszyło czerwone wino o pełnym smaku, które podkreślało wszystkie subtelne smaki pieczonego mięsa. Na koniec na stole pojawiła się taca z serami *rocamadour*, *picodon* i *charolles*. Wszystkie one zostały dobrane tak, żeby współgrać z wytrawnym białym winem o lekko owocowej nucie.

Michael był wprawnym gawędziarzem, więc konwersacja przy stole toczyła się wokół ogólnych i lekkich tematów, tylko Louise od czasu do czasu wydymała usta, jakby już nie mogła się doczekać, kiedy zostanie sama z Gilles'em. Lee nie miała wątpliwości, że tych dwoje łączy romans. Widać to było w każdym spojrzeniu, jakie Louise mu rzucała, w każdym ruchu dłoni, którą co chwila kładła mu na ramieniu. Jej wzrok mówił całkiem wyraźnie: ten facet jest mój.

Po kolacji wrócili do głównego salonu. Gospodyni przyniosła kawę. Podobnie jak serwis obiadowy, filiżanki były wykonane z pięknej porcelany i jak podejrzewała Lee, nie zostały zakupione w żadnym sklepie.

Louise wstała z wdziękiem, by nalać kawy, ale ku zdziwieniu Lee, Gilles ją powstrzymał.

- Może Lee będzie nam dzisiaj matką? - zaproponował z lekkim skinieniem głowy.

Lee osłupiała, ale jego głos był tak władczy, że do głowy nawet jej nie przyszło, aby się sprzeciwić.

Louise spojrzała na nią z tak bezbrzeżną wyniosłością, że Lee niemal parsknęła śmiechem.

- Będzie nam dzisiaj matką? - powtórzyła z ironiczną niechęcią.

- To takie typowo angielskie wyrażenie. W tym przypadku matka oznacza osobę, która nalewa wszystkim herbatę - poinformował ją Gilles. - Powinienem był wspomnieć o tym wcześniej, ale jesteśmy z Lee starymi przyjaciółmi. Mamy wspólną ciotkę. - Mówiąc to, sięgnął po jej dłoń z tak rozbawioną, ale jednocześnie pełną czułości miną, że Lee ze zdziwienia aż wstrzymała oddech.

Louise była równie zaskoczona. Spod przymkniętych powiek spoglądała to na Lee, to na Gilles'a. Jej twarz nie była już piękna, ale zacięta i groźna.

- Mam nadzieję, że jako stara przyjaciółka Lee nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby się tobą podzielić z... nowszymi przyjaciółmi.

W wypowiedzianych aksamitnym głosem słowach kryła się groźba. Lee z narastającym zdziwieniem zdała sobie sprawę, że rudowłosa uważa ją za rywalkę w grze o uczucie Gilles'a. A przecież takie głupstwa już dawno wywietrzały jej z głowy.

Zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy Gilles uniósł jej pałce do swoich ust z miną, która u kogoś innego świadczyłaby o bardzo ciepłych uczuciach. Jego szare oczy niemal płonęły.



- A więc jak, kochanie? - zapytał tonem pełnym czułości. - Będiesz zazdrosna o moje nowe znajomości?

- Kochanie?

Przez chwilę Lee miała wrażenie, że to ona wypowiedziała to słowo, ale jedno spojrzenie na pobladłą z wściekłości twarz Louise upewniło ją, że chociaż słowo to wstrząsnęło nimi obiema, to Francuzka pierwsza dała głośny wyraz zaskoczeniu.

Lee zerknęła na Michaela, by sprawdzić, jak on przyjmuje to dziwne zachowanie ze strony gospodarza, ale szef siedział rozluźniony w fotelu i z lekkim uśmiechem na ustach czekał na wybuch, który wszystkim zgromadzonym w salonie wydawał się nieunikniony.

Wszystkim z wyjątkiem Gilles'a, który najwyraźniej nie widział najmniejszego powodu, dla którego miałby się powstrzymać przed użyciem wobec Lee słowa „kochanie” w obecności swojej kochanki. Do głowy mu nawet nie przyszło, że Louise może mieć coś przeciwko temu.

Wyniosły i zimny wyraz twarzy Gilles'a sprawiał, że Lee nie miała najmniejszej ochoty na wywoływanie awantury. Ale może było tak dlatego, że lepiej niż Francuzka wiedziała, jaki Gilles potrafi być brutalny, kiedy coś go zdenerwuje.

- Czyż nie tak na ogół zwraca się do narzeczonej? - zapytał pogodnie Gilles.

- Do... czyli wy...

- Lee i ja jesteśmy zaręczeni - odrzekł słodko.

Zdawał sobie sprawę, że jego słowa powoli docierają do Louise. Przez dłuższą chwilę milczała zszokowana.

- Ale ona nic nosi pierścionka zaręczynowego rodu Chauvigny.

- To drobne niedopatrzenie - wyjaśnił chłodno Gilles. - Już wiele lat temu ustaliliśmy, że się pobierzemy, ale podczas ostatniej wizyty w Londynie, kiedy zobaczyłem, że Lee już dorosła i zmieniła się w ponętą kobietę, nie mogłem się powstrzymać i... przypieczętowałem nasze zaręczyny. A ponieważ nie wożę ze sobą rodzowego pierścionka ze szmaragdem, który jak zapewne już zauważyłaś, droga Louise, doskonale pasuje do oczu Lee, tymczasem podarowałem jej tę małą błyskotkę.

Zanim zdążyła zaprotestować, zdjął jej z palca pierścioneł z brylantem od Drew. Kompletnie zignorował pełne irytacji pytania Louise, dając jej do zrozumienia, że uważa je za nudne i impertynenckie. Po długiej tyradzie wygłoszonej po francusku, z której Lee, ku swojemu zadowoleniu, nie zrozumiała ani słowa, rudowłosa wstała i podeszła do niej zdecydowanym krokiem. Wbiła w jej pobladałą twarz pełne jadu oczy.

- Być może rzeczywiście zaręczyłeś się z tym niewinnym cielątkiem, Gilles - rzekła, przenosząc na niego wzrok. - Nie myśl sobie, że nie wiem dlaczego. Kobieta, który urodzi dziedzica rodu Chauvigny, niewątpliwie musi być nieskazitelna, ale ona nigdy nie da ci takiej przyjemności w łóżku jak ja. W żyłach tej twojej angielskiej narzeczonej płynie rozwodnione mleko, a nie gorąca krew. A co do ciebie... - zwróciła się do swojej rywalki.

Dla Lee wydarzenia toczyły się o wiele za szybko. Powinna była na samym początku zaprzeczyć słowom Gilles'a, ale była zbyt oszołomiona. Wykorzystał jej zaskoczenie i sprawnie wplątał ich oboje w intrygę, co dowodzi niezbić, jakim jest wprawnym i pomysłowym kłamcą.

- Naprawdę ci się wydaje, że będziesz umiała zatrzymać go przy sobie? - zapytała Louise pogardliwym tonem. - Ile czasu upłynie, zanim zostawi cię samą w łóżku, a potem znajdzie sobie kogoś innego, w Paryżu

albo Orleanie? Spójrz na niego! - nakazała. - To nie jest jeden z twoich chłodnych beznamiętnych Anglików. Zabierze ci serce i złamie je, jak złamał moje. A kawałki rzuci sępom na pożarcie. Życzę ci wielu przyjemności w jego towarzystwie!

Ruszyła do drzwi, a Gilles otworzył je przed nią z nieopisanie znudzoną miną.

Gdy wyszła, w salonie zapanowała cisza, którą można było śmiało nazwać martwą.

RS

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

- Co to wszystko miało znaczyć? - zapytała groźnie Lee, kiedy za rozwścieczoną Francuzką trzasnęły frontowe drzwi, a Michael dyskretnie zostawił ich samych w salonie.

Na twarzy Gilles'a nic było widać najmniejszego wzburzenia. Był o wiele spokojniejszy niż Lee. Kosztowną złotą zapalniczką zapalił cienkie cygaro i przez kilka sekund przyglądał się jego rozżarzonemu czubkowi.

- Wydawało mi się, że to oczywiste - odrzekł w końcu chłodnym tonem. - Nie brakuje ci przecież inteligencji. Na pewno zauważyłaś, że Louise znacznie przeceniła wagę swojej pozycji w moim życiu.

Jego bezczelność po prostu zapierała jej dech w piersiach.

- A ty oczywiście nie zrobiłeś nic, żeby ugruntować w niej to fałszywe przekonanie? - rzuciła ironicznie, zbyt rozłoszczona, by ważyć słowa. Co za arogant i hipokryta! Jak śmiał ją wykorzystać, żeby pozbyć się niechcianej kochanki!

- Louise dobrze wiedziała, o co mi chodzi - odrzekł beznamiętnie. - Jeśli zdecydowała, że woli być hrabiną de Chauvigny, a nie kochanką hrabiego, to trudno się dziwić, że musiałem przywołać ją do rzeczywistości. Po prostu jej uzmysłowiłem, że czasem nie można ot tak, przeskoczyć z jednej roli w drugą.

- A więc jej miejsce jest w twoim łóżku, ale nie przy twoim boku. To chcesz mi powiedzieć? - Lee kipiała gniewem. Co za obrzydliwy typ! - Była wystarczająco dobra, żeby z tobą sypiać, ale nie...

- Mówisz o sprawach, o których nie masz najmniejszego pojęcia - przerwał jej chłodno. - We Francji małżeństwo to bardzo poważna sprawa, nad którą trzeba się dobrze zastanowić, zanim podejmie się decyzję.

Pierwszy mąż Louise był kierowcą wyścigowym. Zginął podczas Grand Prix. Przez długi czas korzystała z... przywilejów wdowieństwa, ale kobieta, która skończyła trzydzieści lat, musi pomyśleć o przyszłości - stwierdził okrutnie. - Louise pomyliła się w kalkulacjach i chciała związać swoją przyszłość ze mną. Nikt z rodu Chauvigny nie weźmie sobie za żonę używanego towaru!

Lee jęknęła z odrazą, słysząc te słowa. Gilles natychmiast wbił wzrok w jej twarz.

- Sądysz, że to taka błaha sprawa? Wydaje ci się, że kobieta, która chętnie wskakuje do łóżka każdemu, kto wyrazi na to ochotę, nadaje się na panią zamku Chauvigny?

- Ale na kochankę się nadawała, tak? - zauważyła ironicznie Lee. Szare oczy patrzyły na nią twardo.

- Owszem, na kochankę tak, ale nie na żonę i matkę moich dzieci. I zanim powiesz coś jeszcze, to wiedz, że Louise zdawała sobie sprawę ze swojej pozycji. Myślisz, że zwróciłaby na mnie uwagę, gdybym nic miał tytułu i tego zamku?

- Być może nie. - Lee zastanawiała się, co też przyszło jej do głowy, żeby to powiedzieć. W oczach Gilles'a zobaczyła gniew. Która kobieta przy zdrowych zmysłach zechciałaby tego mężczyznę, gdyby posiadał jedynie koszulę na karku?

Zdała sobie sprawę, dokąd mogą ją zaprowadzić takie myśli. Która kobieta, powtórzyła z gniewem w duchu. Na pewno nie ona. Dobrze wiedziała, jaki Gilles potrafi być okrutny i pełen nienawiści.

- Twoje emocjonalne problemy mnie nie interesują - oświadczyła. - Chcę natomiast wiedzieć, jak śmiałeś mnie wciągnąć w tę historię. Może nadal lubisz zadawać ból, tak dla rozrywki?

Na chwilę zapadła cisza tak głęboka, że można by usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę, gdyby w takim eleganckim pomieszczeniu dało się znaleźć taki pospolity przedmiot. Lee była cały czas świadoma spoczywającego na niej lodowatego wzroku Gilles'a.

Milczenie nieznośnie się przedłużało. Wstrzymała oddech, przerażona mimo postanowienia, że nie da się zastraszyć.

- Zapomnę o tej ostatniej uwadze. Jeśli chodzi o poprzednie... - Wzruszył ramionami w charakterystyczny francuski sposób. - Stało się tak, ponieważ byłeś pod ręką, ponieważ się znamy i ponieważ miałaś na palcu pierścioneł zaręczynowy, co uprościło całą sprawę.

- W każdym razie w tej chwili uznaję nasze narzeczeństwo za zakończone - wycedziła przez zęby, wysłuchawszy jego bezczelnego oświadczenia.

- Narzeczeństwo zakończy się jutro — odrzekł nonszalancko, jakby ona nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. - Jutro się pobierzemy.

- Co takiego? - Spojrzała na niego osłupiała. - Zwariowałeś? Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi. Zapomniałeś, że jestem zaręczona? Z mężczyzną, którego kocham i który kocha mnie...

- Ale który ci nie ufa - z satysfakcją odparł Gilles. - W innym razie nie dzwoniłby tu dzisiaj rano, żeby zapytać, czy już przyjechałaś i czy chcesz mieszkać w jednym pokoju z Michael'em Robertsem. Przyznam, że nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę. Doszedłem do wniosku, że

musiałaś się bardzo zmienić, skoro jesteś zdolna do wywołania takiej zazdrości.

Lee postanowiła nie zwracać uwagi na tę zawoalowaną obelgę. A więc wiedział, że ona tu przyjedzie. Czy scena z Louise została od początku zaplanowana? Nie chciała tak myśleć, ale znając Gilles'a, mogła przypuszczać, że taka makiaweliczna akcja bardzo by mu się podobała.

- Siadaj - polecił jej chłodno, chwytając ją za ramiona zimnymi dłońmi o opalonej skórze i zadbanych paznokciach.

Silą posadził ją na obitym brokatem krześle, które zapewne kosztowało więcej niż całe wyposażenie jej mieszkanka.

- Zanim rzucisz mi w twarz kolejne historyczne oskarżenie, pozwól, że wyjaśnię ci kilka faktów. Ojciec Louise to mój bliski przyjaciel. Bardzo go szanuję. Louise doskonale potrafi go zwodzić, tak że nie dostrzega jej prawdziwego oblicza, a przyjaciele z dobrego serca wolą milczeć na temat jej natury. Bernard jest właścicielem ziemi, która graniczy z moją. To dobra ziemia, nadaje się pod winnice. Kiedy Louise wyjdzie ponownie za mąż, dostanie ją w posagu. Jednak Bernard jest coraz słabszy i nie może już sam doglądać upraw. Chciałbym tę ziemię od niego kupić...

- Dlaczego po prostu nie poślubisz Louise? -przerwała mu Lee, zbyt wściekła, żeby dłużej milczeć. - Wtedy dostałbyś ją za darmo.

- Wręcz przeciwnie - odparował gładko Gilles. -Zapłaciłbym bardzo wysoką cenę. Cenę świadomości, że moja żona przespała się z każdym mężczyzną w sąsiedztwie, któremu tylko wpadła w oko. Nie byłbym pewien, czy urodzone przez nią dzieci są rzeczywiście moje. Ostatnio się dowiedziałem o krążących na nasz temat plotkach. Jestem pewien, że

rozsiewa je sama Louise, bo nie cofnęłaby się przed niczym, żeby tylko zostać moją żoną.

Jego arogancja znów ją oburzyła, ale zanim zdołała zaprotestować, Gilles ciągnął beznamiętnie:

- Miałem do wyboru dwa wyjścia. Mogłem ulec szantażowi ze strony Louise albo boleśnie zranić starego przyjaciela.

- I przez to stracić cenny kawałek ziemi - skomentowała Lee pod nosem, ale Gilles ją zignorował.

- Na szczęście nadarzyła się okazja na jeszcze inne rozwiązanie, o wiele lepsze. Małżeństwo z kimś innym, małżeństwo, które rozwieje podejrzenia Bernarda, uciszy złośliwy język Louise i co najważniejsze, będzie mogło zostać rozwiązane, kiedy osiągnę swój cel. Krótko mówiąc, moja droga Lee, chodzi o tymczasowy związek małżeński z tobą.

Lee nie mogła znaleźć słów. Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Nie zrobię tego - odparła z przekonaniem, kiedy już odzyskała głos. - Nie możesz mnie zmusić do czegoś takiego.

- Ależ mogę - odrzekł słodko.

Przeszedł przez pokój, wyjął z kieszeni pęk kluczy, zdjął jeden z nich z metalowego kółka i otworzył nim szufladę pięknie rzeźbionego osiemnastowiecznego sekretarzyka.

- Pamiętasz to, Lee? - Jego głos brzmiał lekko, był niemal pozbawiony emocji, ale wrażliwe uszy Lee wyłowiły w nim ledwo słyszalną nutę triumfu.

Jej wzrok powędrował ku różowej kartce papieru listowego. Dobrze znała ten papier. Pochodził z papeterii, którą dostała od matki chrzestnej na



szesnaste urodziny. Bardzo się z tego prezentu ucieszyła, ale niespełna półtora miesiąca później wrzuciła całe pudełko do ognia. Ocalały tylko dwie różowe kartki i jedna koperta.

- Ciekaw jestem, co też powiedziała o tym twój zazdrosny narzeczony? - zapytał drwiąco Lee. - Nawet w dzisiejszych bardziej swobodnych czasach to jest... coś wyjątkowego, prawda? A może chciałybyś odświeżyć sobie pamięć?

Lee zadygotała i odwróciła twarz. Nie mogła patrzeć na ten list, nie wspominając o tym, by go dotknąć.

- Ta skromna poza jest trochę spóźniona. Zresztą po lekturze tego listu chyba nikt nie uwierzyłby, że masz cokolwiek wspólnego ze skromnością. Dzisiejszego ranka przeczytałem go jeszcze raz i chociaż styl oraz słownictwo pozostawiają trochę do życzenia, to wyrażone w nim uczucia brzmią całkiem jasno. Pewnie nie pomyłę się, jeśli powiem, że nawet twój ukochany narzeczony nigdy nie dostał od ciebie podobnego listu.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym... - wybuchnęła sprowokowana jego słowami, ale nie dał jej dokończyć.

- Może i nie. Rzeczywiście, trudno mi pogodzić opanowaną i chłodną twarz, jaką prezentujesz światu, z niezaprzeczalną pasją bijącą z tego listu. Może zechciałybyś mi przeczytać jego fragment, żeby odświeżyć sobie pamięć?

- Nie! - Jęknęła głucho i zakryła uszy dłońmi. Drżała, jakby nagle chwycił ją atak gorączki. Oczy jej pociemniały, przybierając kolor nefrytu. Widać w nich było tylko ból i cierpienie.

- A więc postanowione - mruknął Gilles. Jej przygarbione ramiona i pobladła twarz najwyraźniej nie robiły na nim żadnego wrażenia. - Albo na

jakiś czas zostaniesz moją żoną, albo wyślę twojemu narzeczonemu kopię tego uroczego listu miłosnego. Masz całą noc, żeby to przemyśleć - dodał chłodno. - Aha, i nie próbuj stąd wyjechać, bo wtedy narzeczony na pewno dostanie tę czarującą epistołę.

Jakoś zdołała wstać z krzesła i na drżących nogach minąć Gilles'a. Zatrzymał ją przy drzwiach i bezlitosnym spojrzeniem zmierzył jej bladą twarz.

- To dziwne, ale robisz wrażenie osoby z klasą. Twoja piękna twarz emanuje nieskalaną niewinnością. Ciesz się, że wiem, jaka jesteś naprawdę, i że nie chcę od ciebie niczego innego niż tymczasowy związek na papierze. Gdybyś rzeczywiście była tak chłodna i niewinna, jak się wydaje, kusiłoby mnie, żeby cię obudzić do miłości.

- Masz chyba na myśli pożądanie - odparła z obrzydzeniem. - Ktoś taki jak ty nie ma najmniejszego pojęcia, czym jest miłość.

- W takim razie będzie z nas doskonała para, czyż nie? - rzucił z ironią, otwierając przed nią drzwi.

Wróciła do swojego pokoju, ale się nie rozebrała. Usiadła przy oknie i patrzyła na ogród skąpany w świetle księżyca. Niewiele widziała, ponieważ z oczu spływały jej łzy. Terazniejszość przestała istnieć. Lee znów była szesnastoletnim podlotkiem, stojącym na progu życia i miłości.

Wszystko zaczęło się od żartu. Ciotka Caroline miała sąsiadkę, której córka była kilka miesięcy starsza od Lee, więc kiedy Lee odwiedzała matkę chrzestną, dziewczęta wiele czasu spędzały razem.

Patrząc wstecz z perspektywy czasu, Lee zastanawiała się, czy Sally również podkochała się w Gilles'u, tak samo jak ona, ale było już za późno, by roztrząsać wszystkie przyczyny i okoliczności tamtych zdarzeń.

Zakochała się w Gilles'u mocno i głęboko, widząc w nim bóstwo, które należało czcić i adorować z odległości. Sally odkryła jej sekret i często jej w związku z tym dokuczała.

Ten fatalny dzień był wyjątkowo upalny. Leżały w wysokiej nieskoszzonej trawie w odległej części długiego ogrodu ciotki Caroline. Wcześniej tego ranka Gilles strzygł trawnik, a Lee rozkochanym wzrokiem patrzyła z oddali na jego muskularne opalone plecy. Jego pobyt u ciotki dobiegał końca. Miał wkrótce wrócić do Francji i Lee miała wrażenie, że jej serce pęknie.

Sally chyba odgadła jej myśli i zaczęła ją kusić, niczym Ewa rajskim jabłkiem.

- Ciekawe, czy odważyłabyś się mu powiedzieć, co czujesz.

Lee przeraziła się. Nie potrafiła sobie wyobrazić niczego gorszego niż to, że Gilles, taki niedostępny i wyniosły, mógłby się dowiedzieć o jej impertynenckim uczuciu.

- Jeśli ty mu nie powiesz, zrobię to ja - zagroziła Sally z radosnym błyskiem w oku.

Lee błagała koleżankę, by tego nic robiła. Teraz zdawała sobie sprawę, że to był błąd. Sally niechętnie obiecała, że nic nie powie.

Później tłumaczyła się, zadziornie odrzucając kosmyk włosów z czoła, że napisanie listu to coś zupełnie innego. Przecież dotrzymała obietnicy i nie rozmawiała z Gilles'em.

Użyła swoich artystycznych zdolności, by podrobić charakter pisma Lee, użyła papieru listowego, który Lee dostała na urodziny od ciotki, a list podpisała imieniem koleżanki. Przy tak mocnych dowodach przemawiających przeciwko Lee trudno się było dziwić, że Gilles nie

wierzył w jej niewinność. Lee nie mogła mu jednak zapomnieć, że potraktował ją tak okrutnie, całkowicie nie licząc się z jej uczuciami.

Przyszedł do niej, do jej sypialni. Kiedy wszedł, zaczerwieniła się jak piwonia. Wysoki, w białej koszuli i wąskich czarnych spodniach prezentował się wspaniale. Spod cienkiego jedwabiu przebijał brąz opalonej skóry na muskularnej piersi. Lee poczuła dziwne podniecenie połączone z lękiem. Po raz pierwszy, jeszcze bardzo niewinnie, doznała działania magnetyzmu seksualnego, od którego dreszcz przebiegł jej po plecach. Jednak mgiełka niewinności, która zabarwiała jej obraz świata na różowo, miała zaraz zniknąć na zawsze.

Jego obecność w pokoju na chwilę wprawiła ją w osłupienie, jednak w jej spojrzeniu widać było, jakie żywi do niego uczucia.

- Jaka układna panienka - stwierdził ironicznie, patrząc na Lee, która siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i czytała książkę. - Bardzo mi przykro, ale nie przyszedłem tutaj, żeby zaspokoić twoje nimfomańskie zachcianki, ale żeby cię ostrzec. Nigdy nie wyrażaj swoich pragnień w taki sposób, bo możesz trafić na mężczyznę bez honoru, który w przeciwieństwie do mnie nie będzie się czuł zobowiązany, żeby bronić cię przed samą sobą.

- Ja...

- Oszczędź sobie - przerwał jej groźnie. - Te chorobliwe wynurzenia powiedziały wszystko.

Pogardliwie rzucił jej list na różowym papierze, więc Lee przeczytała go, choć ledwie rozróżniała słowa. Jej zielone oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Niektóre z użytych tam słów były jej całkiem obce, kilku

wyrażonych w liście pragnień zupełnie nic rozumiała, ale reszta tekstu sprawiła, że miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

- Nie sądzisz chyba, że... Ja tego nie napisałam! - rzekła błagalnym tonem.

Jednak jego twarz pozostała chłodna.

- Przecież to twój charakter pisma, prawda? - zapytał z wyższością. - Widziałem go w twoich zeszytach szkolnych. Szkolnych! Ciekawe, co powiedziałyby siostrzyczki z twojej szkoły, gdyby przeczytały te... wyuzdane świństwa?

- Nie napisałam tego! - zaprotestowała jeszcze raz, lecz na nic się to nic zdało.

Gilles nie chciał jej nawet słuchać, a jej młodzieńcze poczucie honoru nie pozwoliło zdradzić imienia prawdziwej winowajczynie. Miała wrażenie, jakby nagle zaczęła się zapadać w jakieś grząskie odrażające błoto, którego śladów już nigdy z siebie nie zmyje. Sposób, w jaki Gilles na nią patrzył, wywołał w niej gwałtowny dreszcz. Zapomniała, że kiedyś go adorowała. Teraz, spoglądając na jego oskarżycielską, pełną pogardy minę, czuła tylko strach.

- Słyszałem, jak niektórzy moi znajomi rozmawiają o takich dziewczynach jak ty - dodał po chwili. - O panienkach, które swój młody wiek wykorzystują do zachowania pozorów dawno utraconej niewinności! - Wycedził jakieś francuskie słowo, którego nie zrozumiała, ale domyśliła się, że musi być bardzo obraźliwe.

Zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją i przyciągnął do siebie tak mocno, że wyczuła wszystkie różnice między ciałem męskim a kobiecym. Jedną rękę położył jej na piersi i mocno, szorstko pocałował ją w usta.

- Mam nadzieję, że to cię czegoś nauczy - warknął z odrazą, kiedy wypuścił ją z uścisku. – Chociaż prawdę mówiąc, nic bardzo w to wierzę. Ciesz się, że ciotka Caroline o niczym się nie dowie.

Gdy wyszedł, Lee bezwładnie padła na łóżko. Ciało ją paliło od tak bliskiego kontaktu fizycznego i chociaż nic zrozumiała nawet połowy z listu, który jakoby napisała i wysłała, oraz z obelg, które posypały się na jej głowę, postanowiła sobie, że się dowie, o co chodzi.

Był to bardzo trudny cel, ponieważ jedynym potencjalnym źródłem informacji byli jej rodzice, zakonnice ze szkoły i plotki zasłyszane od przyjaciółek, których wiedza praktyczna o tych sprawach była jeszcze skromniejsza niż jej własna.

Jednakże to zdarzenie przyniosło jeden pozytywny skutek: zabiło w niej wszelkie pragnienie eksperymentów seksualnych. Postanowiła, że żaden mężczyzna już jej nie upokorzy obelgami takimi jak te, którymi obrzucił ją Gilles.

Gwałtownie wróciła do rzeczywistości, kiedy ktoś cicho zapukał do drzwi. Zmarszczyła z namysłem czoło. Jeśli to Gilles, to nie zniesie dziś kolejnego ataku.

- Lee, to ja.

Odetchnęła z ulgą, słysząc znajomy energiczny głos Michaela. Kiedy otworzyła drzwi, szef pytająco uniósł brwi.

- Ukrywałaś to przede mną, czy ogłoszenie zaręczyn było dla ciebie takim samym szokiem jak dla mnie?

- Przecież wiesz, że jestem zaręczona z Drew.

Bardzo chciała zwierzyć się Michaelowi ze swoich kłopotów, ale on musi wypełniać polecenia szefów, a jego głównym obowiązkiem jest

zdobycie wina z Chauvigny dla klientów. Ona ma dwadzieścia dwa lata i powinna sama rozwiązywać swoje problemy emocjonalne, chociaż akurat w tym przypadku nie miała pojęcia, jak to zrobić.

- Domyślam się, że cała ta intryga została uknuta po to, żeby pozbyć się tej modliszki Louise - wyjaśnił, zauważywszy pytające spojrzenie Lee. - Sprytnie pomyślane.

- Sprytniej, niż sobie wyobrażasz - odrzekła cierpko. - Gilles chce, żebyśmy się pobrali, ale tylko tymczasowo. To mu umożliwi kupno ziemi od ojca Louise bez konieczności wiązania się z nią samą.

- A ponieważ jesteś starą przyjaciółką, Gilles przewidział, że chętnie zagrasz przeznaczoną ci rolę - dokończył Michael. Najwyraźniej wyrobił sobie całkiem nieprawdziwy obraz sytuacji. - Cóż, być może ten plan się powiedzie. Drew mniej więcej przez rok nie będzie mógł się ruszyć z Kanady; tak mi przynajmniej mówiłaś, kiedy ubiegałaś się o pracę. Do tego czasu zapewne bez kłopotu uda ci się anulować to małżeństwo.

Lee żałowała, że nie powiedziała Michaelowi całej prawdy, kiedy jeszcze był na to czas. Ale jak zdradzić szefowi, że ktoś cię szantażuje listem, którego wcale nie napisałaś? Powinna była rzucić wyzwanie Gilles'owi i zgodzić się, by wysłał ten list do jej narzeczonego. Nie robiąc tego, pośrednio przyznała, że Drew mógłby uwierzyć w jego autentyczność. Dlaczego Michael miałby zachować się inaczej?

- Właściwie to zdarzenie może jeszcze obrócić się na naszą korzyść - stwierdził Michael, i nie był to żart. - Jako twój mąż Gilles na pewno zgodziłby się sprzedawać nam swoje wina najlepszej jakości. Przez ostatnie dwa lata zdobywaliśmy nagrody dla najlepszego dostawcy win

wśród supermarketów i marzy mi się trzecia wygrana z rządu. A zapewnimy ją sobie, jeśli podpiszemy kontrakt na zakup tutejszego wina.

Niewielka nadzieja na to, że Michael pomoże jej wybrnąć z tego kłopotu, zgasła. W końcu jej szef jest przede wszystkim specjalistą od zakupu wina. O sytuacji Lee wiedział tylko tyle, że jako stara przyjaciółka chce wyświadczyć przysługę Gilles'owi i dlatego zgadza się na nietypowe rozwiązanie, jak to między przyjaciółmi bywa.

- Cóż, hrabino, zostawię cię teraz samą, żebyś się mogła wyspać - z uśmiechem oznajmił szef. - A tak przy okazji, kiedy ma być ten ślub?

- Jeszcze nie powiedziałam Gilles'owi, czy się zgadzam - zaprotestowała słabo.

- Wydaje mi się, że Gilles przyjmie tylko taką decyzję, która będzie zgodna z jego oczekiwaniami - ostrzegł ją Michael. - Twój przyszły mąż nie zrobił na mnie wrażenia człowieka, którego łatwo przekonać do zmiany zdania. Na twoim miejscu zachowałbym wielką ostrożność.

Kiedy świt rozjaśnił niebo na horyzoncie, Lee już nie spała. Umyła się, ubrała i zbiegła na dół.

Dom wyglądał na opuszczony. Na dziedzińcu, na który wjechali wczoraj, usłyszała łagodne gruchanie gołębic. Stukot końskich kopyt na zwodzonym moście ostrzegł ją, że ten poranek nie należy już wyłącznie do niej.

Kiedy Gilles na wielkim, czarnym ogierze wjechał na dziedziniec, ukryła się w cieniu. Jeździec i koń tworzyli imponujący widok. Lee wstrzymała oddech, gdy ją mijali, nie chcąc, żeby ją tu znaleźli, niczym podglądacza śledzącego dwa wyjątkowo męskie okazy.



W holu zatrzymała ją gospodyni, materializując się tuż obok niej, niemal jak za skinieniem magicznej różdżki. Lee zastanawiała się, jak to możliwe, że tak otyła kobieta porusza się tak cicho.

- *Le petit dejeuner* zostanie podane w małym salonie - poinformowała gościa nieprzyjemnym rozkazującym tonem, mierząc krytycznym wzrokiem strój Lee: dopasowane spodnie z jasnoróżowego lnu, kremową bluzkę i lnianą tunikę do kompletu.

Lee już miała oznajmić, że nie chce jeść, ale byłoby to jak przyznanie się do porażki, a coś w spojrzeniu gospodyni sugerowało, że kobieta bardzo by się ucieszyła z upokorzenia Lee.

Zatrzymała się przy schodach, gdzie jej wzrok przyciągnął portret, który zauważyła już poprzedniego dnia.

- René de Chauvigny - oznajmił Gilles cichym głosem. Stał za nią i nakrył dłonią jej rękę spoczywającą na balustradzie, tak że nie mogła się wycofać. - Maszerował z Napoleonem na Moskwę i ocalił życie cesarza. Za ten czyn otrzymał te dobra. Należały do rodziny do czasu Rewolucji, a potem przeszły w ręce dalekiego kuzyna, który tak nienawidził swoich arystokratycznych krewnych, że bez żadnych skrupułów wysłał ich na gilotynę. Ale ten mężczyzna z portretu nie był wiele lepszy. Porwał młodą Rosjankę, uwiódł ją, a potem poślubił. Rodzinna legenda głosi, że pierścionek zaręczynowy był częścią jej posagu. Tak bardzo nienawidziła swojego męża, że zamknęła się w jednej z wież i nie chciała stamtąd wyjść.

Lee z przerażeniem myślała o losie biednej dziewczyny.

- I co się z nią stało? Gilles roześmiał się ponuro.

- Tylko nie porównuj jej losu ze swoim. Mój głupi przodek popełnił kardynalny błąd i tak głęboko zakochał się w swojej brance, że chciał

odesłać ją do rodziców. Kiedy dziewczyna się o tym dowiedziała, również go pokochała. Podejrzewam, że raczej znudziło jej się samotne i bezczynne siedzenie w wieży, więc postanowiła poprawić swoje położenie. Jakkolwiek było, urodziła mojemu przodkowi trzech synów i dwie córki.

- Musiała być bardzo samotna i wystraszona. Lee przyznała w duchu, że ona również jest wystraszona, chociaż nie z tych samych powodów.

Jak zdoła zachować to tymczasowe małżeństwo w tajemnicy przed Drew? Będzie musiała mu powiedzieć. Gdyby tylko napomknęła mu o tym liście, nic takiego by się nie wydarzyło. Ale nie widziała ku temu powodu - a może podejrzewała, że by tego nie zrozumiał; że on również by ją potępił za coś, czego nie zrobiła.

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak bardzo wierzy w zaufanie Drew, skoro już teraz wątpi, czy ono w ogóle istnieje. A w końcu wzajemne zaufanie to podstawa każdego małżeństwa.

- Nie udawaj, że się boisz - odezwał się ironicznie Gilles. - A może właśnie dlatego schowałaś się przede mną na dziedzińcu?

A więc ją widział! Lee odwróciła się z pociemniałymi z gniewu oczami, ale Gilles przyparł ją do barierki. Poczowała ciepły męski zapach, zobaczyła jego szeroką klatkę piersiową okrytą tylko cienkim jedwabiem koszuli. Takie nagromadzenie męskości powinno ją odrzucać. Wolą jasnowłosych i mniej samczych mężczyzn, a jednak na widok tej szerokiej piersi i opalonej szyi budziło się w niej jakieś pierwotne uczucie.

Natychmiast poczuła obrzydzenie do samej siebie. Czyżby Gilles jednak miał rację? Może należy do takiego gatunku kobiet, które reagują jedynie na najbardziej męskie typy?

- Ale jeszcze nie dostałem od ciebie odpowiedzi. Ciekawe, jakie słowa padną z tych słodkich nieskalanych usteczek mojej przyszłej żony - kpił z niej boleśnie. - Ale przecież oboje wiemy, że się zgodzisz. Prawda?

- Nie mam w tej sprawie żadnego wyboru. Jeśli się nie zgodzę...

- Zawiadomię twojego narzeczonego, jaką kobietę chce wprowadzić do swojej szacownej purytańskiej rodziny. Czyżby nic dbał o to, ilu mężczyzn przewinęło się przez twoje życie? A może jest w tobie bezgranicznie zadurzony i wmawia sobie, że żaden z nich nie miał znaczenia?

- A dlaczego nie? - odparła Lee z furją. - Nie wszyscy mężczyźni uważają, że przyszła żona koniecznie musi być nietkniętą dziewicą. Czy szanowałbyś naukowca, który do dyskusji wybiera sobie partnerów na zdecydowanie niższym poziomie intelektu? Może właśnie dlatego niektórzy mężczyźni tak sobie cenią dziewice; nie są one w stanie dostrzec w nich żadnych braków.

- Czyżby to miało być wyzwanie? - zaciekawił się. - Twoje ciało jest bardzo pociągające, o wiele bardziej, niż to sobie zapamiętałem. - Przyglądał się jej z obraźliwą otwartością: jej piersiom rysującym się pod kremową cienką bluzką, szczupłym biodrom i długim nogom. - Ale nic, dziękuję. Nie mam zamiaru wiązać się z tobą na stałe i żaden sąd ci nie pomoże mnie zatrzymać. Niemniej lepiej będzie, jeśli podpiszesz oficjalną zgodę na to, żeby nasze małżeństwo trwało tylko tak długo, jak ja postanowię.

Lee nie wierzyła własnym uszom.

- Chyba nie sądzisz, że chciałabym przedłużyć tę farsę? - zawołała z goryczą w głosie. - Nie mam sposobu, żeby przed tym małżeństwem uciec i

choć postępuję wbrew sobie, muszę się na nie zgodzić. Ale wiedz jedno, Gilles. Nic jestem już podlotkiem. Twoje demonstracyjne pozy groźnego macho nie robią na mnie wrażenia.

- Małżeństwo to bardzo osobista sprawa. Kto wie, jak się będziesz podczas niego czuła?

- Kocham Drew, a ciebie nienawidzę. Nie będę mogła się doczekać, kiedy ta maskarada się zakończy. I proszę o zwrot mojego pierścionka zaręczynowego.

- Dostaniesz go, kiedy nasze małżeństwo zostanie rozwiązane. Tymczasem będziesz nosić ten.

Lee ze zdumieniem patrzyła, jak Gilles wsuwa na jej palec pierścionek ze szmaragdem. W półmroku holu wielki kamień płonął zielonym ogniem. Kiedy Gilles włożył jej go na palec, zawołał triumfalnie:

- Tak jak myślałem. Dobrze pasuje do twoich oczu. Teraz jesteśmy zaręczeni.

Zanim zdążyła go powstrzymać, chwycił ją za ramiona, nachylił się nad nią władczo i pocałował w usta. Nie była to jednak czuła pieszczota, raczej gest, którym opieczętował ją niczym swoją własność.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Pobrali się w Paryżu trzy dni później. Michael pojechał z nimi i był obecny na krótkiej ceremonii. Lee bardzo żałowała, że nie ma przy niej rodziny ani przyjaciół, chociaż w tym przypadku było to uczucie całkiem irracjonalne. W końcu to nie był „prawdziwy” ślub. Na pewno nic mogła zaprosić rodziców, ale byłoby jej miło, gdyby Barbara i Pat udzieliły jej moralnego wsparcia. Obie dziewczyny, oprócz tego że dzieliły z nią mieszkanie, również pracowały dla sieci Westbury, ale w innych działach. Wszystkie trzy bardzo się lubiły i świetnie dogadywały.

Gdy po rozpoczęciu pracy Lee zdradziła szefowej działu personalnego, że jeszcze nic znalazła w Londynie mieszkania, ta poradziła jej, by zamieszkała z Pat i Barbarą. Poprzednia współlokatorka, którą Lee miała zastąpić, wyjechała do pracy za granicę. Pomysł okazał się doskonały. Będzie musiała napisać do przyjaciółek i zawiadomić je, że wróci dopiero za jakiś czas. Poprosi je także, by przesyłały jej pocztę na nowy adres. Uważała obie za bardzo dobre przyjaciółki, lecz nie była pewna, co sobie pomyślą, kiedy poznają jej sytuację. Nie mogła zachować przed nimi tajemnicy w sprawie ślubu, ponieważ Michael był na nim obecny, ale mogła je poprosić o dyskrecję.

Po ceremonii Gilles zbył Michaela obietnicą, że dokładnie przemyśli sprawę dostarczania wina do supermarketów Westbury. Kiedy taksówka z Michaeliem odjechała w kierunku lotniska, Lee poczuła się tak, jakby pożegnała ostatniego przyjaciela.

Nie wiedziała, dlaczego Gilles wybrał Paryż na miejsce ich ślubu. Zapewne chciał uniknąć spekulacji, jakie wywołałby ślub w miejscowym

urzędzie w jego okolicy. Chociaż i tak z pewnością nie uniknie plotek, kiedy pojawi się w *chateau* ze świeżo poślubioną żoną.

Ślub odbył się rano, a teraz minęło już południe i Lee od trzech godzin była żoną Gilles'a. Wątpiła, czy kiedykolwiek zdobędzie się na to, żeby pomyśleć o nim jak o swoim mężu. To był jej wróg i dręczyciel, ale mąż? Nigdy!

Zatrzymali się w królewskim apartamencie ekskluzywnego hotelu. Po powrocie z ceremonii Lee upewniła się, że drzwi łączące ich sypialnie są zamknięte na klucz, dopiero potem zdjęła kostium, w którym brała ślub, i wzięła krótki prysznic.

Niebieski lniany kostium był ładny, ale zupełnie inny od dziewiczo białej sukni, w której bardzo chciała - i miała wszelkie prawo - iść do ślubu. Oczywiście zamierzała ją włożyć dla Drew. Teraz czuła, że to już nie byłoby to samo. Pamięć o paryskim ślubie może się rzucić cieniem na jej prawdziwy ślub.

Ceremonia była krótka, poprowadzona po francusku. Gilles poprowadził jej dłoń, kiedy przy podpisywaniu dokumentów łzy przesłoniły jej oczy.

- Lee, otwórz mi! - usłyszała zimny, nieznoszący sprzeciwu głos. Ubrała się pośpiesznie, patrząc na zamknięte drzwi. - Lee, otwórz, bo będę musiał wezwać pokojówkę z zapasowym kluczem.

Ta groźba okazała się skuteczna. Lee podeszła do drzwi i je otworzyła. W progu stał Gilles ubrany w strój, który miał na sobie podczas ceremonii. Był to doskonale skrojony garnitur z miękkiej jasnoszarej wełny.

Kiedy Gilles wszedł do jej pokoju, zdjął marynarkę i niedbale rzucił ją na łóżko, zobaczyła starannie wyszyte na wewnętrznej metce imię i nazwisko: Pierre Cardin.

- Nie mogłaś się lepiej ubrać? - zapytał, spoglądając pogardliwie na jej kostium.

Krażył po jej pokoju jak po swoim, niczym głodna pantera w poszukiwaniu ofiary, ale Lee nie dała się zastraszyć.

- Nie byłam przygotowana na ślub.

- Potrzebujesz nowych ubrań. Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Dziś po południu odwiedzimy kilka domów mody i zobaczymy, co da się załatwić. - Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Jako moja żona zajmiesz odpowiednią pozycję. Po zbiorach zwykle zapraszam kontrahentów. W roli gospodyni przyjęcia musisz krążyć wśród zaproszonych kobiet, a one będą miały na sobie stroje i biżuterię z najlepszych firm.

- Po zbiorach? - Lee aż pobladła z zaskoczenia i przerażenia. - Ale to dopiero za pół roku!

- I co z tego? - Gilles pozostał niewzruszony.

- Czy pół roku twojego życia to zbyt wysoka cena za spokój umysłu twojego narzeczonego i za moje milczenie? Do tego czasu Louise skupi uwagę na kimś innym.

- A ty będziesz mógł w spokoju poszukać sobie posłusznej, dziewiczo czystej żony.

Gilles przechylił głowę.

- Dziwnie dużo uwagi poświęcasz czystości mojej ewentualnej żony.

A to przecież oczywiste, że kobieta, która zostanie matką moich dzieci, musi być czysta i niezepsuta.

- W przeciwieństwie do męża.

- Cisza! Posuwasz się za daleko! Drażnisz się ze mną, bo nie chcę dopuścić, żebyś mnie wciągnęła do rynsztoka? Uważaj, bo możesz się przekonać, co znaczy prawdziwe poniżenie.

Jeszcze nigdy nie widziała tylu eleganckich, wręcz zapierających dech w piersiach kreacji. Patrzyła na nie oszołomiona. Od pół godziny siedzieli z Gilles'em na delikatnych połączonych krzeselkach w jasnoróżowo-szarym salonie, a przed nimi paradowały modelki, demonstrując kolejne stroje. Gilles przedstawił Lee ubranej na czarno *madame* i od tej pory nie powiedział ani słowa.

- Moja żona jest młoda. Ukończyła szkołę prowadzoną przez zakonnice - odezwał się w końcu. -Chciałbym, żeby stroje zostały dobrane stosownie do jej osobowości.

Na twarzy *madame* natychmiast pojawił się u-śmiech.

- Mamy całą wyprawę zaprojektowaną dla młodej panny z Ameryki Południowej, która już nie będzie potrzebna. Ucieczka, rozumieją państwo. Rodzina nie chce o tym rozmawiać. To bardzo dumni ludzie, a swoją córkę od małego przygotowywali do *grand mariage*.

Lee ogarnęło wielkie współczucie dla tej młodej dziewczyny i w głębi ducha życzyła jej szczęścia. Tymczasem *madame* klasnęła w ręce i powiedziała coś szybko do modelek.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że pańska żona jest taka szczupła. Jednak widzę, że trzeba będzie dokonać poprawek w biuście...



Lee zaczerwieniła się, kiedy oczy Gillesa spoczęły na łagodnym wzniesieniu jej piersi.

- Owszem, moja żona niezaprzeczalnie ma bardzo kobiece kształty, chociaż jest bardzo szczupła w biodrach i udach. Chciałbym zobaczyć, jak będą się na niej prezentowały niektóre z tych sukien.

*Madame* natychmiast przystąpiła do wykonywania jego polecenia. Zaprowadziła niechętną Lee do przebieralni, gdzie rozebrano ją do bielizny, a inna ubrana na czarno kobieta pomogła jej włożyć suknię z cienkiej kremowej wełny, surową w kroju, ale bardzo kobiecą. Jediną ozdobą była kaskada drobnym plisek z boku, która rozszerzała się przy każdym ruchu.

Lee obejrzała swoje odbicie w lustrze.

- Leży doskonale! *Madame la Comtesse* rzeczywiście wygląda jak uosobienie niewinności i czystości, a ta suknia jeszcze to podkreśla. Nic dziwnego, że *Monsieur le Comte* życzy sobie, żeby cały świat dowiedział się o niewinności jego żony - zachwyciła się *madame*.

Cały świat, czy Louise? Lee zastanawiała się nad tym cynicznie, parując przed Gilles'em i starając się uniknąć jego wzroku.

- To zadziwiające, jak strój potrafi odmienić człowieka - skomentował z ironią, kiedy starała się go przekonać, że ma już wystarczająco dużo strojów do końca życia. - Nikt, kto cię zobaczy w tych sukniach, nie będzie wątpił w twoją cnotę i nie pomyśli sobie, że do twojej osobowości bardziej by pasowały jakieś frywolne, wyzywające ciuszki.

- Dziwię się, że jeszcze mi takich nie kupiłeś - odwarknęła, wyczerpana długimi godzinami przymiarek, podczas których ubierano ją i rozbierano niczym mechaniczną lalkę. - Po to, żeby mi przypomnieć, jaka

jestem, gdybym o tym przypadku zapomniała i za bardzo się wczuła w nową rolę.

W jego oczach pojawił się tak zimny i gniewny błysk, że pożałowała swoich słów.

- Być może to zrobię - odrzekł cicho. - A ty mnie wtedy zabawisz wszystkimi sztuczkami, których się nauczyłaś od swoich poprzednich kochanków.

Powiedział coś szybko do *madame*, która czekała cierpliwie z boku. Kobieta spojrzała na Lee z powątpiewaniem i zniknęła, aby po chwili wrócić z sukienką, na której widok Lee zaniemówiła z konsternacji.

Sukni miała kolor nefrytowozielony, dokładnie taki jak jej oczy. Lee zawsze lubiła dotyk jedwabiu na skórze, ale kiedy włożyła tę suknię, miała wrażenie, że dotyka nie jedwabiu, ale skóry węża, co przyprawiło ją o lekki dreszcz. Głębokie wycięcie o kształcie lilii wodnej ukazywało dekolt, a skraj wysoko rozciętej spódnicy również wykończono podobnymi wycięciami. Była to suknia odpowiednia dla bardzo pewnej siebie kobiety, albo takiej, która chce powiadomić wszystkich wokół, że szuka partnera. Ani pierwsza, ani druga możliwość nie wchodziła w przypadku Lee w rachubę.

- Została zaprojektowana dla gwiazdy telewizji - wyjaśniła *madame*.

Ta informacja nie zaskoczyła Lee. Było w tej sukni coś ostentacyjnego i krzykliwego.

Kiedy wyszła w zielonej sukni z przymierzalni, unikała wzroku Gilles'a.

- Weźmiemy ją - oznajmił spokojnie modystce, lekko wodząc palcem po kremowym ciele Lee, widocznym w głębokim wycięciu dekoltu.

Dla patrzącej na to modystki ten gest mógł być zwykłą przelotną pieszczotą, jakim świeżo upieczony mąż obdarza swoją żonę, ale Lee wzdrygnęła się z odrazą. Wiedziała, że Gilles w ten sposób daje wyraz swojej pogardzie dla jej ciała.

- Ta suknia będzie mi przypominać, że choć dla innych mężczyzn moja żona jest czysta i nieosiągalna, dla mnie jest... kobietą.

Lee zaczerwieniła się ze złości. Jak Gilles może jej to robić? *Madame*, wyraźnie przejęta, zaprowadziła Lee z powrotem do przebieralni. Czyżby odebrała słowa Gillesa jako sygnał, że mąż nagle zapragnął zostać sam na sam z żoną? Lee niemal roześmiała się w głos, kiedy sobie uświadomiła, jak bardzo pozory mogą mylić.

Nic był to koniec zakupów. Po odwiedzinach w domu mody Gilles zabrał ją do ekskluzywnego butik, w którym pachniało skórą. Kupili tam buty i torebki chyba na każdą okazję.

Kiedy wyszli na ulicę, Lee kręciło się w głowie. Co też Gilles zrobi ze wszystkimi tymi rzeczami po jej wyjeździe? Nie zamierza chyba przekazać ich swojej przyszłej prawdziwej żonie? Czują, że za chwilę zaczną się nieopanowanie śmiać, co oznaczało, że znalazła się na skraju hysterii. Nerwowo przełknęła ślinę i skupiła się na oglądaniu eleganckich wystaw mijanych sklepów.

W normalnych okolicznościach spacer po Faubourg St Honore byłby wielką przyjemnością, ale z Gilles'em u boku przyjemność zmieniła się w torturę.

- To powinno ci wystarczyć na najbliższy czas - stwierdził obojętnym tonem, wyprowadzając ją ze sklepu z drogimi kosmetykami.

Ekspedientka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, gdy poinstruował ją, że ma skompletować pełny zestaw kosmetyków, jakie są niezbędne kobiecie, która ma wejść w wytworny i zamożny świat.

- Czy makijaż nie zepsuje wizerunku niewinnej młodej żony? - kwaśno zapytała Lee w pewnej chwili, patrząc, jak dziewczyna wypełnia skórzany kuferek kolekcją szminek i cieni do oczu.

- To stworzy intrygujący kontrast - odpowiedział Gilles, nawet nie odwracając ku niej głowy. - Francuzi są wyczuleni na takie niuanse. W młodej, ubranej elegancko ale skromnie żonie, która eksperymentuje z ekstrawaganckim makijażem, szybko dostrzegą kobietę uczącą się nowych rzeczy od kochanka.

Lee poczuła mdłości. Wszystko, co Gilles robi, ma na celu wyłącznie stworzenie obrazu, w który sam nie wierzył. A temu wszystkiemu przyświecał jeden cel - ochrona jego dumy z własnej pozycji i pochodzenia. Oczywiście nie do pomyślenia było, żeby ktoś z rodu Chauvigny poślubił jakąś rozwiązłą latawicę, a ponieważ Gilles właśnie za kogoś takiego ją uważał, musiał stworzyć miraż - taką Lee, która według niego nie istniała w rzeczywistości.

Kiedy wrócili do hotelu, była całkiem wyczerpana. Z przerażeniem dowiedziała się, że kolację mają zjeść w swoim apartamencie.

- Tego będą od nas oczekiwać - wyjaśnił jej niedbale Gilles. - Wiedzą, że rano się pobraliśmy, a żaden Francuz nie chciałby spędzić swojej nocy poślubnej w towarzystwie innych ludzi. - Rzucił jej jakieś pudło. - W to się ubierzesz. Louise ma w Paryżu wielu przyjaciół, na dodatek większość z nich przynajmniej raz w tygodniu jada w tym hotelu. Nie chcę, żeby

usłyszeli plotki o tym, że nowa hrabina de Chauvigny jadła kolację ze swoim mężem ubrana w niebieski lniany kostium - dodał gładko.

- Moje ubrania wyglądają bardzo stosownie - odrzekła Lee z urazą. - Może nie są drogie, ale...

Głos jej zamarł, kiedy zobaczyła zawartość pudła. Znajdowała się w nim koszula nocna i peniuar z najczystszej białego jedwabiu, który zmysłowo przelewał się przez palce. Koszula była całkiem prosta, skrojona ze skosu. Lee przełknęła nerwowo ślinę, kiedy zdała sobie sprawę, jak ten strój będzie opływał jej ciało.

- Nie mogę tego włożyć! - zaprotestowała drżącym głosem. - Jest zbyt... Gilles, nie mogę się w to ubrać!

- Możesz i to zrobisz - zapewnił ją spokojnie.

- Włożysz tę koszulę, nawet jeśli sam będę musiał cię w nią ubrać. Ani dla ciebie, ani dla mnie nie byłoby to przyjemne doświadczenie. I mierzi mnie, że taka kobieta jak ty włoży strój wyglądający jak symbol czystości. Włóż to - polecił zwięźle - rozpuść włosy i nie maluj się przesadnie. Masz na to godzinę.

Godzinę na co? Na ucieczkę? Nie miała takiej możliwości. Gilles zabrał jej paszport i pieniądze. Kiedy obudziła się dziś rano, stwierdziła, że zniknęły i odgadła, czyja ręka wyjęła je z torebki, którą nieopatrznie zostawiła w salonie.

Chodziła nerwowo po sypialni, starając się odwlec moment włożenia białej koszuli.

Wzięła prysznic, a potem energicznie wytarła całe ciało, aż poczuła mrowienie. Kiedy zobaczyła swoją nagość w lustrach na ścianach, lekko zbladła. Jej skóra w miejscach nietkniętych słońcem miała kremowy kolor.

Przesunęła dłońmi po jędrnych piersiach i oczy zaszyły jej mgłą, kiedy spróbowała sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, gdyby naprawdę wyszła za męża, a w sąsiednim pokoju czekał na nią Drew. Serce biło jej mocno, w ustach zaschło. Z goryczą zdała sobie sprawę, że nie czułaby nawet jednej tysięcznej tego strachu, który ogarniał ją w tej chwili.

Tak jak przewidywała, biała koszula na jej ciele nic wyglądała już tak dziewiczo i niewinnie. Jedwab pieścił jej skórę jak miękkie zwinne palce, przylegając do jej piersi i spływając w miękkich fałdach aż do stóp.

Peniuar prezentował się równie kusząco. Podbicie z połyskującego niczym macica perłowa jedwabiu rzucało blask na jej skórę. Oczy w pobladłej twarzy wydawały się większe, rozpuszczone włosy opadały rudawą kaskadą na ramiona. Schyliła się i wsunęła na stopy pantofelki bez pięt, które również znalazła w pudle.

Ruchy jej ciała wydawały się teraz jeszcze bardziej płynne i lekkie. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, doszła do wniosku, że każdy mężczyzna, widząc ją w tym stroju, zapragnąłby wziąć ją w ramiona. Na szczęście Gilles tak jej nie znosił, że jej wygląd nie wzbudzi w nim żadnych gorących uczuć.

Kiedy weszła do salonu, już na nią czekał. Otaksował ją bezczelnym spojrzeniem, zupełnie nie licząc się z tym, że może ją to wprowadzić w zakłopotanie. Sam miał na sobie jedwabny szlafrok z monogramem wyszytym na kieszonce. Lee zadrżała, kiedy zdała sobie sprawę, że pod tym okryciem najprawdopodobniej jest nagi - kolejny element niedorzecznej maskarady.

- Podejdź do mnie.

Nawet jej do głowy nie przyszło, że mogłaby nie posłuchać. Usta miała suche ze strachu i napięcia, więc oblizwała je dyskretnie, kiedy się jej przyglądał.

- Może powinienem ci podarować ten strój na twoją prawdziwą noc poślubną - stwierdził w końcu. - Jeśli twój nieszczęsny narzeczony cię w nim zobaczy, nie będzie miał żadnych wątpliwości, że jesteś prawdziwym aniołem.

- Ale ty oczywiście wiesz, że jest inaczej. – Jego uporczywe oskarżanie jej o coś, czego nie zrobiła, i determinacja, by widzieć ją taką, za jaką ją uważał, zaczęła ją irytować. - A nie przyszło ci do głowy, że on już wszystko o mnie wie? - zapytała słodkim tonem. - Wyobraź sobie, że niektórzy narzeczeni nie ze wszystkim czekają do dnia ślubu.

- Bostończycy mają wiele wspólnego z Francuzami. Nigdy nie zaproponowałyby ci małżeństwa, gdyby mógł cię dostać bez niego - bez ogródek wypalił Gilles. - Omamiłaś go swoją symulowaną niewinnością, ale nie możesz tego przeciągać w nieskończoność. Chyba że zamierzasz odwiedzić jedną z tych klinik, które wykorzystują ludzki cynizm i za okrągłą sumkę oferują naprawę tego, co raz zostało rozerwane i samo nie odrośnie.

Lee pobieliała jak jedwab koszuli, uniosła z rozmachem dłoń i wymierzyła Gilles'owi mocny policzek. Jeszcze nigdy w życiu nie zadziałała tak gwałtownie i wstydziła się swojej reakcji, ale jego insynuacje przekroczyły już wszelkie granice.

- Ty... ty...

Mocnymi palcami chwycił ją za nadgarstek. Przyciągnął ją do siebie i uwięził w ramionach, nie zwracając uwagi na spazmatyczne drzenie jej ciała.

- Gdybyś naprawdę była moją żoną, nie spoczęłabyś, dopóki nie odpokutowałabyś tego oburzającego czynu - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nikt bezkarnie nie wymierza policzka potomkowi rodu Chauvigny!

Serce Lee biło w szaleńczym tempie. Nie mogła oderwać wzroku od czerwonego odcisku swoich palców na opalonym policzku Gilles'a.

- Sam się o to prosiłeś - ledwo wykrztusiła przez ściśnięte gardło, za wszelką cenę starając się ukryć narastający strach.

- A ty się prosisz o to - syknął i zaczął ją całować w usta, jakby chciał wyssać z niej resztki woli walki.

Jej serce na chwilę przestało bić, a potem ruszyło dwa razy szybciej niż poprzednio. Chciała odwrócić głowę, ale Gilles mocno ją trzymał, miażdżąc jej usta w pocałunku, jakby chciał, by na zawsze zapamiętała tę lekcję. Drugim ramieniem przyciągał ją do siebie, tak że czuła jego męskość. Kiedy chciała się wyrwać, przesunął rękę wyżej, rozsunął peniuar i położył dłoń na jej piersi. Kciukiem wolno okrążył jej brodawkę, aż ogarnęły ją doznania, od których aż zadygotała z obrzydzenia do samej siebie. Gilles oderwał dłoń od jej piersi i uniósł jej twarz ku sobie.

- Chyba dawno nie miałaś kochanka - stwierdził drwiąco. - Czego domaga się twoje ciało? Tego? - Jego dłoń wróciła do jej piersi. - Czy tego?

Pochylił głowę i tam, gdzie przed chwilą była jego dłoń, znalazły się jego usta. Wydała z siebie jęk bólu i jednocześnie przyjemności. Nikt jej nigdy tak nie dotykał. Nikt nie pokazał, że może być władcą jej ciała, że tak dogłębnie zna jego sekrety i pragnienia. Budziły się w niej odczucia,



których istnienia nawet nie podejrzewała. Jej ciało poddawało się jego pieścizotom, jakby drwiło z jej wcześniejszych protestów.

Gilles uniósł głowę i przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach widzi samego diabła, a jednak nadal pragnęła, by znów pochylił się nad jej obolałymi piersiami. Chciała rozsunać jego jedwabny szlafrok i spróbować smaku jego skóry.

- A może tego chcesz? - powiedział miękko Gilles.

Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej po męsku urządzonej sypialni. Nic była tu wcześniej i teraz była w stanie zauważyć tylko ciężkie mahoniowe meble i niewyraźny zarys wielkiego łóża.

Resztki zdrowego rozsądku nakazywały jej zaprotestować, ale niecierpliwe ręce Gilles'a zagłuszyły ten głos. Położył ją na łóżku i zręcznie zdjął z niej zwiewną koszulę.

Miała wrażenie, że serce bije jej coraz głośniejsze. Odwróciła głowę, nie mogąc znieść wzroku Gilles'a. Otoczył rękami jej twarz i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Za bardzo wczułaś się w rolę i zapomniałaś, jaka jesteś naprawdę - powiedział cicho. - Na pewno nie jestem pierwszym mężczyzną, który patrzy na ciebie w ten sposób, chociaż podejrzewam, że rzadko udawało ci się uzyskać taki niewinny i dziewiczy wygląd. Nawet za pierwszym razem.

Choć jego słowa były okrutne, głos brzmiał uwodzicielsko i łagodził jej lęk.

- Czy wiesz, że tamtego lata miałem ochotę się z tobą przespać? Byłaś taka świeża i niewinna, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale powiedziałem sobie, że nie mogę być tym, który beztrąsko zerwie taki

rzadki kwiat, nadal w paczku. Jednak znalazł się ktoś jeszcze przede mną? Prawda, moja doświadczona żonko? Ten paczek był już nadgniły.

Lee nie mogła odpowiedzieć. W gardle czuła ucisk. Gilles stłumił w sobie pożądanie ze względu na jej niewinność. Czy tak rzeczywiście było? Oczywiście że nie. Przecież to niemożliwe.

Przesunął dłońmi po jej ciele, aż z jej ust wyrwał się drżący protest. Uciszył go pocałunkiem, tak słodkim i czułym, że ciało Lee zdawało się topić jak lód na słońcu. Ramiona same się ku niemu uniosły, ale unieruchomił je nad jej głową, a sam pieścotami, pocałunkami i zadawanymi cicho zmysłowymi pytaniami zaczął pobudzać jej ciało. I jej ciało dało mu odpowiedź.

Oczy ze wstydu zaszyły jej łzami, kiedy zrozumiała, że nie potrafi kontrolować własnych reakcji. Pragnęła rozsunać poły szlafroka Gilles'a, poczuć na sobie jego ciepło i właśnie te pragnienia przerażały ją najbardziej.

Z Drew nigdy się tak nie czuła, ale przecież Drew nigdy jej tak nie przytulał, nie dotykał ustami jej piersi, nie przesunął ich coraz niżej, aż mięśnie jej brzucha spięły się w obronnym skurczu.

W końcu uwolnił jej ramiona, ale w jego spojrzeniu było coś, co powstrzymało ją od tego, na co miała ochotę - od objęcia go czułym uściskiem. Wzrok miał obcy i zimny, niczym skute lodem morze. Znów zaczęła drżeć, widząc nad sobą jego wrogą twarz.

- Może w przyszłości dwa razy się zastanowisz, zanim znów podniesiesz na mnie rękę - oznajmił chłodno i wstał z łóżka. - Oboje wiemy, że chciałaś mnie sprowokować, żebym się z tobą przespał i zaspokoił twój nienasycony apetyt. Ale taka kara jest chyba o wiele stosowniejsza, nie uważasz?

Uśmiechnął się okrutnie, patrząc w jej nadal zmysłowo rozmarzone oczy.

- O wiele stosowniejsza - powtórzył. - Jak na kobietę z dużym doświadczeniem, okazałaś się zbyt ufna. Albo może sądziłaś, że twoje piękne ciało sprawi, że zapomnę, co się kryje pod tą zwodniczą powłoką? A teraz wynoś się z mojego pokoju!

Wydając to polecenie, sięgnął po telefon. Drżąc z obrzydzenia do samej siebie, Lee podniosła z podłogi koszulę. Starła się zapanować nad bólem, który sprawił jej Gilles. Teraz wiedziała, że celowo obudził w niej podniecenie, tylko po to, by ją potem wykpić i znieważać. To już się więcej nie powtórzy.

- Jeśli zamawiasz kolację, to nie dla mnie -oznajmiła z goryczą. - Nie jestem głodna.

- Kłamczucha - odparł krótko, mierząc spojrzeniem jej nadal nagie ciało. - Wcale nie zamierzałem zamówić kolacji. Chcę wezwać obsługę, żeby zmieniła pościel w łóżku. Nie znoszę spać na brudnym prześcieradle.

Lee pobladła i chwiejnie ruszyła do drzwi. Jeszcze nigdy w życiu nikt jej tak nie poniżył i przez chwilę miała ochotę zaproponować mu, by się w ostateczny sposób przekonał, że jego oskarżenia są niesprawiedliwe. Ale czy to by coś dało?

Jakoś udało jej się wyjść z sypialni Gilles'a. W salonie dostrzegła materialny dowód na to, że ktoś dostarczył ich kolację i dyskretnie zostawił ją w podgrzewanych naczyniach. Bez wątpienia nieobecność młodej pary nikogo nie zdziwiła. Woń potraw przyprawiła Lee o mdłości, więc szybko się odwróciła i niemal po omacku dotarła do swojej sypialni.

Zdjęła peniuar, którym się uprzednio okryła, i stanęła pod prysznicem. Silne strumienie wody biły w jej ciało, ale kiedy wyszła z łazienki, nadal nie czuła się czysta. Nagle zebrało jej się na wymioty. Czuła, że jest odrażająca, zdeprawowana. Pozwoliła, by Gilles traktował ją jak kobietę, za którą ją uważa. Zareagowała na jego pełne premedytacji, wyuzdane pieszczoty, pragnęła ich. Czegoś tak strasznego nie może zmyć cały ocean wody.

Łzy już nie chciały płynąć z jej oczu. Gilles ma rację - dzisiaj dostała nauczkę, której do końca życia nie zapomni. Wypaliła się ona na jej ciele i wżarła w duszę.

Gdyby mogła teraz odejść, zrobiłaby to bez wahania. Tylko dwa razy posmakowała piekła, jakie mogą dla siebie zgotować mężczyzna i kobieta; i za każdym razem stało się to za sprawą Gilles'a.

Trzeciego razu już nie będzie, bo gdyby to nastąpiło, to znalazłaby się w punkcie bez powrotu. I tak już potworność tego, co się wydarzyło, odbierała jej zdrowy rozsądek. Jej wzrok spoczął na telefonie. Tak bardzo chciała usłyszeć łagodny głos Drew, błagać go, by ją stąd zabrał. Gdyby to jednak zrobiła, narzeczony zacząłby wypytywać, co się właściwie stało, a przecież nie mogła mu tego powiedzieć.

Zawiodła jego zaufanie, pozwoliła, by inny mężczyzna poznał ją w intymny sposób, jak więc mogłaby teraz zwrócić się do narzeczonego i prosić go o pomoc?

W środku nocy coś ją obudziło. Twarz i poduszka były mokre od łez. Kiedy tak leżała w ciemnościach obcego pokoju, zrozumiała, że dźwiękiem, który ją obudził, był jej własny płacz. Nie płakała tak od czasu... od czasu tych wakacji, kiedy skończyła szesnaście lat.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zabawili długo w Paryżu, zresztą po co mieliby to robić? Przecież nie byli prawdziwymi nowożeńcami. Lee apatycznie patrzyła, jak Gilles wkłada nowiutkie walizki z kupionymi wczoraj ubraniami do lśniącego, srebrzystozielonego sportowego mercedesa.

Na wspomnienie poniżających wydarzeń z minionego wieczoru wzdrygnęła się nerwowo. Zauważyła, że Gilles z ponurą uwagą szacuje jej bladą tego ranka twarz. Zamknął bagażnik, podszedł do niej, ujął jej podbródek i siłą podniósł ku sobie, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Lekka bladość na twarzy młodej żony jest całkiem stosowna - stwierdził beznamiętnie. - Ale ty wyglądasz, jakbyś spędziła noc w domu nawiedzonym przez duchy. Pamiętaj, że dla wszystkich wokół to małżeństwo ma wyglądać na prawdziwe. Jeśli zrobisz coś, co wywoła jakieś wątpliwości, znajdę sposób, żeby cię ukarać.

- Jak? Narzucając mi swoje odrażające towarzystwo?

Te słowa wcale go nie zdenerwowały, jedynie sprawiły, że roześmiał się cicho i z ironią, co z kolei w niej wywołało jeszcze większe napięcie.

- Na pewno coś wymyślę. Wczoraj wieczorem całkiem nieźle mi to wyszło.

Lee odsunęła głowę, wyswobadzając się z uścisku jego palców, i krzyknęła:

- Nie przypominaj mi o tym! Gilles ściągnął brwi.

- Nie musisz cały czas odgrywać roli urażonej dziewiczej niewinności, już ci to mówiłem. Jeśli masz nadzieję, że przyjmując tę pozę przekonasz mnie, że wczoraj wieczorem nie czułaś frustracji i tęsknoty za spełnieniem,

to bardzo się mylisz. Twoje ciało zdradziło cię w wyjątkowo oczywisty sposób.

Lee milczała, ponieważ do jej oczu napłynęły łzy i prawie nic już nie widziała. Jak lunaticzka, niemal po omacku podeszła do samochodu. Wyczuła, że Gilles usiadł obok niej za kierownicą. Gdy pochylił się ku niej, by zapiąć jej pas bezpieczeństwa, odepchnęła go i drżącymi palcami sama dokonała tej czynności.

- Nie dotykaj mnie - rzuciła gorzko, ale jej słowa zagłuszył ryk potężnego silnika mercedesa. Ruszyli.

Teraz droga wydawała się jej znajoma, więc zdziwiła się, gdy niedaleko Blois Gilles zwolnił i skręcił w boczną, nieutwardzoną wiejską drogę. Zatrzymali się pod niewielkim domem stojącym pośrodku ogrodzonej winnicy.

Podczas jazdy nie zamienili nawet jednego słowa, a duma nie pozwoliła Lee odezwać się i teraz. Wjechali na wybrukowane podwórko, o wiele mniej imponujące niż to przed zamkiem. Z domu wyszedł do nich dobrze zbudowany ciemnowłosy mężczyzna, mniej więcej w wieku Gilles'a. Na widok ich samochodu na twarzy nieznajomego wykwitł szeroki uśmiech.

- Gilles!

Obaj mężczyźni uściskali się z sympatią, a potem Gilles wskazał na Lee.

- Jean-Paul - powiedział - chcę, żebyś poznał moją żonę. To jest Lee, nowa hrabina de Chauvigny.

Przez chwilę Jean-Paul tylko patrzył na Lee, ale zaraz powiedział coś szybko po francusku do Gilles'a. Cały czas uśmiechał się szeroko. Lee miała

wielką ochotę zapytać, o co chodzi, ale Jean-Paul już otworzył dla niej drzwi samochodu, więc nie pozostało jej nic innego, jak wysiąść.

- *Un moment.* Muszę zawiadomić Marie-Therese o waszym przybyciu. Oczywiście zjecie z nami, prawda?

Lee podejrzewała, że to względu na jej obecność znów przeszedł na angielski. Mówiła trochę po francusku i trochę rozumiała, ale tylko wtedy, gdy jej rozmówca mówił wolno i wyraźnie.

- A czy zatrzymalibyśmy się tutaj z innego powodu? - zażartował Gilles. Ku zdumieniu Lee wyglądał tak, jakby nagle ubyło mu kilka lat.

Jean-Paul zniknął we wnętrzu domostwa.

- Jean-Paul i Marie-Therese to moi starzy dobrzy przyjaciele - wyjaśnił Gilles, chwytając Lee za ramię, żeby nigdzie nie uciekła.

Ten ruch sprawił, że poczuła dotyk jego uda. Natychmiast wywołało to w niej wspomnienia upokorzeń wczorajszej nocy, więc wzdrygnęła się z odrazą. Gilles najwyraźniej nie zauważył jej wzburzenia. Oczy utkwił w otwartych drzwiach domu przyjaciół.

- Jean-Paul kilka lat temu odziedziczył Clos des Fleurons po wuju i od tego czasu ciężko tu pracuje, żeby doprowadzić tę posiadłość do odpowiedniego stanu. Wuj zakupił ją, żeby mieć jakieś hobby, ale bardzo zaniedbał winnicę. Jean-Paul ma nadzieję, że w tym roku dostanie prawo do umieszczania na butelkach swojego wina napisu *Appellation Contrôlée*.

Na Lee zrobiło to wrażenie. Wina Gilles'a oczywiście posiadały prawo do tego znaku. Wiedziała, że tylko siedemnaście procent wszystkich win produkowanych corocznie we Francji może się poszczycić takim dowodem uznania dla przestrzegania ścisłych norm jego produkcji.

Nie zdążyli dojść do drzwi, kiedy wyszła przez nie młoda kobieta o ciemnych włosach upiętych w ładny kok i o eleganckim atrakcyjnym wyglądzie, mimo że była w zaawansowanej ciąży.

Gilles ucałował ją serdecznie i ze śmiechem poskarżył się, że teraz nie może przytulić jej do siebie mocno.

- Zaczekaj tylko! - zagroziła mu żartobliwie kobieta, zerkając na Lee, która odruchowo stanęła z boku, by Gilles mógł się przywitać z żoną przyjaciela. - Wkrótce i na ciebie przyjdzie kolej, *non?*

Lee zaczerwieniła się jak burak, kiedy Marie-Therese spojrzała uważnie na jej szczupłą figurę. Gilles znacząco położył jej rękę na ramieniu.

- Lee jest świeżo upieczoną żoną, Marie-Therese - powiedział cichym głosem, w którym pobrzmiwały zmysłowe nuty, jakby chciał dać do zrozumienia swoim przyjaciołom, że dopiero co miniona noc poślubna wyrwała w jego pamięci wspaniałe wspomnienia. - Zawstydzasz ją, sugerując, że już może nosić w sobie moje dziecko. Czyż nie tak, *petite?*

Lee zgromiła go gniewnym wzrokiem. Miała wielką ochotę przypomnieć mu w obecności jego przyjaciół, co naprawdę stało się tej nocy. On jednak najprawdopodobniej wyczuł bieg jej myśli, ponieważ jeszcze mocniej wbił palce w jej ramię, a jego zimne jak stal oczy ostrzegły ją, że takie buntownicze zachowanie pociągnie za sobą karę.

- Rzeczywiście, to nieładnie tak się z wami drażnić - przyznała Marie-Therese przepaszająco. - Proszę za mną. Pewnie chcecie się odświeżyć przed lunchem.

Lee podążyła za nią do dużej staromodnej kuchni, w której pachniało ziołami i pysznym jedzeniem.



- Byliśmy bardzo zaskoczeni, kiedy Gilles dziś rano zadzwonił z Paryża i oznajmił, że się ożenił -wyjaśniła gospodyni. - Przez chwilę baliśmy się, że doszło do najgorszego i Louise w końcu go usidliła.

Przystanęła przy drzwiach, za którymi widać było wąskie, prowadzące w górę schody. Zauważyła bladość Lee i natychmiast się zatroskała:

- Wybacz mi, proszę. Może nic nie wiedziałaś na temat Louise...

- Ależ wiedziałam - zapewniła ją Lee z przelotnym uśmiechem. W innych okolicznościach towarzystwo tej młodej Francuzki sprawiłoby jej przyjemność.

Dziewczyna była mniej więcej w wieku Lee. Kiedy wprowadziła Lee do staromodnej łazienki, skrzywiła się z niezadowoleniem.

- Trochę to przestarzałe, prawda? Wuj Henri zaniedbał całą posiadłość. Na razie koncentrujemy się na ratowaniu winnicy. Może później znajdzie się trochę pieniędzy na remont domu.

- Na pewno zacznie wam iść o wiele lepiej, kiedy dostaniecie prawo do *Appellation Contrôlée* - pocieszyła ją Lee. - Gilles mówił mi, jak ciężko pracujecie.

- Ja już nie - rzekła Marie-Therese półgłosem. - Teraz, kiedy jestem w ciąży, Jean-Paul nie pozwala mi pracować w polu. Wkrótce sama się przekonasz, że dla winiarza winorośl to kochanka, która przez całe życie rywalizuje z żoną. Od dawna znasz Gilles'a?

Lee wiedziała, że powinna być przygotowana na takie pytanie. Widać było wyraźnie, że Marie-Therese przepada za Gilles'em.

- Dość długo - odrzekła wymijająco, nie chcąc wzbudzić złości Gilles'a jakimś nieopatrzonym słowem. - Moją matką chrzestną jest ciotka Gilles'a. Poznałam go, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

- A on odgadł, że kiedyś wyrośniesz na przepiękną kobietę, i przez tak wiele lat na ciebie czekał! Och, jakie to romantyczne! - zachwyciła się Francuzka.

Lee nie zadała sobie trudu, by rozwiać jej złudzenia. Dom, w przeciwieństwie do *château*, był bardzo zaniedbany, skromnie umeblowany, ale na szczęście dość obszerny, jak wyjaśniła gospodyni, oprowadzając po nim Lee. Mężczyźni siedzieli w kuchni, pijąc wino z najzwyklejszych kieliszków, jak to zwykle robią prawdziwi koneserzy.

- Jeśli im pozwolimy, będą gadać całymi godzinami - ostrzegła Marie-Therese. - Gilles jest dla nas taki życzliwy. To on przekonał *Institut National des Appellations d'Origine*, żeby wzięto pod uwagę naszą kandydaturę. Nic go do tego nie zobowiązywało, więc tym bardziej jesteśmy mu wdzięczni. Ale wracajmy do kuchni, bo inaczej lunch, który przygotowałam specjalnie dla uczczenia waszego ślubu, będzie do niczego.

Lee na tyle знаła francuskie zwyczaje kulinarne, że ten lunch jej nie zaskoczył.

Posiłek okazał się wyborny, a trwał całe dwie godziny. Składał się z czterech dań, nie licząc sera. Kiedy zniknęły ze stołu przystawki i zjedzono przepyszny homar, Marie-Therese podała kurczaka duszonego w winie pochodzącym z winnicy Jean--Paula. Smakował doskonale i kiedy Lee zjadła swoją porcję do ostatniego kawałeczka, Marie-Therese z figlarnym uśmiechem zwróciła się do Gilles'a:

- Mój przyjacielu, nie miej takiej zadowolonej z siebie miny. Do porcji Lee dodałam ziół, które sprzyjają płodności. Wkrótce twoja żona może wyglądać tak jak ja!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Lee, ponieważ nic chciała sprawić przykrości gospodyni. Jednak nie udało jej się zapanować nad rumieńcem. Widząc jej reakcję, Gilles oznajmił słodkim głosem:

- Być może twoje zioła są skuteczne, ale same nie wywołają pożądanego efektu. Prawda, *cherie*?

Ku uldze Lee jego słowa zostały przyjęte gromkim wybuchem śmiechu, dzięki czemu nie miała możliwości na nie odpowiedzieć. Chociaż dobrze się czuła w towarzystwie młodego małżeństwa, ucieszyła się, kiedy wreszcie stamtąd odjechali. Udawanie szaleńczo szczęśliwej młodej żony wyczerpywało jej siły psychiczne. Kiedy Jean-Paul całował ją na pożegnanie w oba policzki, po raz kolejny zastanawiała się ponuro, jak znieśie nadchodzące miesiące.

Popołudnie było pogodne, słońce mocno grzało, więc nie sprzeciwiła się, kiedy Gilles zapytał, czy może opuścić dach mercedesa.

Chłodny podmuch burzący jej włosy, ciepły zapach kiełkującej roślinności, bezkres błękitnego nieba w górze pomogły rozluźnić napięte nerwy i kiedy przejeżdżali przez Tours, Lee zapadła w sen, który nie chciał do niej przyjść minionej nocy. Powieki same jej opadły, oddech stał się równy i lekki.

Obudziła się na dziedzińcu *chateau*, kiedy pies Gilles'a głośnym szczekaniem powitał samochód. Wciąż na wpół pogrążona we śnie, chciała się wyprostować, ale z przerażeniem odkryła, że bezwiednie oparła się na ramieniu Gilles'a i została uwięziona w uścisku jego ramienia.

Kiedy ją pocałował, na jego wargach wyczuła smak wina. Co dziwne, ten pocałunek nie napełnił jej obrzydzeniem, lecz wzbudził całkiem miłe doznania. Słońce świeciło jej prosto w oczy, więc je zmrużyła i nadal opierała się bezwładnie na ramieniu Gilles'a, zbyt rozleniwiona snem, żeby się poruszyć.

W końcu ją wyswobodził.

- Widzę, że zaczynasz się uczyć. Nikt, kto widział nasze przybycie, nie może mieć wątpliwości, że naprawdę jesteście mężem i żoną.

Wysiadł, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. Szybko otworzył drzwi od jej strony, pochylił się i wziął ją na ręce.

W drzwiach stanęła zdziwiona gospodyni.

- To angielski zwyczaj - wyjaśnił jej spokojnie. - Czy wypełniła pani moje polecenia?

Nie czekając na odpowiedź, skierował się ku schodom i mimo dźwiganego ciężaru z łatwością zaczął wchodzić na górę. Lee nie omieszkała tego zauważyć, mimo że nie ocknęła się jeszcze do końca. Dostrzegła prześwitujące przez cienki materiał koszuli ciemne włosy na jego piersi i znów obudziło się w niej jakieś zupełnie obce pragnienie. Na chwilę ogarnęła ją wielka ochota, by wyciągnąć rękę i dotknąć skóry Gilles'a.

Natychmiast jednak wystraszyła się własnych myśli i zacisnęła dłonie w pięści, jakby chciała zdusić wszelkie zdradzieckie reakcje własnego ciała. Była tak skupiona nad opanowaniem nieznanego jej uczucia, że w pierwszej chwili nie zwróciła większej uwagi na olbrzymie, podwójne łóżko, na którym położył ją Gilles, ani na fakt, że przyniósł ją do innego pokoju niż ten, który zajmowała przed ślubem.

Dopiero kiedy Gilles zdjął koszulę i zniknął w przyległej łazience, do Lee dotarł prawdziwy obraz sytuacji. Zauważyła rzeczy, które przedtem uszły jej uwadze. Sypialnia była urządzona wręcz z przepychem. Stały tu wspaniałe antyczne meble, na podłodze leżał bezcenny dywan *aubusson*.

Po chwili Gilles wyszedł z łazienki, z mokrym ociekającym wodą torse, i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu, które, jak odgadła, było zapewne garderobą. Wrócił stamtąd, niosąc czystą koszulę. Spojrzał na jej przerażoną minę i ironicznie unióśł brwi.

- O co chodzi? Nie podoba ci się sypialnia nowożeńców?

Sypialnia dla nowożeńców! Spodziewała się tego od samego początku, ale dopiero szorstkie słowa Gilles'a sprawiły, że ten fakt dotarł do niej w pełni i potwierdziły się jej najgorsze obawy.

Patrzyła na łożę, zwilżając suche wargi czubkiem języka. Podniosła wzrok i spojrzała ze strachem w oczy Gilles'a.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że... - Nerwowo przełknęła ślinę i z wysiłkiem dokończyła: - Chyba nie chcesz powiedzieć, że będziemy dzielić ten pokój?

- Ależ jak najbardziej tak. I nie tylko pokój, ale również łóżko. Ludzie, którzy dla mnie pracują, to prostolinijni i trzeźwo myślący wieśniacy. Myślisz, że długo udałoby mi się zachować ich szacunek, gdyby stało się powszechnie wiadome, że sypiamy osobno? A może miałaś nadzieję, że osobna sypialnia pozwoli ci gdzie indziej zaspokoić swoje cielesne apetyty? Potraktuj to jak pokutę, Lee - poradził ironicznie. - I pomyśl, jak słodko będzie smakowało wino miłości po półrocznej abstynencji. Chociaż obawiam się, że równie dobrze mógłbym obiecać

alkoholikowi jakieś niezwykle rzadkie wino. Dla kogoś takiego jakoś nie ma znaczenia, prawda? Liczy się przede wszystkim ilość.

Twarz Lee zbladła z oburzenia i złości.

- To, że jesteśmy małżeństwem, nie daje ci prawa do mówienia do mnie, jakbym...

- Jakbyś była ulicznicą? - dokończył szyderczo. - Taka kobieta przynajmniej uczciwie stawia sprawę. Za chwilę przyniosą tu twoje walizki. Jeśli kiedykolwiek w ciągu nadchodzących miesięcy dasz komuś w jakikolwiek sposób do zrozumienia, że nasze małżeństwo nie jest pełne i szczęśliwe, odpłacę się tak, że do końca życia popamiętasz.

Jakimś cudem Lee odnalazła w sobie odwagę i powiedziała śmiało:

- Jak widzę, nic wierzysz w teorię, że osioł lepiej reaguje na marchewkę niż na kij!

Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie, a potem przemówił głosem, który sprawił, że poczuła się mała i krucha.

- A jaką to dokładnie „marchewkę” masz na myśli? A może sam zgadnę? Ty będziesz się dobrze zachowywać, a w zamian za to ja mam zaspokoić twoje pragnienia, nad którymi tak trudno ci zapanować, tak? - Roześmiał się szorstko. - Przecież już ci mówiłem, że nie lubię używanych towarów.

Lee nic zdążyła zareagować, ponieważ drzwi się otworzyły i jakiś ogorzały mężczyzna wniósł jej walizki. Za nim pojawiła się gospodyni. Pełnym złośliwej ciekawości wzrokiem mierzyła to Lee, to Gilles'a.

- Może kiedy *madame* będzie miała czas, zechce przy mojej pomocy zwiedzić *chateau*? Pozostaje jeszcze sprawa kolacji, którą *monsieur le comte* zaplanował na przyszły tydzień...

Umilkła, dając do zrozumienia, że trudno będzie wykonać ten plan raczej ze względu na brak doświadczenia i nieudolność Lee niż na fakt, że Gilles, jako świeżo poślubiony mąż, mógł nie mieć ochoty na organizację takiej imprezy.

- Zaprosiłem kilku członków naszej miejscowej winiarskiej społeczności - wyjaśnił chłodno Gilles. - Zamierzałem z nimi omówić prognozy na tegoroczne zbiory.

- Dotychczas *madame* Louise występowała w roli pani domu, u boku pana hrabiego - przerwała mu gospodyni tonem, który pozwolił Lee odgadnąć, skąd się brała wrogość tej kobiety. Jasne było, że pani Le Bon uważa Louise za wiele lepszą od Lee kandydatkę na nową hrabinę.

Trochę ku własnemu zaskoczeniu Lee odezwała się opanowanym głosem:

- Jestem pewna, że damy ze wszystkim radę. Oczywiście później, po zbiorach, trzeba będzie zaplanować serię przyjęć dla kontrahentów. Rozumiem, że zwykle zatrzymują się oni na noc, tak?

Gilles potaknął w odpowiedzi. W głowie Lee zaczął rodzić się pomysł. O takich kolacjach dla kontrahentów wiedziała wszystko i miała zamiar zetrzeć ten wyniosły uśmiezek z twarzy Gillesa i jego gospodyni. Pokaże im, co angielska pani domu potrafi, jeśli tylko się do tego przyłoży.

- Będę gotowa na obchód zamku, jak tylko się przebiorę - powiadomiła gospodynię.

Kobieta i tak już miała mniej pewną minę, widząc, że jej oschły sposób bycia wcale nie onieśmiela nowej hrabiny, więc Lee zdecydowała, że nadeszła sposobna chwila na utwierdzenie swojej pozycji jako pani na tym zamku, choć miała to być pozycja jedynie tymczasowa.

Owszem, wnętrza były zadbane i eleganckie, ale brakowało w nich tego, co z budynku czyni dom. Na przykład nigdzie nie zauważyła kwiatów. Nie wyczuła też ciepła, które rodzi się, kiedy dom jest wypełniony miłością i śmiechem. Ale tego raczej nie spodziewała się tu znaleźć.

- Poprosimy o kawę - zwróciła się spokojnie do gospodyni. - Masz ochotę na coś do jedzenia, Gilles?

Nawet jeśli jej „mąż” był zaskoczony tym nagłym przejawem małżeńskiej troski, to nie dał tego po sobie poznać.

- Kawa wystarczy.

Lee zauważyła, że gospodyni zacisnęła usta, ale wysłuchiwała jej polecenia. To była pierwsza bitwa w kampanii, która zapowiadała się na długą i ciężką.

- Co to miało znaczyć? - zapytał szorstko Gilles, kiedy pani Le Bon zniknęła za drzwiami.

- Dziwię się, że taki spostrzegawczy człowiek jak ty musi o to pytać - odrzekła chłodno. - Chyba nie uszło twojej uwadze, że gospodyni wołałaby, żebyś poślubił Louise?

- Nie zastanawiałem się nad tym, ale jak teraz o tym myślę, to sobie przypominam, że to Louise poleciła ją do pracy u mnie. Zawsze odpowiednio wypełniała swoje obowiązki.

- Nie wątpię - zgodziła się Lee. - Jeśli życzysz sobie, żeby nadal prowadziła dom, to proszę powiedz. Mnie to nie robi różnicy. Podejrzewam jednak, że gdybyś rzeczywiście poślubił swoją wymarzoną nieśmiałą i naiwną pannę, *madame* Le Bon szybko pokazałaby jej, gdzie jest jej miejsce.



Odwróciła się i dalej wypakowywała rzeczy z walizki, cały czas jednak miała świadomość, że Gilles przygląda się jej z namysłem. Kiedy z naręczem ubrań ruszyła w stronę garderoby, powiedział wolno:

- Jesteś teraz panią tego *chateau*, ale ostrzegam cię, jeśli gospodarstwo nie będzie prowadzone tak sprawnie jak dotychczas, bez najmniejszych skrupułów zwrócę *madame* Le Bon prawo do rządów w tym domu.

Dostałam ostrzeżenie, myślała Lee pół godziny później, krzywiąc się nad filiżanką chłodnej kawy, którą przyniosła młoda zarumieniona dziewczyna. Lee przebrała się w swój lniany kostium i siedziała sama w pokoju, ponieważ Gilles stwierdził, że nie ma zamiaru czekać w nieskończoność na filiżankę kawy, kiedy ma mnóstwo pracy.

Słyszała, jak zawołał psa i wyszedł z domu. Chwilę później na dziedzińcu rozległ się tętent końskich kopyt, więc odgadła, że pojechał na inspekcję winnic.

Kiedy wraz z gospodynią udała się na obchód rezydencji, ani słowem nie wspomniała o zimnej kawie.

Zamek był większy, niż się spodziewała, zbudowany wokół czworokątnego dziedzińca. Jedno skrzydło zajmowały wyłącznie stajnie, garaże i magazyny.

Z pozostałych trzech skrzydeł jedno zawierało wielką salę balową. Lee od razu zorientowała się, że jest to dokładna kopia Sali Lustrzanej z Wersalu, chociaż w nieco mniejszej skali. Wymagała odnowienia, a sądząc po brudnych oknach, dawno nie była wykorzystywana.

- Każdy pan młody z rodu Chauvigny wydawał bal na cześć swojej nowej żony - oznajmiła cierpko gospodyni.

Lee wiedziała, że chce w ten sposób podkreślić brak jakiegokolwiek wzmianki ze strony Gilles'a na temat balu na jej cześć. Zignorowała tę uszczypliwość. Miała własne plany co do tej sali. Przyszły jej one do głowy, jak tylko zobaczyła, że nadają się do tego, co sobie zaplanowała.

- Sala wymaga odmalowania i posprzątania. - To był jedyny komentarz, jaki padł z jej ust, ale i tak spotkał się ze sprzeciwem gospodyni.

- Tylko pan hrabia może wydawać takie polecenia - odrzekła kwaśno kobieta.

Lee nie mogła się doliczyć, ile pokoi jest w zamku. Niektóre zamknięto, a stojące w nich meble nakryto pokrowcami. Kiedy gospodyni wprowadziła ją do pokoi w Wieży Południowej, które należały kiedyś do młodej Rosjanki wykradzonej rodzinie przez napoleońskiego kapitana, Lee aż jęknęła z zachwytu.

Pokoje były zimne i małe. W sypialni ściany obito jasnozielonym jedwabiem, siedzisko przy oknie pokrywał taki sam materiał. Nad łóżkiem zwieszała się połyskliwa zielona draperia, umocowana na złotym kółku przytwierdzonym do sufitu. Był to pokój raczej dziewczęcy niż kobiecy, świeży i niewinny jak jego właścicielka, zanim okrutny mężczyzna porwał ją i oddzielił od kochającej rodziny. A jednak go pokochała. Na myśl o tym coś w Lee gwałtownie zadrżało.

Salon na niższym poziomie, połączony z sypialnią spiralnymi schodami, był równie urzekający. Urządzono go również na zielono, ale z blad różowymi akcentami na dywanie i na brokatowych obiciach foteli. Łatwo było sobie wyobrazić spoczywającą w nich młodą dziewczynę, samotną i pogrążoną w smutku, marzącą o powrocie do domu, dopóki nie

zdradziło jej zbuntowane serce i nie kazało zakochać się w człowieku, który ją zamknął w tej obitej jedwabiem klatce.

- W tym pokoju urządzę swój gabinet - oznajmiła Lee.

*Madame Le Bon* wcale nie miała zadowolonej miny. Wymamrotała coś niewyraźnie pod nosem i poprowadziła Lee z powrotem do głównej części domostwa.

Ostatnim punktem zwiedzania okazały się kuchnie, wielkie i przestronne pomieszczenia wychodzące na dziedziniec. Unosiły się w nich smakowite zapachy, jak to zwykle bywa we francuskich kuchniach.

Kucharka, ubrana na czarno kobieta w średnim wieku, z włosami zaplecionymi w węzełek, dowodziła kilkoma rozchichotanymi pomocnicami.

Przybycie obu kobiet uciszyło ten kuchenny gwar. Lee wyczuła, że chociaż kucharka być może jeszcze nie wyrobiła sobie opinii o nowej pani zamku, to jednak nie zapalała do niej natychmiastową antypatią, jak to zrobiła gospodyni.

- Będziemy musiały omówić menu dla gości pana hrabiego - oznajmiła Lee, nie zwracając uwagi na niezadowoloną minę gospodyni. - I zastanowimy się, co zrobić, żeby kawa była gorąca, kiedy dociera do naszej sypialni.

Gospodyni zmarszczyła brwi i rzuciła w stronę Lee złowrogie spojrzenie. Kucharka zaczęła coś mówić, ale przerwała, kiedy Lee pokręciła głową na znak, że kobieta mówi o wiele za szybko. Gdy przemówiła wolniej, Lee była w stanie ją zrozumieć. Kucharka wyjaśniła, że gospodyni nic jej nie powiedziała o żadnej kawie dla *madame*, ale przecież na każde

życzenie gorąca kawa zostanie natychmiast przyniesiona. Obiecała dopilnować tego osobiście.

Rozstały się w miłej atmosferze, a Lee wręcz odetchnęła z ulgą. Podejrzewała, że przyniesienie zimnej kawy było zamierzoną akcją gospodyni, mającą na celu umniejszenie znaczenia żony Gilles'a. Pani Le Bon zapewne się spodziewała, że Lee nie poskarży się na kawę, by nie psuć sobie stosunków z kucharką. Ale Lee dobrze znała Francuzów. Nie szanują oni nikogo, kto godzi się na jedzenie i napoje marnej jakości, nawet jeśli chodzi o najprostszy posiłek.

Po powrocie do swojego pokoju Lee zdjęła lniany kostium i poszła do łazienki. W wielu odwiedzonych pokojach było pełno kurzu, więc przed włożeniem jednej z nowych sukien musiała wziąć szybki prysznic.

W łazience znajdował się i prysznic, i wanna tak luksusowa, że Lee zaparło dech. Gilles wyraźnie nie skąpi sobie, jeśli chodzi o codzienne wygody, pomyślała, wspominając staromodną łazienkę Marie-Therese.

Szum wody sprawił, że nie usłyszała, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Dostrzegła jego powrót, dopiero gdy wyszła spod prysznica i zobaczyła, że przygląda jej się tak natarczywie, że zaczerwieniła się po same uszy. Drżącą ręką sięgnęła po ręcznik leżący na taborecie obok.

Gilles okazał się szybszy.

- Dlaczego nie miałbym patrzeć sobie na żonę, kiedy mam na to ochotę? - zapytał w odpowiedzi na jej protesty. - Zaskakujesz mnie, moja droga. Patrzenie, jak bierzesz prysznic, było całkiem ciekawe. Nie dotykasz się jak kobieta, która zna siłę swojej seksualności. A może po prostu nie zadajesz sobie tego trudu, kiedy nie masz widowni?

- Co za okropna insynuacja! Ja... - odrzekła rozdygotana, na chwilę zapominając o nagości.

Zadrzała, aż zalsniły krople wody na jej skórze. Oczy Gilles'a pociemniały dziwnie, aż zadygotała, zmieszana jego przeszywającym spojrzeniem. Postąpiła krok do przodu, by odebrać mu ręcznik, ale Gilles jęknął głucho i wziął ją w ramiona, zupełnie nie dbając o to, że jej mokre ciało zostawia wilgotne ślady na jego ubraniu.

Pachniało od niego rześkim powietrzem, koźmi i świeżym potem. Lee zdała sobie sprawę, że ta kombinacja zapachów wywiera na nią silny erotyczny wpływ. Czy w innym wypadku czułaby, że w jej ciele znów budzą się jakieś dziwne, nieznane reakcje?

- Wiesz, że jesteś wiedźmą? - wymamrotał cicho Gilles, z ustami tuż przy jej skórze. - Chociaż wiem, jaka jesteś naprawdę, nadal cię pożadam, ale przecież właśnie o to ci chodzi, co? Dlatego czekałaś tu na mnie w tak kuszącej pozie. Mój Boże, dlaczego nic? - Westchnął ciężko. - W końcu jestem mężczyzną, a nie świętym z gipsu. Kiedy ma się tak zaostrzony apetyt jak ja teraz, nawet najtwardsze mięso smakuje niczym ambrozja!

Gorący oddech Gilles'a owiewał jej skórę, oczy zaszyły mu mgłą pożądania, napawając serce Lee przerażeniem. Chciała się wyrwać, ale jej gorączkowe ruchy jeszcze bardziej go podnieciły. Pocałunek, którym ukarał ją za opór, wyssał z niej siły i wolę walki. Zadrzała, ogarnięta mieszaniną strachu i niechęci.

Dopiero drugie pukanie do drzwi sypialni sprawiło, że uniósł głowę, a kiedy do pokoju bez pozwolenia weszła pani Le Bon, zacisnął gniewnie usta. Jego ciało zasłoniło Lee przed wzrokiem gospodyni, chociaż czy stało się tak przypadkiem, czy zrobił to celowo, nic wiedziała.

- Czy kolacja ma zostać podana o zwykłej porze, *madame*? - zapytała gospodyni tonem bez wyrazu.

Lee już wcześniej ją powiadomiła, że posiłki mają być podawane o dotychczasowych porach. Podejrzewała, że kobieta celowo zaczekała aż do tej pory, w nadziei, że jej wejście przerwie jakąś czułą chwilę między małżonkami i zdenerwuje młodą żonę. Po wizycie w kuchni zaprowadziła Lee na dół, do piwnic. Lee od dzieciństwa bała się ciemnych pomieszczeń. Kobieta zauważyła to i ze złośliwą satysfakcją patrzyła, jak Lee szybko opuszcza podziemia zamku.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Gilles, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, przemówił ostrym tonem:

- Jeśli chce pani utrzymać pracę w moim domu, musi pani zachować większą dyskrecję! W końcu jesteśmy z żoną świeżo po ślubie!

Na policzkach gospodyni wykwitły czerwone plamy. Kobieta wyszła z pokoju jak niepyszna. Lee oczekiwała, że Gilles okaże satysfakcję z tego, iż obca osoba widziała ją naga, w bardzo intymnej chwili, ale on najwyraźniej uznał, że ważniejsze niż kpiny z jej zażenowania jest udzielenie reprimendy bezczelnej pracownicy.

Jakkolwiek było naprawdę, kiedy tylko pani Le Bon zniknęła, wypuścił ją z objęć, krzywiąc się z niesmakiem.

- Może nic powinienem był odprawić jej tak ostro - powiedział okrutnie. - Gdyby się nie zjawiała, zrobiłbym coś, za co mógłbym poczuć do siebie obrzydzenie. Tobie pewnie takie uczucie jest zupełnie nieznanne.

Gdyby tylko znał prawdę! Już drugi raz wziął ją w ramiona i znów poczuła te dziwne emocje, które odbierały jej całą siłę woli. Uczucia te były jej całkiem obce, ale instynktownie przeczuwała, że mogą być

niebezpieczne w sytuacji, kiedy została żoną Gilles'a - żoną pogardzaną za swoje rzekomo niemoralne prowadzenie się.

Posiłek zjedli w milczeniu. Potem Gilles wstał i oznajmił, że idzie do swojego gabinetu.

Zostawiona sama sobie Lee poszła do biblioteki, żeby wybrać sobie jakąś lekturę. Jej wzrok przyciągnęła historia rodu Chauvigny, więc zdjęła ją z półki. Książkę pokrywał kurz - jeszcze jeden dowód na zaniedbania gospodyni. Lee postanowiła, że jutro opracuje plan działania. Nie miało dla niej znaczenia, że z ciężkiej pracy, którą tu wykona, ostatecznie skorzysta prawdziwa żona Gilles'a. Musiała za wszelką cenę znaleźć sobie jakieś zajęcie na te nadchodzące miesiące niewoli.

Musi też napisać do Drew. Postanowiła go zawiadomić, że pracuje teraz w *chateau*; inne wyjaśnienia będą musiały poczekać do osobistego spotkania. Tymczasem miała zbyt dużo aktualnych problemów, by zastanawiać się nad tymi, które dopiero nadejdą.

Lektura historii rodu była trudna, ale interesująca. Lee dowiedziała się, że zamek został zbudowany w czasach Franciszka 1 przez niejakiego pana Chauvigny, którego łączyły bliskie stosunki z lubiącym rozrywki monarchą. Wkrótce jednak został usunięty z dworu za uwiedzenie młodej damy, na którą miał oko sam król Franciszek. To, że Henri de Chauvigny później ożenił się z dziewczyną, nie zmiękczyło serca władcy. Incydent ten był jednym z wielu bardzo typowych przypadków w historii rodziny, historii ściśle związanej z losami Francji i ukazującej wybujały temperament jej męskiej części.

O godzinie jedenastej zamknęła książkę i poszła na górę. Myślała o tej chwili, odkąd zdała sobie sprawę, że będą z Gilles'em dzielili sypialnię.

Zaplanował to w ten sposób, żeby dodatkowo uprzykrzyć jej życie, była tego pewna. I owszem, udało mu się to, chociaż nie w taki sposób, jak sobie wyobrażał. Myślał, że udreki przysporzy jej bliskość nieosiągalnego męskiego ciała. Lee tymczasem bała się, że pożądanie, które już raz dostrzegła w jego oczach, znów wybuchnie i całkiem ją zniszczy.

Sypialnia okazała się pusta. Lee zapaliła światło, tym razem dokładnie zamknęła drzwi łazienki i zaczęła przygotowywać się do snu. Z łazienki wyszła ubrana w koszulę nocną i jedwabny szlafrok, który należał do wyprawy zakupionej dla niej przez Gilles'a.

Niepotrzebnie zadawała sobie tyle trudu. Gilles'a w sypialni nie było. Wsunęła się między jedwabne prześcieradła, wrogię i zimne, tęskniąc za wąskim łóżkiem w swoim londyńskim mieszkaniu. Leżała czując, jak łzy smutku płyną jej po twarzy i zastanawiała się, jak mogłoby teraz wyglądać jej życie, gdyby nie spotkała na swojej drodze Gilles'a. Do tej pory zapłacała za to utratą pracy, którą tak bardzo kochała, utratą dużej części szacunku dla samej siebie oraz wieloma bolesnymi chwilami. Ile bólu będzie musiała jeszcze przeżyć, zanim odzyska wolność?

Nie słyszała, kiedy się położył, a gdy się rano obudziła, już go nie było. Miało to wejść na stałe w rozkład ich dnia. Jedna z pokojówek przyniosła jej śniadanie do łóżka. Najwyraźniej kucharka doszła do wniosku, że młoda mężatka musi nieco się posilić, żeby rano wstać. Lee spodobał się taki leniwy początek dnia. Jedząc świeżo upieczone croissanty i pijąc orzeźwiająca gorącą kawę, patrzyła, jak za oknem słońce delikatnie pieści promieniami winorośl.



Zacząła odkrywać w sobie wiele rzeczy, o których wcześniej nie miała pojęcia. Jedne były miłe, inne nie za bardzo, a wśród tych drugich była jej zdolność do coraz silniejszego reagowania na Gilles'a jako mężczyznę.

Starła się nie przebywać w sypialni, kiedy późnym popołudniem wracał z pola. Było coś w bijącym od niego zapachu ziemi, w cieniu zarostu na policzkach, nagiej skórze na piersi, co otwierało jej zmysły na zupełnie nowe emocje. Jakby życie małżeńskie rozwijało w niej uczucia wiele lat temu poddane hibernacji.

Pewnego wieczoru podczas kolacji zadzwonił telefon. Gilles odebrał go i po chwili wrócił ze zmarszczonym czołem.

- Dzwonił ojciec Louise - oznajmił sucho i wrócił do jedzenia. - Chciałby cię zobaczyć. Pragnie też porozmawiać ze mną na temat sprzedaży swojej ziemi. Zaprosiłem go jutro na kolację.

Lee nie odpowiedziała. Było jej żal starego człowieka, który być może żywił nadzieję, że kiedyś jego córka poślubi Gilles'a. A teraz te marzenia legły w gruzach.

Wieczory mijaly im według ustalonego porządku. Lee wiedziała, że powinna się cieszyć z nieobecności Gilles'a, ale coraz częściej zaczęło ją ogarniać uczucie trudnego do określenia niepokoju. Regularnie spędzała część dnia w Wieży Południowej. Miała stamtąd doskonały widok na pola i często mimowolnie szukała wzrokiem wysokiej, kształtnej sylwetki Gilles'a, nieodmiennie na koniu, z podążającym jego śladem psem wytresowanym tak, żeby nie niszczył delikatnych winorośli.

Nastał czerwiec, a Lee nikt nic musiał wyjaśniać, jaki to decydujący miesiąc dla przyszłych plonów. Niepewna pogoda mogła oznaczać nierównomierne kwitnienie winorośli i słabe plony, deszcz i wiatr mogą

zniszczyć pyłki, zakłócając proces zapylania, mający podstawowe znaczenie dla prawidłowego zawiązania się winnych gron.

Nic dziwnego, że Gilles często ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w niebo i z uwagą słuchał prognozy pogody przed kolacją. Lee jednak nie zadawała mu żadnych pytań. Nie zamierzała przenosić ich stosunków na bardziej osobisty poziom. Gilles traktował ją jak obcego człowieka, ale w domu, w którym wszystko kręciło się wokół produkcji wina, nikt tego nie komentował.

Po dniu spędzonym w polu i po wspólnej kolacji Gilles co wieczór schodził do piwnic, by dokonać inspekcji beczek z winem. Z początkiem cieplejszej pory roku wzrastało niebezpieczeństwo nadmiernego odparowywania. Lee nie brała udziału w tych czynnościach. Gilles nie zaproponował jej nawet, żeby mu towarzyszyła w inspekcji pól, chociaż musiał wiedzieć, że bardzo by ją to interesowało. A ona nie zamierzała go o to prosić.

Przyzwyczała się nawet do tego, że dzieli z nim łóżko, chociaż kiedy on się w nim pojawiał, ona zawsze już spała, a wstawał na długo, zanim otwierała rano oczy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wprawdzie nie było konieczności używania bezcennej porcelany z Sevres do kolacji, w której miały brać udział tylko trzy osoby, jednak Lee wyczuła, że dzięki temu ich gość poczuje się doceniony i odpowiednio uhonorowany. Lee tylko raz poczuła się rzeczywiście przytłoczona wspaniałością *chateau*, a nastąpiło to, gdy pani Le Bon w ponurym milczeniu otworzyła kredensy z zastawą stołową i pozwoliła jej podziwiać ukryte w nich skarby.

Były tam całe serwisy obiadowe z sewrskiej i miśnieńskiej porcelany, zaprojektowane specjalnie dla rodziny Chauvigny, pozłacane i srebrne naczynia, ozdobne solniczki i patery, sztuce, jakich Lee nigdy nie widziała, ozdobione motywami winorośli i rodowym herbem. Zresztą herb rodu Chauvigny widziało się w zamku często: delikatny złoty motyw widniał na zastawie stołowej i na murze ponad głównym wejściem do zamku.

Kilka kredensów wypełniały kryształy, delikatne i przejrzyste jak źródłana woda. Lee postanowiła wprowadzić tu zwyczaj, z którym zetknęła się w innej posiadłości. Spisała każdą sztukę drogiego dziedzictwa i zamierzała odnotowywać wszelkie okazje, przy których użyto danego serwisu. Ta ostatnia kolumna w księdze była jednak na razie pusta. Gospodyni, zapytana, czy pamięta kiedy i w jakich okolicznościach ostatnio używano poszczególnych serwisów, wzruszyła tylko ramionami.

Komody z bielizną stołową również kryły w sobie prawdziwe skarby. Lee osobiście dopilnowała, by wyprano i naprawiono wiele zgromadzonych tu obrusów. Z prawdziwą przyjemnością zapisała starannie w księdze, co dokładnie zostanie użyte dzisiaj wieczoru. Mieli zjeść posiłek tylko we troje, ale to była doskonała okazja, by wypróbować cały system przed

proszoną kolacją, którą mieli wydać za kilka dni. Lee bardzo zależało, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem.

Była już ubrana i gotowana przyjęcie gości, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Miał znużoną minę. Między skrzydełkami nosa a kącikami ust ukazały się głębokie bruzdy zmęczenia. Lee jeszcze nie widziała go w takim stanie.

- Czy coś się stało? - zapytała odruchowo, zanim zdążyła się zastanowić. Niemal natychmiast pożałowała zbyt szybkich słów i w duchu przygotowała się na jakąś drwiącą ripostę.

Gilles, ku jej zaskoczeniu, długo milczał.

- To przez tę pogodę - odrzekł w końcu. - Za wcześnie nastaly gorące dni. Jeśli wkrótce nie spadnie deszcz, będziemy musieli zacząć podlewać ręcznie. Tu, w Chauvigny, nie będzie z tym problemu, ale drobniejsi hodowcy, tacy jak Jean-Paul... I jeśli pogoda się teraz nie załamie, to większe będzie ryzyko wystąpienia burz tuż przed porą winobrania.

Lee nie potrzebowała dokładniejszych wyjaśnień. Dzięki praktyce zyskanej na farmie w Australii dobrze wiedziała, co ulewne deszcze mogą zrobić z dojrzałymi winnymi gronami.

Nie znajdowała słów pocieszenia, które nie zabrzmiałyby zdawkowo, a poza tym, upomniała się w myślach, jest przecież ostatnią osobą, z którą Gilles chciałby się dzielić swoimi problemami. Ta świadomość bolała ją tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Gilles wszedł do łazienki, zostawiając ją samą. Mogła teraz przez chwilę zastanowić się nad ogarniającymi ją uczuciami, które powinna natychmiast stłumić. Podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie. Miała na sobie jedną z nowych sukien. Jej elegancki krój podkreślał szczupłą

sylwetkę. Włosy upięła w kok. Właśnie sprawdzała, czy jakiś kosmyk nie wysunął się spod spinek, kiedy Giles wyłonił się z łazienki.

Jego biodra osłaniał nonszalancko przewiązany ręcznik, włosy na piersiach były wilgotne. Lee poczuła się tak, jakby stała w szybkobieżnej windzie, która gwałtownie ruszyła w górę. Coś ścisnęło ją w żołądku, a potem ogarnęła ją letargiczna słabość i musiała się chwycić skraju toaletki. Giles zauważył jej minę i ponuro ściągnął brwi.

- Daj spokój - upomniał ją z ironią w głosie. - Oboje dobrze wiemy, że nie pierwszy raz oglądasz nagiego mężczyznę. A może nie potrafisz oderwać ode mnie wzroku, bo od długiego czasu nie zaznałaś fizycznych przyjemności, co?

Miała ochotę zaprzeczyć jego insynuacjom, ale zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki i mówił dalej niskim, prowokującym głosem:

- Chciałabyś mnie dotknąć, Lee? Chciałabyś znów poczuć męskie ciało pod palcami? Tego chcesz?

Schwycił jej rękę i przesunął nią po swej wilgotnej ciepłej piersi. Natychmiast się cofnęła. Oczy rozszerzyły jej się z zaskoczenia, kiedy poczuła, jakie uczucia wzbudził w niej ten przelotny dotyk. To czyste szaleństwo, pomyślała, kiedy gorący oddech Gilles'a owionął jej szyję. Pozwala mu wtłoczyć się w rolę osoby, za jaką ją uważał, pozwala budzić w sobie uczucia i pragnienia zupełnie jej obce. Jednak przez tę krótką chwilę, dotykając palcami jego piersi, niemal zapomniała, dlaczego znajduje się w tym pokoju, po co Gilles ją poślubił i co o niej myśli.

- Muszę już iść - powiedziała. - Zaraz przyjedzie nasz gość.

- A więc tak zamierzasz to rozegrać, co? - Zaskoczyła ją wściekłość Gilles'a. Ujrzała nad sobą wykrzywioną w złości twarz. - Chcesz sprawdzić,

kto wykaże się silniejszą wolą, kto dłużej wytrzyma? Cóż, tej bitwy nie wygrasz - ostrzegł ją ostrym tonem.

Szybko wyszła ze wspólnej sypialni, żeby uciec przed jego bliskością, przed widokiem jego nieodparcie kuszącego ciała, okrytego jedynie skąpym ręcznikiem.

Gilles pojawił się na dole ubrany w nienaganny smoking i świeżą lnianą koszulę, kiedy zapowiedziano przybycie gościa. Ku zaskoczeniu Lee gość nie przybył sam. Towarzyszyła mu Louise.

Wychodząc im na powitanie, zerknęła ukradkiem na Gilles'a, by sprawdzić jego reakcję na nieoczekiwane pojawienie się dodatkowej osoby. Albo jest doskonałym aktorem, albo od początku wiedział, że Louise jednak się zjawi, pomyślała Lee, patrząc, jak pochyła się, żeby z wyraźną radością objąć i ucałować Francuzkę.

Louise również ją objęła na powitanie, jednak jej zimne niebieskie oczy wyraźnie mówiły, że nie wybaczyła rywalce odebrania sobie głównej nagrody.

Z kolei pan Trouville, ojciec Louise, powitał Lee bardzo uprzejmie. Jego oczy, podobne do oczu córki, tyle że znacznie łagodniejsze, oszacowały ją uważnie.

- Gilles, jesteś szczęściarzem, że znalazłeś sobie taką wspaniałą żonę - powiedział w końcu gość, odmówiwszy uprzednio aperitif. - Ma oczy koloru winogron gatunku *chardonnay*.

- Musisz uważać, żeby cię zbyt łatwo nie zauroczyły, *mon ami* - wtrąciła Louise, rzucając Lee złośliwe spojrzenie. - Być może znasz swoją żonę, od kiedy była dzieckiem, ale od tego czasu wiele lat się nie

widzieliście. Ty piłeś dużymi łykami wino życia, a pewnie i ona, bez twojej wiedzy, pociągnęła łyczek czy dwa.

- Louise! Proszę, wybaczcie mojej córce. Nadużywa przywilejów starej przyjaciółki. Louise, chyba nie chcesz, żeby Lee sobie pomyślała, że jesteś zazdrosna o jej męża - upomniał ją łagodnie ojciec.

W jego głosie było jednak coś takiego, co kazało Lee zważać, czy rzeczywiście jest tak nieświadomy prawdziwego charakteru córki, jak uważał Gilles. Kiedy patrzył na zaciętą twarz Louise, w jego oczach widać było smutek i gniew.

Kolacja przebiegła spokojnie. Potrawy, zgodnie z oczekiwaniami Lee, miały wyborny smak. Podczas przygotowań dokładnie wypytała Gilles'a, jakie wina zamierza podać, i tak ułożyła menu, żeby wszystko do siebie pasowało.

Louise odsunęła od siebie talerz z *crepes Suzette* ze świeżymi truskawkami z bitą śmietaną, ale Gilles i pan Trouville z wielkim smakiem zjedli lekki deser. Potem gość podziękował za posiłek i zaproponował, żeby obaj z Gilles'em przeszli do gabinetu gospodarza na rozmowę o interesach. Lee domyśliła się, że będą omawiać zakup ziemi sąsiadującej z winnicami *chateau*. Jej domysły potwierdziły się, kiedy została sama z Louise.

- Gilles być może zamydlił papie oczy tym małżeństwem, ale ja nie dałam się oszukać - stwierdziła złośliwie Francuzka.

Po wyjściu mężczyzn zaczęła krążyć po salonie, z pogardliwą miną oglądając piękne kompozycje kwiatowe, które ustawiła tu Lee. Kiedy weszła pani Le Bon z kawą, zamieniła z nią kilka słów. Lee nie słyszała, o czym mówią, ale była pewna, że miało to związek z jej osobą.

Gdy mężczyźni wrócili z gabinetu, Gilles wyglądał o wiele lepiej. Lee dawno nie widziała, by był tak rozluźniony. Podając mu filiżankę kawy, przypadkowo dotknęła jego palców. Natychmiast cofnęła rękę, jakby się sparzyła. Jej własne reakcje na jego dotyk zaczęły ją męczyć jeszcze bardziej niż bliskość jego samego. Uniosła głowę i stwierdziła, że przygląda się jej spod przymrużonych powiek.

- Gilles, nie dałeś jeszcze Lee tych słynnych kolczyków. - Aksamitny głos Louise przerwał panującą ciszę.

- Oczywiście, że nie. - Gilles spojrzał na wiszący nad kominkiem portret, z którego spoglądała na nich młoda Rosjanka. Słodczy jej twarzy nawet dzisiaj przemawiała do patrzących. Lee po raz pierwszy zauważyła, że oprócz pierścionka ze szmaragdem połyskującego na jej palcu dziewczyna nosi w uszach podobne kolczyki.

- Kolczyki są podarunkiem po pierwszym roku małżeństwa i po narodzinach pierwszego dziecka. Chyba o tym nie zapomniałaś, Louise?

- Zapomniałam. Ależ jestem niemądra. Lee, miejmy nadzieję, że za rok jeszcze tu będziesz i dostaniesz te kolczyki - rzuciła słodkim głosem.

- Louise!

Tym razem pan Trouville naprawdę się rozgniewał. Kiedy musiał przeproszać za złe zachowanie córki, Lee bardzo mu współczuła.

- Pierre, nie przejmuj się tym - rzekł przyjaznym tonem Gilles. Odstawił filiżankę na stół, objął Lee w tali i przyciągnął ją do siebie. - Lee to rozumie, prawda, *mignonne*?

To pieszczotliwe słówko i wyraz czułego rozbawienia w oczach zaskoczyły ją i zbiły z tropu. Utkwiła oczy w jego uśmiechniętych ustach, wypowiadających tak oczywistą nieprawdę.



- Kiedy ludzie są tak szczęśliwi jak my, potrafią być wielkoduszni i wiele wybaczyć, prawda? - Przesunął wargami po jej szyi, nie zwracając uwagi na zdumienie Lee i na widoczną wściekłość Louise.

Tylko pan Troiwille spoglądał na to z aprobatą, chociaż żartobliwie zganił Gilles'a za wprowadzanie żony w zakłopotanie w obecności gości.

- Jest świeżo upieczoną żoną i zapewne twoje uściski i czule słówka przy gościach za bardzo kojarzą się jej z czułościami w zaciszu sypialni - skomentował gość, wprawiając Lee w jeszcze większe zażenowanie. - I sądząc po wyrazie twoich oczu, nadmiernie przedłużamy tę wizytę - dodał z żartobliwą uszczypliwością. - W przyszłym tygodniu spotkam się z moim adwokatem i omówię z nim nasze interesy.

Gilles odprowadził gości do samochodu, a Lee tymczasem pozbierała puste filiżanki po kawie i zostawione w salonie kieliszki. Kiedy usłyszała na korytarzu zdecydowane kroki Gilles'a, nadal miała zaczerwienione policzki i krew w jej żyłach pulsowała.

- Już nie musisz dłużej grać, goście wyszli. - Stał oparty o futrynę, biała koszula lśniła w półmroku. Jego głos nagle zaczął brzmieć groźnie i szyderczo. - Myślałaś o tych czułościach, które wymieniamy w zaciszu sypialni, moja przeurocza żono? Może powinienem cię nagrodzić kolejną ich porcją, skoro mają na ciebie taki wpływ? Zrobiłaś doskonale wrażenie. Pierre nazwał cię niewinnym dzieckiem.

- Zdaje się, że dla pana Trouville każdy, kto nie skończył trzydziestu lat, jest nadal dzieckiem - odrzekła spokojnie, choć była nieco zdenerwowana.

- Niewątpliwie łatwo go zwieść.

Lee pominęła to szyderstwo milczeniem.

- Cieszę się, że pomyślnie załatwiłeś swoje sprawy, ale jestem zmęczona i jeśli pozwolisz, pójdę spać.

Tym razem nie spała, kiedy przyszedł do sypialni. Zamknęła oczy i starała się równomiernie oddychać, nasłuchując, jak Gilles chodzi po pokoju, zrzuca z siebie ubranie, bierze prysznic i w końcu układa się do snu.

Chociaż leżała odwrócona do niego plecami i oczy miała zamknięte, instynktownie wyczula, że Gilles śpi nago. Wróciły do niej wszystkie lęki i wątpliwości, jakie żywiła od początku tego „małżeństwa”. Nie reagowała na niego obojętnością, ale czy można się temu dziwić?

Przecież pierwsze odczucia natury seksualnej wzbudził w niej właśnie on. Starła się je stłumić, dać im odpór, one jednak istniały, gotowe znów się obudzić pod wpływem jego najłżejszego dotyku. Gilles poruszył się w pościeli, a ją zalała fala pożądania. Z ogromnym wstydem musiała w głębi duszy przyznać, że gdyby teraz odwrócił się do niej i wziął ją w ramiona, nie miałyby siły, by go powstrzymać przed odkryciem, jak bardzo się co do niej mylił. Ale oczywiście on nie zamierzał zrobić niczego podobnego!

Fala upałów trwała. Pracownicy codziennie starannie podlewali i pielęgnowali krzewy winorośli. Gilles wysłał dwóch swoich pracowników do pomocy Jean-Paulowi. Ziemia wysychała coraz bardziej, w powietrzu zdawało się wisieć jakieś napięcie. Lee miała wrażenie, że nerwy za chwilę odmówią jej posłuszeństwa.

Kolacja, którą wydali dla wszystkich okolicznych winiarzy, odbyła się bez zakłóceń i nie wywołała żadnych komentarzy. Większość personelu najwyraźniej zaakceptowała Lee jako nową panią.

Za zgodą Gilles'a wcześniej wynajęła firmę, by wyremontować i zadbać o nowy wystrój wnętrza sali balowej. Prace skończyły się tego ranka

i Lee poszła dokonać inspekcji. Salę odmalowano w kolorach, jakie były użyte oryginalnie - zielonym w odcieniu *eau de nil* i jasnobrzoskwiniowym - dzięki czemu pokój zdawał się jaśnieć w popołudniowym słońcu. Podłogi wycyklinowano i ponownie pokryto anty-poślizgowym woskiem.

Lee postanowiła, że przyjęcie po winobranii, które miało zakończyć jej przymusowy pobyt w zamku, będzie wspomniane jeszcze długo po tym, jak ona stąd zniknie. Na kolację zaproszono czterdzieści osób, wiele miało zostać na noc. Gilles już jej przekazał listę gości, na której dodatkowo znalazło się sto osób zaproszonych tylko na rozpoczynający się po kolacji bal. Pozycja Gilles'a w lokalnej społeczności sprawiała, że inni winiarze bez zastrzeżeń widzieli w nim przywódcę.

Lee wyszła z sali balowej i automatycznie skierowała się do Wieży Południowej. Czula nadchodzący ból głowy, więc zamiast udać się do saloniku, weszła piętro wyżej do sypialni.

Rozciągał się stąd widok na wiele kilometrów. Widziała drobne postacie pracujących ludzi schylonych nad winoroślą, a wśród nich Gilles'a trudzącego się ramię w ramię ze swoimi robotnikami, by pokonać suszę, która może zniszczyć cały plon.

Słońce kładło złote plamy na dywanie, wonie wczesnego lata napływały przez wąskie okna, więc Lee nagle poczuła przemożną ochotę, żeby wyjść na świeże powietrze.

Zmieniła elegancką lnianą suknię na dżinsy i cienki podkoszulek, a potem szybko przeszła przez dziedziniec i minęła rzędy winorośli pachnące wilgocią po niedawnym podlewaniu.

Za głównymi ogrodami zamku i za polami winorośli znajdował się niewielki zagajnik, do którego Gilles rankami jeździł konno. Lee poszła w

tę stronę suchą piaszczystą drogą i wkrótce znalazła się pod zielonym baldachimem liści, chroniącym ją od grzejącego mocno słońca.

Strumień, który zasiliał sadzawki w ogrodach zamku, zamienił się w wąską strużkę wody, ale nadal przyjemnie było ułożyć się nad nim i słuchać cichego plusku. Dawno nie czuła się tak senna i rozluźniona, toteż zamknęła leniwie oczy.

Kiedy je otworzyła, z początku miała wrażenie, że przespała wiele godzin, ponieważ wokół panował mrok. Po chwili zdała sobie sprawę, że ciemno zrobiło się z powodu ciężkich sinych chmur zasnuwających niebo.

Lee wstała, otrząsnęła gałązki i trawę z dzinsów, lekko drząc na chłodnym wietrze, który się nagle zerwał. Zerknęła na zegarek i spostrzegła, że jest spóźniona na kolację. Kiedy odnalazła ścieżkę do zamku, po niebie przetoczył się pierwszy grzmot, a zaraz potem błyskawica rozdarła niebo na dwoje.

Poczuła przede wszystkim ulgę, że zaraz zacznie padać, co może uratować winnice, a dopiero potem zaniepokoiła się, że zanim dotrze do zamku, przemoknie do nitki. Nigdy nie bała się burz, wręcz przeciwnie, wprawiały ją w uniesienie, jakby elektryczność wytwarzana w chmurach w jakiś sposób przenikała do jej duszy.

Chwilę stała z twarzą wzniesioną ku górze, ciesząc się uderzeniami wilgotnych kropli i szumem deszczu w koronach drzew. Nagle spojrzała w bok i zamarła na widok znieruchomiałego jeźdźca na koniu stojącego na skraju polany, na której spała.

- Gilles! - Ruszyła w jego stronę.

Mokra koszula przywarła mu do piersi, włosy lekko skrzyły się od wilgoci.

Kolejny grzmot zagłuszył jej głos, a ogier stanął dęba i niespokojnie przewrócił oczami.

- Gdzie cię u diabła zaniósło? - krzyknął gniewnie Gilles, zeskakując na ziemię.

Lee nie mogła oderwać oczu od jego szerokiej, opalanej piersi pod mokrą koszulą. Ona, dzięki temu, że leżała pod drzewami, nie była tak przemoczona.

- Zasnęłam...

Akurat rozległ się kolejny głośny grzmot, więc zabrzmiało to wyjątkowo nieprzekonująco. Lee uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie kpij sobie ze mnie! - zawołał z furją Gilles.

- Szukam cię od dwóch godzin. Ktoś ze służby personelu widział, że wyszłaś z zamku.

- I myślałaś, że gdzie poszłam?

Jego gniew ją zastanowił, jednak odpowiedź została zagłuszona przez kolejny grzmot, tym razem jeszcze donośniejszy. Ogier znów stanął dęba, zarżał, jakby rzucał wyzwanie żywiołom, i zerwał się do galopu, zostawiając ich samych na polanie.

- Twój koń...

- Nic mu nie będzie. Wróci prosto do stajni. Szatan nie lubi deszczu, chociaż o tobie nie da się tego powiedzieć. Nie boisz się grzmotów i błyskawic?

Lee roześmiała się.

- Uwielbiam je. Są wspaniałe. A ty się boisz? Nie odpowiedział, tylko przyglądał się jej bacznie.

- Powinienem być się tego domyślić - odezwał się w końcu Gilles zmienionym głosem. - Coś tak pierwotnego i dzikiego musi cię podniecać, prawda? Dobrze, Lee, poddaję się...

Ledwie to powiedział, wziął ją w ramiona i zaczął całować, niszcząc w niej wszelką chęć oporu. Burza i Gilles stali się jednością. Przelotnie pomyślała o matce greckiego bohatera Tezeusza, która twierdziła, że jej syn został poczęty przez Posejdona, boga mórz.

Takie żywiołowe pożądanie, jakie ją teraz ogarnęło, musi pochodzić od Boga. Kiedy Gilles położył ją na ciągle jeszcze suchej trawie, nie próbowała go powstrzymywać. Krople deszczu spływały mu z włosów na ramiona i szyję. Uniosła głowę, żeby dotknąć ich językiem, i ze zdziwieniem zobaczyła, że oczy Gilles'a nagle pociemniały.

Miała wrażenie, że zagubiła się w jakimś śnie, kierowana przez pierwotną siłę tak różną od głosu rozsądku, którym się dotychczas w życiu kierowała. Nie czuła wstydu, kiedy Gilles niecierpliwie zdjął z niej ubranie, wręcz napawała się wyrazem jego oczu, gdy spoglądał na jej nagie ciało. Pochylił głowę i chciał ją pocałować, ale ona położyła mu palec na ustach i zaczęła wolno rozpinać mu koszulę, pokrywając pocałunkami każdy kolejny centymetr odsłaniającej się nagiej skóry. Z jego ust wyrwał się spazmatyczny jęk. Na jej śmiałe zachowanie zareagował pieszczotami, które dobitnie świadczyły o tym, jak bardzo jej pragnie.

Nad nimi przetoczył się grzmot, niebo rozświetliła błyskawica, ale Lee nic nie widziała. Pogańska część jej duszy, której istnienia w sobie nawet nie podejrzewała, pchała ją do spełnienia wszystkich niezrozumiałych pragnień nawiedzających ją od czasu, kiedy zamieszkała

w zamku. Teraz, delikatnie badając ciepłe ciało Gilles'a, nagle wszystko zrozumiała.

Zakochała się w nim! Nagle poczuła, że narasta w niej jakaś fala. Wiedziała już bez żadnych wątpliwości, że nic nie powstrzyma tego momentu, tej namiętnej gwałtownej kulminacji miłości, która rozpoczęła się ponad sześć lat wcześniej. Światło błyskawicy oświetliło ich ciała, jego męskie i opalone, jej kobiece, o delikatnych krągłościach.

Wokół nich unosił się zapach winnych gron i ziemi wracającej do życia pod strugami ulewnego deszczu. Krople zaczęły spadać na ich ciała, ale Lee tego nie zauważyła. Poruszała się gwałtownie, a jej ciche jęki pozbawiły Gilles'a resztek samokontroli.

Powiedziała sobie, że w tej chwili nie istnieje Lee Raven ani nawet żona Gilles'a. Teraz istnieje kobieta, istota, która potrafi skusić i roznamiętnić mężczyznę tak, że nie znajdzie on już wyjścia - będzie musiał ją osiąść. W huku grzmotu, od którego powietrze wokół zadrżało, Lee instynktownie wygięła się w luk, wiedząc, że Gilles dłużej nie będzie w stanie się powstrzymać.

Później nie mogła się nadziwić, że była zdolna do takiej namiętności, że potrafiła tak zapamiętała pieścić każdy centymetr ciała Gilles'a, skłaniając go do coraz intensywniejszych pieszczot. W pewnej chwili wsunął dłoń w jej włosy i odchylił się w tył, by przyjrzeć się jej nagiemu ciału, krągłości piersi, kremowej skórze na brzuchu i delikatnej linii nóg. Kiedy rozsunał jej uda, serce podskoczyło jej w piersi, najpierw ze strachu, a potem z uniesienia.

Posiadł ją gwałtownie i nieopanowanie, przynosząc ból, który wypełnił łzami jej oczy i wywołał zdziwienie w jego półprzytomnym

spojrzeniu. Potem przeniosła się poza granicę bólu, w krainę, gdzie istniała tylko rozkosz wywoływana dotykiem Gilles'a, narastająca nieustannie aż do punktu ostatecznej kulminacji, po której Lee miała wrażenie, że unosi się w przestworzach na miękkiej cieplej chmurze.

Tuż obok siebie słyszała ciężki oddech Gilles'a. Ciało miała wilgotne od deszczu i zmoczonej trawy. Nagle poczuła, że jest jej zimno.

- Byłaś dziewicą! - Te słowa zabrzmiały jak oskarżenie, więc Lee odwróciła głowę. - Mój Boże, ty podstępna wiedźmo! Jeśli chciałaś zdobyć nowe doświadczenie, to ci się udało. Ubierz się...

Wkładała na siebie kolejne części garderoby, nic patrząc na niego. Wcześniejsze uniesienie zostało zastąpione uczuciem narastających mdłości. Czego się spodziewała? Że Gilles weźmie ją w ramiona i przysięgnie jej miłość po wsze czasy? Że to, co się przed chwilą wydarzyło, to najpiękniejszy moment w jego życiu? Na pewno pieszczoty, które doprowadzały ją do rozkoszy, dla niego były czymś zwykłym i banalnym. Ubranie było mokre, więc zaczęła drżeć z zimna. Chciała spojrzeć na Gilles'a, ale bała się, że odczyta z jej oczu prawdę.

- W jaką grę się pani bawiła, hrabino? - pytał Gilles ze złością.

Włożył już spodnie, ale koszulę nadal trzymał w ręku. Lee patrzyła na jego szyję, na której delikatnie pulsowała niewielka żyłka. Przed chwilą jej usta pieściły to miejsce. Z trudem oderwała od niego wzrok.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- A uwierzyłbyś mi? Nie martw się, że nie będę teraz chciała rozwiązać tego małżeństwa.

Patrzył na nią drwiąco. Czyżby myślał, że postanowiła go skusić, by przekonał się o jej dziewictwie i nie chciał zakończyć tego związku? Może



mu się zdawało, że jego bogactwo ją oszołomiło? A może odgadł, że się w nim zakochała? To byłoby najgorsze.

- Wiele lat temu potępiłeś mnie za list, którego nie napisałam - powiedziała wolno. - To, co się dziś stało, stało się i już. Nie wstydzę się, że tak postąpiłam.

Uniosła dumnie głowę, starając się, żeby jej oczy nie zdradziły uczuć.

- To, co zrobiliśmy, sprawiło mi wielką przyjemność - wyznała odważnie. - Nie widzę powodu, dla którego miałabym się tego wstydzić.

Usłyszała, jak Gilles ze świstem wciąga powietrze. W jego oczach dostrzegła wściekłość.

- Następnym razem, kiedy zachce ci się eksperymentów z czymś tak niebezpiecznym jak seks, poszukaj sobie innego partnera - oznajmił szorstko i odwrócił się na pięcie. - Nie mam ochoty służyć za ogiera!

Odszedł, nie przejmując się tym, czy ona znajdzie drogę do zamku. Jej marzenia legły w gruzach. Słowa Gilles'a nie pozostawiły żadnych wątpliwości, co sądził o tych chwilach, które dla niej były najpiękniejszymi momentami życia. W połączeniu ich ciał było coś, co poruszyło w niej głęboko ukrytą pierwotną strunę i wątpiła, czy to się jeszcze kiedyś powtórzy.

Przygnębiona wracała do zamku. Nikt nie zadawał pytań na temat jej nieobecności czy mokrego ubrania i włosów. Gilles'a nigdzie nie dostrzegła.

Odmówiwszy zjedzenia kolacji, poszła prosto do sypialni. Leżała bezsennie do samego świtu, ale on się nie pojawił. Tej nocy po raz pierwszy spała w wielkim łóżu całkiem sama.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Lee skończyła właśnie pisać list do Drew, w którym zawiadamiała go o zerwaniu zaręczyn. Na razie nie mogła mu zwrócić pierścionka, ponieważ nadal miał go Gilles. W liście wyjaśniła, że zakochała się w kimś innym. Drew nie musi wiedzieć o jej ślubie z Gilles'em; to nie jest coś, o czym się informuje w liście.

Wkrótce miał nadejść czas winobrania. Grona już dojrzewały w gorącym sierpniowym słońcu. Owoc innego rodzaju rozwijał się w Lee.

Już po tygodniu wiedziała, że jest w ciąży. Po wstępnym szoku ogarnęła ją przeszywająca radość, że nosi w sobie dziecko Gilles'a, dziecko poczęte wśród burzy, w tak żywiołowy sposób. Ostrożnie dotykała brzucha. Na razie tylko niezwykle spostrzegawczy obserwator poznałby, że jest ciężarna. Widać to było w lekkim zaokrągleniu brzucha, nieco powiększonych piersiach, delikatnie zmienionych rysach twarzy, lecz to wszystko. Kilka razy rankiem zrobiło się jej niedobrze, ale ponieważ Gilles sypiał w garderobie i wyjeżdżał z zamku na długo zanim się budziła, to nic nie zauważył.

I chciała, żeby tak zostało. Gilles mógłby się upierać, by dla dobra dziecka zachowali pozory małżeństwa, ale jej serce, stęsknione za jego czułością, przepełnione miłosnym uczuciem tego by nie wytrzymało. Za miesiąc stąd wyjedzie i zabierze swój sekret ze sobą.

Teraz często ogarniał ją nastrój rozmarzenia. Popołudnia spędzała leniwie, rozmyślając o narodzinach dziecka w Wieży Południowej.

Wkrótce mieli przybyć pracownicy do zbioru winogron, głównie studenci szukający sezonowej pracy, więc Lee już sprawdziła sypialnie nad stajniami i garażami, żeby wszystko było gotowe na ich przyjazd.

Pewnego dnia, kiedy uciniała sobie drzemkę w swym pokoju, starym poobijanym citroenem na dziedziniec wjechał Jean-Paul. Chociaż ciąża jeszcze nie odmieniła jej figury, zmęczenie stale dawało się jej we znaki.

- Już się zaczęło! - zawołał przejęty, kiedy Lee zeszła na dół, obudzona jego głośnym przybyciem.

- Zawiozłem Marie-Therese do szpitala i przyjechałem tutaj, żeby poprosić Gilles'a o wypożyczenie mi Henriego do czasu narodzin dziecka. Nasze winogrona są gotowe do zbioru, ale jeśli nie będę mógł doglądać pracowników...

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że tani zbieracze, a tylko na takich było go stać, zniszczą grona niewprawnymi rękami, jeśli on nie będzie ich nadzorować.

- Na pewno to zrobi - zapewniła go Lee impulsywnie. - Zdaje się, że jest w piwnicy. Sprawdza zeszłoroczne wino. Podobno jest już gotowe do butelkowania. Pójdę tam z tobą - zaproponowała, zanim zdążyła się nad tym zastanowić. W końcu ona też zna się na winie i może rzucić okiem na ukochane piwnice Gilles'a.

Piwnice ciągnęły się pod całym zamkiem. Wielkie stalowe kadzie oczekiwały gotowe przyjąć tegoroczny zbiór, beczki z winem z poprzednich lat stały wzdłuż długich ciemnych korytarzy, w których temperaturę kontrolowano termostatem, aby zapewnić odpowiednie środowisko do składowania i starzenia się tego napoju.

Lee zadrżała, kiedy opuścili oświetlony jaskrawym słońcem dziedziniec i stanęli w mrocznym wejściu do piwnic, które z daleka przypominało olbrzymie, rozdarte ziewaniem usta.

- Zimno ci! - zawołał z troską Jean-Paul. - Znam drogę, pójdę sam.

- Nie, wszystko w porządku. Chcę iść z tobą.

Jean-Paul spojrział na nią i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ach, już rozumiem...

- Co rozumiesz, *mon ami*? - odezwał się Gilles, stając za ich plecami.

Lee podskoczyła nerwowo - nie zauważyła, kiedy do nich podszedł.

Jej wzrok nadal przyzwyczajał się do mroku piwnicy.

- Rozumiem, że twoja piękna młoda żona nie chce przepuścić żadnej okazji, żeby pobyć w twoim towarzystwie choćby kilka dodatkowych minut.

Policzki zapiekły Lee żywym ogniem, ale na szczęście panujący wokół mrok ukrył jej rumieniec. Czy jej zachowanie było aż tak oczywiste? Nie mogła zaprzeczyć, że w głębi duszy pragnęła zobaczyć Gilles'a, nawet jeśli miał na jej obecność zareagować całkowitą obojętnością.

- Nie pocałujesz jej? - żartobliwie drażnił się z nim Jean-Paul. - Na początku naszego małżeństwa Marie-Therese często przynosiła mi lunch, kiedy pracowałem w winnicy, i wtedy często się zdarzało, że oboje na jakiś zapominaliśmy o pracy.

Jean-Paul uśmiechnął się do swoich wspomnień. Tymczasem Gilles tylko ironicznie uniósł brwi.

- Czy właśnie dlatego tu przyszedłeś? - zapytał żonę. - Żebym cię pocałował?

Lee roześmiała się bez troski.

- Oczywiście, że nie. Jean-Paul chce cię prosić o pomoc.

Marie-Therese zaczęła już rodzić...

Mężczyźni zaczęli rozmawiać, a ona uważnie przyjrzała się piwnicy. Czas już, żeby pozbyła się irracjonalnego lęku z dzieciństwa, nakazała

sobie w duchu, po raz trzeci oglądając się przez ramię, czy aby ktoś nie zatrzasnął drzwi wejściowych.

- ...więc Henri pojedzie z tobą, żeby nadzorować pracowników - mówił Gilles, kiedy do nich wróciła. - Zobaczysz, *mon ami!* - Klepnął przyjaciela po ramieniu. - Zrobimy w tym roku dobre wino. Będzie je można przechowywać przez dwadzieścia jeden lat, aż twój syn osiągnie pełnoletność, *non?*

- Może urodzić się córka - wtrąciła Lee, zirytowana tym przejawem męskiego szowinizmu, chociaż sama marzyła o małym chłopczyku, ciemnowłosym i ciemnokim jak jego ojciec.

- A w przyszłym roku będziemy świętować narodziny twojego potomka, *non?* - Jean-Paul zapytał zartobliwie, a Lee na sekundę zbladła z przerażenia, że odkrył jej tajemnicę.

Nie musiała się jednak martwić. Jean-Paula całkowicie pochłaniały myśli o żonie i winnicy, w tej właśnie kolejności. Nic minęła godzina, jak ruszył w powrotną drogę, zabierając ze sobą najbardziej doświadczonego brygadzystę Gilles'a.

- Wkrótce sam będziesz potrzebował Henriego - stwierdziła Lee. - Twoje winogrona...

- Pozwól, że sam będę oceniał stan moich winogron - przerwał jej ostro i odszedł, zostawiając ją na dziedzińcu samą. Kilka minut później usłyszała tętent końskich kopyt na kamieniach.

Gilles przejechał obok niej z rozgniewaną zaciętą miną i nienawiścią w oczach. Poczwała się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Nic wrócił na kolację, więc Lee, wiedząc, jaki narowisty jest jego ogier, zaczęła się martwić. Prawie nie dotknęła jedzenia, a kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła przekonana, że Gilles miał wypadek.

Po drugiej stronie linii usłyszała Louise i nie mogła się skupić na jej słowach, dopóki jej rozmówczyni nie wymieniła imienia Gilles'a. Ścisnęła słuchawkę tak mocno, że pobladły jej palce, i usłyszała, że Gilles zostaje u nich na kolacji, więc wróci późno.

W głosie Francuzki pobrzmiwał triumfalny ton i Lee, odłożywszy słuchawkę, zastanawiała się, czy Gilles nie zmienił zdania i nie powrócił do kochanki, by zaspokoić swoje fizyczne potrzeby. Teraz nie grozi mu już, że będzie go namawiać do małżeństwa.

Leżała sama w ogromnym łóżu, przewracając się z boku na bok. Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Ciężar skrywanej miłości do Gilles'a sprawiał, że miała sińce pod oczami i systematycznie chudła.

Instynktownie położyła ręce na brzuchu, w którym bezpiecznie rozwijało się nowe życie. Od dnia, kiedy zostało stworzone, minęły prawie trzy miesiące. Pod pretekstem wyprawy do fryzjera odwiedziła w Nantes lekarza, który uspokoił ją co do stanu zdrowia jej i dziecka. Postępowała dokładnie tak, jak jej zalecił, i systematycznie łykała przepisane witaminy.

W tym tygodniu przybyli zbieracze i życie w *chateau* skoncentrowało się na winobraniu. Przepowiadano rychłe nadejście burz, więc zaczął się wyścig z czasem.

Lee ciężko pracowała w kuchni, nadzorując przygotowanie posiłków dla zbieraczy, a kiedy miała wolną chwilę, sama szła na pola i pomagała w winobraniu. Praca była trudna, zwłaszcza w upalnym słońcu, które

nieubłaganie świeciło na intensywnie błękitnym niebie. Jak inne dziewczęta, Lee chroniła głowę kapeluszem.

Australijskie doświadczenie nauczyło ją, jak ważne jest, by winne grona zbierać szybko i wprawnie. Kiedy pewnego upalnego popołudnia niespodziewanie nadjechał Gilles, nie przerwała pracy, umieszczając grona w koszu z wprawą wytrawnego zbieracza.

- Co ty u diabła tu robisz? - Zsiadł z konia, chwycił ją pod ramiona i odciągnął od innych zbieraczy. Twarz poczerwieniała mu ze złości.

- Zbieram winogrona. A myślałeś, że co? - odrzekła zadziornie.

Przez chwilę miała wrażenie, że uderzy ją ze złości.

- Moja żona nie będzie zbierała winogron! Na chwilę ją zamurowało.

- To niedorzeczne, co mówisz - powiedziała w końcu ze spokojem. - Zapowiadają burze, Henri i dwaj inni doświadczeni pracownicy pomagają Jean--Paulowi, więc każda para rąk ci się przyda. A ja mam doświadczenie.

- Najwyraźniej postanowiłaś zrobić ze mnie potwora, co? - zapytał rozwścieczonym tonem. Widać było, że aż zbladł pod opalenizną. - Chcesz, żeby ludzie mówili, że każę ci zaharowywać się do upadłego? Oglądałaś się ostatnio w lustrze?

Ciemny rumieniec upokorzenia wypełził jej na policzki. Wiedziała, że w starych dzinsach i kraciastej koszuli nie wygląda pięknie, ale naprawdę chciała pomóc w zbiorach, przyczynić się chociaż w ten skromny sposób do powstania tegorocznego wina z jego winnic.

- Och, na miłość boską! - wycedził w końcu, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak mocno, że z trudem chwyciła oddech.

Uwolnił ją równie gwałtownie, a pracujący w pobliżu zbieracze zaczęli śmiać się i żartować. Dotknęła ust drżącymi palcami, patrząc jak

Gilles z powrotem dosiada konia. Oczywiście pocałował ją tylko dlatego, by nikt nie pomyślał, że się kłóca. Plotki rozchodzą się błyskawicznie, a przecież nie chciał, żeby Louise zaczęła coś podejrzewać. Nic jej nie powiedział o tamtym wieczorze, kiedy zjadł w jej domu kolację, ale sądząc po jego nadal zagniewanej minie, nie znalazł tam ukojenia, którego szukał.

Nadal stała, patrząc na niego, kiedy nagle pochylił się, uniósł ją do góry i usadził w siodle przed sobą.

- Zabieram cię do domu - rzekł stanowczo.

- Masz odpocząć. Winobranie zakończy się jutro, potem zaczynamy tłoczyć wino. Zbieracze muszą się szybko przenieść do innej winnicy, więc nie będzie czasu na zwykle świętowanie. Pogoda jest zbyt niepewna. Nadal jednak musimy wydać przyjęcie dla kontrahentów i nic chcę, żebyś się tuż przed nim rozchorowała.

Będzie potrzebował kogoś, kto odegra rolę pani domu, stwierdziła w duchu Lee. Jak mogła być tak głupia, by myśleć, że Gilles zabiera ją do domu z troski o jej zdrowie?

Kiedy jechali, wyraźnie czuła zapach i dotyk jego ciała. Gdy wjechali na dziedziniec, postawił ją na ziemi.

- Nie musisz mnie wprowadzać do środka - zaprotestowała, kiedy wszedł za nią do mrocznego holu.

- Pozwól, że sam będę decydował, co muszę, a czego nie muszę. - Oszacował wzrokiem jej bladą twarz i szczupłą sylwetkę. - Wyglądasz, jakbyś chciała zagłodzić się na śmierć. Jesteś chora?

- Jasne, że nie! - O ile nieodwzajemniona miłość, odpowiedzialna za jej blade policzki i brak apetytu, nie jest chorobą. Sen również czasami



stawał się niemożliwy, kiedy leżała sama w łóżku stworzonym do miłości, a Gilles spał obok w garderobie.

- Louise i jej ojciec również przyjadą na kolację dla kontrahentów. W zamku zamieszka tylu gości, że lepiej, żebyśmy powrócili do dawnego układu, jeśli chodzi o noce.

Te wypowiedziane beznamiętnie słowa tak zaskoczyły Lee, że na chwilę znieruchomiała.

- Chodzi ci o to...

- Chodzi mi o to, że będziemy spać w jednym łóżku. I nic więcej - odrzekł krótko, jakby ją ostrzegał, żeby nie starała się go zawrócić z obranej ścieżki.

Znow się zaczerwieniła. Za kogo on ją uważa?

Poświęciła wiele godzin na ułożenie menu na tę uroczystą kolację. Ponieważ posiłek miał być dopełnieniem dla win z piwnic Gilles'a, skonsultowała z nim ostateczną wersję.

Na pierwsze danie zamierzała podać *merlans frits en lorgnette*, wyborne danie rybne doskonale pasujące do miejscowych win. Następnie zaplanowała *casseroles de cailles aux morilles*, ulubiony przysmak Francuzów, przepiórki duszone ze smardzami; na deser przewidziała *soufflé Grand Marnier*, a potem wybór serów z tego regionu, dla tych, którzy nie przepadają za słodyczami.

Gilles patrzył na ten zestaw z powątpiewaniem, sugerując coś prostszego. Lee nie zdradziła mu, że jej szwagierka prowadzi własną restaurację i kiedy Lee odwiedziła brata i jego żonę w Australii, poznała wiele kulinarnych tajemnic. Uprzednio omówiła też zestaw potraw z kucharką, a ta nie spodziewała się żadnych trudności z ich wykonaniem.

Łóżka zaścielono starannie wypraną i wywietrzoną pościelą, sypialnie zostały sprzątnięte i odpowiednio przygotowane, z mebli zdjęto pokrowce. Zatrudnieni przez Lee floryści z Nantes przywieźli kwiaty i krzewy doniczkowe i sprawnie ustawili je w sali balowej. Wynajęła też zespół muzyczny i skonsultowała z nim dobór repertuaru.

Kiedy przybyły zamówione w Orleanie stroje, obejrzała je z satysfakcją. Pomysł, na który wpadła, nie był nowy. Bale kostiumowe są od wieków popularną formą rozrywki. Ten miał być jednak bardziej oryginalny, ponieważ postanowiła, że wraz z Gilles'em odegrają role, które już ktoś w tej rodzinie odegrał - młodej Rosjanki i jej przystojnego porywczego męża. Tak starannie planując ten bal, żywiła w sercu wielką nadzieję; i chociaż nadzieja ta powoli umierała, jednak postanowiła, że bal na zawsze pozostanie w pamięci uczestników.

O niczym nie zapomniała. Nawet rozgadane dziewczęta z kuchni dostały ładne pasiaste sukienki i sztywno wykrochmalone fartuszki z falbankami.

Gilles z początku słuchał o jej planach z lekkim niezadowoleniem, ale w końcu dość łatwo na nie przystał. Zapewne miał zbyt dużo na głowie, by się przejmować takimi drobiazgami.

Jedynym rozczarowaniem był dla Lee fakt, że Marie-Therese i Jean-Paul nic mogli uczestniczyć w balu. Nie chcieli opuszczać swojej nowo narodzonej córeczki, więc postanowili zostać w domu, choć z wielkim żalem. Lee wiedziała, że na ich miejscu postąpiłaby tak samo. Myśląc o tym, odruchowo położyła dłoń na brzuchu, co często się jej ostatnio zdarzało. Gilles wszedł akurat do pokoju, gdzie przykłęknąwszy, oglądała zamówione kostiumy.

- Czy coś ci jest?

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby odpowiedziała: „Nic takiego, po prostu twój syn mnie kopnął”? Miała ochotę roześmiać się histerycznie, ale tylko potrząsnęła głową. Bardzo się starała nawet nie patrzeć w jego stronę, choć czuła, że jej wzrok przyciąga jakaś magnetyczna siła.

- No to przestań zachowywać się jak ofiara gwałtu - zażądał kwaśno. - Sama wiesz, że miałaś na to ochotę...

- Proszę, nie mów już o tym - zaprotestowała szybko. - Przepraszam, jeśli kiedykolwiek odniosłeś wrażenie, że...

- Że mnie pragnęłaś? - Zaklął pod nosem. - Tak było!

Wyszedł, zanim zdążyła dokończyć zdanie. A zamierzała mu powiedzieć, że nie czuje się ofiarą pod żadnym względem, chyba że ofiarą miłości. Ich wspólne namiętne chwile były dla niej bezcenne, tymczasem on najwyraźniej nienawidził nawet wspomnienia o nich. Łzy wolno spłynęły jej po twarzy, kiedy sobie uświadomiła, że jej uczucie nigdy nie znajdzie spełnienia.

Wszystko było gotowe na przybycie gości. Nogi same zaniósł Lee do pokoju w wieży, który stał się jej osobistym sanktuarium. Gilles sprawdzał w piwnicach proces fermentacji młodego wina, więc miała kilka godzin dla siebie przed pojawieniem się pierwszych gości.

Była zbyt senna, by się na czymkolwiek skupić, więc weszła do pokoju na najwyższym piętrze i zdjęła lnianą suknię. Kątem oka spostrzegła swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że już niedługo będzie w stanie zachować swój sekret. Nie zachowałaby go nawet do tej pory, gdyby nie to, że nic żyli z Gilles'em jak mąż i żona.

Położyła się na łóżku i z westchnieniem przykryła jedwabną narzutą. Wkrótce opuści *chateau*. "Do czasu winobrania", zapowiedział Gilles. A więc po balu wszystko się skończy. Przez chwilę pozwoliła sobie na fantazjowanie, jak by to wszystko wyglądało, gdyby naprawdę byli małżeństwem.

Gilles na pewno dbałby o nią, ponieważ dziecko, które w sobie nosi, mogłoby któregoś dnia zostać spadkobiercą całego majątku rodziny. Ale jak przyjąłby sam fakt ciąży? Byłby zadowolony, bo dowodziłaby ona jego męskości, ale nieco obcy? Tak, na pewno tak by było.

Znów westchnęła, czując, że ogarnia ją coraz większa senność. Pani Le Bon stawała się coraz bardziej nieprzyjemna i Lee przerażała myśl, że ta kobieta mogłaby się dowiedzieć o jej stanic. Właściwie nie wiedziała, dlaczego napawa ją to takim strachem, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Lee!

Ktoś wołał ją po imieniu, wybijając ze snu o wiele przyjemniejszego niż rzeczywistość. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą zirytowaną twarz Gilles'a.

- Co ty tu robisz? Zaraz przyjadą goście! Wciąż miał na sobie roboczy strój, na jego policzkach widać było cień zarostu. Bił od niego zapach fermentujących winogron. Lee poczuła suchość w gardle, więc nerwowo przełknęła ślinę.

- Lee? - W jego głosie usłyszała zniecierpliwienie.

- Już nie śpię. Ubiorę się i zaraz schodzę na dół.

- Ubierzesz się?

Powiedziała mu to, ponieważ chciała, żeby wyszedł, ale skutek był wręcz przeciwny. Gilles podszedł bliżej, chwycił ją za ramiona i przyparł do materaca.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś rozebrana? I zostawiłaś drzwi otwarte, tak że każdy może tu wejść?

Jego gniew bardzo ją zaskoczył.

- Nikt tu nigdy nie zagłada - zaprotestowała. - Cały personel wie, że popołudniami lubię być sama.

- Dlaczego? Żeby marzyć o swoim narzeczonym? Co by powiedział, gdyby się dowiedział, że jesteś ze mną? A możesz chcesz mu o tym powiedzieć, kiedy już będzie za późno?

- To obrzydliwe, co sugerujesz.

- Czy to znaczy, że on już wie? Cóż, może zrobię jeszcze coś, o czym będziesz mu mogła opowiedzieć

- dodał cicho, zanim Lee zdążyła go powiadomić, że zerwała zaręczyny.

Jedną ręką zaczął zsuwać z niej jedwabną narzutę, drugą głaskał po szyi. Chciała otworzyć usta, by zaprotestować, ale uciszył ją pocałunkiem, który mimo wszystko sprawił jej przyjemność. Tak bardzo go kochała, że tęskniła za jego dotykiem, pragnęła jednak, by dotykał jej delikatnie i z miłością.

W jego pocałunku kryła się złość. Kiedy Lee chciała się odsunąć, chwycił ją za podbródek i przytrzymał. Zamknęła oczy, by nie widzieć jego gniewnej twarzy.

- Patrz na mnie! - rozkazał brutalnie. Odruchowo otworzyła oczy. - To ja tu jestem. Nie wyobrażaj sobie, że kochasz się z kimś innym.

Usłyszała, jak zaklął i nagle zerwał z niej okrywającą ją jedwabną materię. Pokrywał pocałunkami jej senne ciało, wzbudzając w niej fale rozkoszy, które niszczyły resztki jej oporu. Odniosła wrażenie, że Gilles'em kieruje jakaś siła, mocniejsza niż rozkazy umysłu. Może narzucony sobie celibat okazał się zbyt trudnym wyzwaniem?

Wymamrotał coś po francusku, czego nie zrozumiała. Wiedziała, że musi czuć do siebie odrazę dlatego, że pragnie ciała kobiety, którą otwarcie pogardza. Odsunęła się od niego, zraniona faktem, że jego pożądanie wyrasta z najniższych instynktów, ale on z głuchym okrzykiem uwięził ją w ramionach.

Pieścił ją coraz śmieiej, doprowadzając ją niemal do utraty świadomości. Nic się już nie liczyło, wszystko straciło znaczenie. Do rzeczywistości przywrócił ją dobiegający z dziedzińca odgłos zatrzas-kiwanych drzwi samochodu.

- Gilles!

- Co się stało? Przypomniałaś sobie o swoim nieufnym narzeczonym?

Za późno - powiadomił ją ochryplym z podniecenia głosem.

- Zdaje się, że przyjechali goście. Słyszałam, jak ktoś zamyka samochód.

Jej drżące słowa przyniosły pożądany skutek.

- Co takiego?

Poczuła, jak jej ciało owiewa chłodne powietrze, kiedy Gilles wstał z łóżka. Szybko wyjrzał przez okno, a potem, nie patrząc na nią, odwrócił się i podszedł do drzwi.

- Pójdę z nimi porozmawiać, a ty tymczasem się przebierz. Pośpiesz się.

Ani słowa o tym, co między nimi zaszło. Ale czy oczekiwała czegoś innego?

Dłużej niż zwykle stała pod prysznicem. Ubierała się wolno, ponieważ palce nagle stały się niezdarne, a myśli nadal nie chciały układać się jasno. Włożyła jedną ze swoich eleganckich unikatowych sukien, łagodnie opływającą jej ciało i podkreślającą szczupłą sylwetkę.

Zeszła na dół trochę zdenerwowana.

Kiedy wkroczyła do salonu, Gilles uśmiechnął się do niej tak promiennie, że niemal osłupiała. Przez chwilę groziło jej, że uwierzy w prawdziwość tego uśmiechu, a przecież była to tylko maskarada, gra pozorów na użytek gości. Zadrżała, kiedy przyciągnął ją do siebie, objął i z dumą przedstawił przyjaciołom.

Przybywało coraz więcej gości. Kobiety prezentowały się elegancko, jak to paryżanki, mężczyźni demonstrowali urok i ogładę.

Podczas gdy panowie rozmawiali o winie, Lee zaprowadziła żony do przydzielonych gościom pokoi. Wiedziała, że pod fasadą uprzejmości kobiety zżera ciekawość co do jej osoby. Odpowiadała na ich wyważone pytania tak ogólnikowo, jak tylko było można. Trzymała się historii Gilles'a, jakoby ich związek miał swój początek w czasach, kiedy była jeszcze nastolatką. Ku jej rozbawieniu paniom bardzo przypadła do gustu taka wersja wydarzeń.

Kiedy wróciła do salonu, przybył właśnie gość honorowy, podsekretarz stanu w ministerstwie handlu, wraz z małżonką.

- Bal maskowy to taki wspaniały pomysł - skomentowała z uśmiechem *madame* Lefleur, kiedy je sobie przedstawiono. - Gratuluję oryginalności.

Lee natychmiast poczuła wielką sympatię do tej sympatycznej i dystyngowanej Francuzki. Kiedy szły schodami na górę, wyprzedzając Gilles'a i pana Lefleur, wyjaśniła jej, że to portret przodka męża posłużył jej jako natchnienie.

- Przystojny awanturnik - roześmiała się pani Lefleur i zatrzymała się, by Lee mogła otworzyć przed nią drzwi do apartamentu dla honorowych gości.

Lee, zajęta rozmową, dopiero po chwili zauważyła, że w pokoju panuje kompletny bałagan. Było już za późno, by zamknąć drzwi - pani Lefleur zobaczyła w całej okazałości zwiędłe kwiaty rzucone niedbale na środek stołu, rozsypany wokół kominka popiół, poprzesuwane meble, a w pokoju, w widocznej w głębi apartamentu sypialni, nieposłane łóżko.

Lee zadrżała ze zdenerwowania. Co się tutaj stało? Włożyła tyle wysiłku w przygotowanie pokoi, dopilnowała, żeby każdy prezentował się nieskazitelnie, a tym wyjątkowym gościom przeznaczyła najbardziej luksusowe pokoje. Z niedowierzaniem zamknęła oczy, ale zaraz znów je otworzyła, kiedy usłyszała za sobą głos Gilles'a. Na pewno zaraz się na nią wścieknie!

Zaskarbiając sobie dozgonną wdzięczność Lee, pani Lefleur stanęła między nią a Gilles'em i uśmiechnęła się zniewalająco.

- Jestem okropnie roztargniona. Chyba zostawiłam na dole torebkę. Gilles, bądź aniołem i przynieś mi ją. Wiem, jestem leniwa, ale te schody są takie wysokie! Idź z nim, Georges - poinstruowała męża. - Wiesz, w którym miejscu siedziałam.

Kiedy mężczyźni odeszli, uśmiechnęła się psotnie do Lee.



- Zostawiłam torebkę w samochodzie, ale zanim to sobie przypomnę, będziesz moja droga miała czas, żeby mi wytłumaczyć, co tu się dzieje.

- Sama nic wiem - zaczęła wolno Lee. Zaczęło się w niej rodzić pewne podejrzenie, lecz uznała, że chyba pani Le Bon jednak nie byłaby tak głupia, by narażać się gospodarzom w taki sposób?

- To może ja ci coś podpowiem - ze zrozumieniem rzekła pani Lefleur.

- Nasz krąg towarzyski jest dość mały i wszyscy dobrze się znamy.

Wyczuwam, że to sprawka Louise. Czyżbym się myliła? W przeszłości jasno dawała do zrozumienia, że uważa Gillese'a za swoją osobistą własność. Spodziewała się, że wyjdzie za niego za męża, i nie było to tajemnicą. Przypominam sobie też, jak kiedyś mi mówiła, że gospodyni Gilles'a kiedyś pracowała u niej. Taki wybryk byłby typowy dla Louise.

- Zaraz poproszę jedną z pokojówek, żeby doprowadziła pokoje do porządku - zapewniła Lee.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Gilles. Powoli rozejrzał się po apartamencie.

- Gilles, twoja żona padła ofiarą bardzo nieprzyjemnego wybryku - oznajmiła pani Lefleur, zanim Gilles zdążył się odezwać. - Biedna dziewczyna aż pobladła ze zdenerwowania. - Nagle oczy jej się rozszerzyły, jakby jakaś niepokojąca myśl przyszła jej do głowy. - Moja droga, wybacz mi, jeśli powiedziałam coś nic tak. Może nic widziałas o sprawie Louise...

- Lee wie o niej wszystko - wtrącił szorstko Gilles. - Ale trudno mi uwierzyć, że mogłaby tu wejść i zrobić coś takiego!

- Nie osobiście, ale rękami kogoś, kto dba o jej interesy - podpowiedziała rozsądnie Francuzka. - Znaleźliście moją torebkę?

- Nie. Georges przypomniał sobie, że zostawiłaś ją w samochodzie.

Poszedł po nią sam.

- W takim razie zejdźmy na dół i napijmy się sherry - zaproponowała ugodowo. - W tym czasie pokojówki zlikwidują ten bałagan.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Lee podążyła za nią, ale wstrząs, który przed chwilą przeżyła, wraz z wcześniejszymi wydarzeniami tego dnia, sprawił, że nagle zakręciło się jej w głowie. Dla utrzymania równowagi chwyciła się drzwi. Widząc to, zaniepokojona pani Lefleur podtrzymała ją troskliwie.

- *Petite*, to jeszcze nie koniec świata. Powiedz jej, Gilles - nalegała. - Stoisz i patrzysz na nią groźnie, jak jakiś tyran! To biedne dziecko wygląda, jakby zaraz miało zemdleć. Gilles, gdzie jest wasza sypialnia?

Jeśli pani Lefleur postanowiła coś zrobić, była jak rozpędzona lawina - nie dawała się powstrzymać. Zaprowadziła Lee do sypialni i kazała przynieść herbatę ziołową. Gilles'owi poleciła zająć się gośćmi.

- Przy pierwszym dziecku często tak bywa - skomentowała, najwyraźniej wspominając własne doświadczenia.

Lee drgnęła, aż filiżanka i spodek zadzwoniły. Myślała, że nikt nie odgadnie jej tajemnicy, ale bystre oko doświadczonej kobiety natychmiast poznało prawdę.

- Nic dziwnego, że Gilles był taki zdenerwowany - ciągnęła Francuzka. - Musisz na siebie uważać, *petite*.

- Gilles nic o tym nie wie! - Co ją u diabła podkusiło, by to wyznać? Lee pochyliła głowę, nic mogąc dłużej powstrzymać łez.

Pani Lefleur mądrze dała jej się wypłakać.

- Nic wszystko między wami się układa - powiedziała po jakimś czasie. - Ale jest tu miłość. Widzę to. A tam, gdzie jest miłość, jest i życie, *non?* - zapytała delikatnie i lekko dotknęła brzucha Lee. -I nadzieja. Teraz osusz oczy, popraw makijaż i zejź na dół z wysoko uniesioną głową. Niech twoja gospodyni się zastanawia, dlaczego jej podstęp nie wywarł na tobie wrażenia.

Tam, gdzie jest miłość...

Te słowa nadal rozbrzmiewały w uszach Lee, kiedy przygotowywała się do balu. Ale sama jej miłość nie wystarczy. No i Gilles nie chce tej miłości. Lee była dla niego jak parawan, za którym chował się przed Louise, swoją wzgardzoną kochanką, która chciała skompromitować Lee przed ważnymi gośćmi Gilles'a. Ciekawe, jak Louise zareaguje, kiedy zobaczy, że jej plan się nie powiódł?

Lee westchnęła, starając się odepchnąć od siebie wszystkie osobiste myśli, żeby łatwiej się skupić na nadchodzącym wieczorze.

Goście, którzy mieli przenocować w zamku, byli teraz w swoich pokojach i przygotowywali się do kolacji. Lee sprawdziła, jak wygląda stół i sala balowa, w obawie, że pani Le Bon zaplanowała inne przykre niespodzianki. Na szczęście wszystko było w porządku.

Słyszała, jak Gilles chodzi po garderobie. Jej strój balowy leżał na łóżku: szyfonowa suknia w kolorze morskiej zieleni, z dużym dekoltem w stylu regencji.

Bufiaste rękawki ozdobiono naszywanymi perełkami. Perły to symbol łez, pomyślała Lee ponuro. We włosy, upięte luźno na czubku głowy, wplotła jasnozielone wstążki. Zauważyła, że Gilles wyszedł z garderoby i

przygląda się jej odbiciu w lustrze. Kiedy zobaczył leżącą na łóżku suknię, skrzywił się ironicznie.

- To niezły pomysł, żebyśmy wystąpili jako René i jego rosyjska żona - burknął cynicznie. - Jesteśmy w bardzo podobnej sytuacji. On również zmusił żonę do małżeństwa.

- Ale w końcu ją pokochał. - W głosie Lee słychać było ból.

Gilles przez kilka sekund patrzył na jej pochyloną głowę, aż wreszcie odrzekł chłodnym tonem:

- A ona pokochała jego. Tak przynajmniej twierdzą romantycy.

- Ale ty oczywiście wiesz lepiej?

Uniósł brwi, widząc jej zaczerwienione policzki i dłonie zaciśnięte w pięści.

- Chyba nic chcesz powiedzieć, że była zdolna go pokochać?

Mężczyznę, który wywiózł ją daleko od rodziny, od domu? Mężczyznę... takiego jak ja - dokończył ochryple, a Lee poczuła jakiś ucisk w piersi.

Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu prawdę? Gdyby wyznała, że go kocha? Nie potrafiła o tym myśleć spokojnie. Serce zaczęło jej mocniej bić, oczy zapiekły od niewypłakanych łez.

- Jak sądzisz, Lee? - zapytał drwiąco. - Czy kobieta może pokochać mężczyznę, który wykorzystuje ją bez litości dla zaspokojenia własnych pragnień?

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Kończyła przygotowania do balu w pojedynkę, zmagając się z bólem i cierpieniem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teraz mogę się już trochę rozluźnić, pomyślała Lee i odetchnęła głębiej. Podczas kolacji siedziała jak na szpilkach, obawiając się, że coś pójdzie nie tak, ale sądząc z gwaru beztroskich rozmów wokół niej, ludzie bawili się doskonale. Gilles siedział przy przeciwnym końcu stołu i rozmawiał z gośćmi. Mogła go niepostrzeżenie obserwować. W mundurze napoleońskiego huzara wyglądał tak znakomicie, że jej zdradzieckie serce aż zadrżało z tęsknoty za jego miłością.

Dotknęła palcami pereł otaczających jej szyję, które Gilles założył jej przed kolacją. Ku jej zaskoczeniu wrócił do sypialni, przynosząc płaskie pudełko ze sznurem pereł, które René de Chauvigny podarował swojej żonie.

- Jego żona uważała, że René dał jej te perły jako symbol swoich łez, wylanych, kiedy zdał sobie sprawę, jak bardzo ją skrzywdził.

- Ale chyba nie chcesz, żebym je włożyła? - zaprotestowała Lee.

- Dlaczego nie? Jesteś moją żoną. Powinnaś mieć na sobie jakieś klejnoty oprócz pierścionka.

Wzmianka o tym przypomniła Lee o zaręczynowym pierścionku od Drew, który musiała mu zwrócić, a nic mogła, ponieważ Gilles jej go nie oddał.

- Po co? - odrzekł, kiedy go o to poprosiła. - I tak nic możesz go nosić.

- Nie mogła mu wytłumaczyć, że chce odesłać ten pierścionek.

Mężczyzna siedzący po lewej wypił o wiele za dużo wina i Lee już dwa razy musiała zdejmować jego lepka dłoń ze swojego uda. Przyszedł na bal sam, ponieważ niedawno się rozwiódł, jak wyjaśnił jej Gilles. Jego

zachowanie wcale się Lee nie podobało, więc ucieszyła się, kiedy mogła już przejść do salonu.

Louise zjawiała się przebrana za Józefinę. Zastąpiła drogę Gilles'owi i prowokacyjnie trzepocząc wachlarzem ze strusich piór, wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Ta kobieta nic ma za grosz godności - krytycznie skomentowała pani Lefleur. - Myśli tylko o tym, jak spełnić swoje zachcianki. Gilles miał szczęście, że się od niej uwolnił.

- Jest bardzo piękna - wyrwało się Lee.

Oczy jej rozmówczyni rozszerzyły się ze zdumienia.

- Chyba nie jesteś o nią zazdrosna? Przecież widać wyraźnie, że Gilles żywi dla niej jedynie niechęć. Dlaczego nie chcesz mu powiedzieć o dziecku? - zapytała łagodnie. - Nie wątpisz chyba, że będzie zadowolony?

Czyżby? Gdyby była czystą niewinną dziewczyną z doskonałej rodziny, wtedy bez wątpienia byłby uszczęśliwiony. Ale sprawy mają się inaczej. Jest zwykłą dziewczyną, z którą przypadkiem się ożenił...

Nagle serce podskoczyło jej do gardła. Jest jego żoną, a więc jeśli urodzi im się syn, według prawa odziedziczy tytuł Gilles'a i cały jego majątek.

Ze strachem zerknęła na męża. Nadal rozmawiał z Louise, wzrok miał nieobecny i twarz bez wyrazu. Nie, nie może się dowiedzieć o ciąży, ponieważ będzie chciał odebrać jej dziecko.

- *Chérie*, dobrze się czujesz? Pobladaś. Te pierwsze miesiące nie są łatwe...

Pani Lefleur miała tak zatroskaną minę, że Lee przywołała na twarz niepewny uśmiech.

- Wszystko w porządku. Jestem okazem zdrowia.

- W takim razie proponuję, żebyś wybawiła męża ze szponów Louise, zanim pożre go żywcem.

Pamiętając stan apartamentu dla honorowych gości, Lee poczuła satysfakcję, gdy zauważyła, że Louise ukradkiem ją obserwuje. Czyżby miała nadzieję, że sprowadzi na nią gniew Gilles'a, namawiając gospodynię do takiego wybryku? A może był to pomysł pani Le Bon? Być może nigdy tego się nie dowie.

- Louise! - Lee uśmiechnęła się chłodno na powitanie, po czym położyła Gilles'owi dłoń na ramieniu, odwracając tym gestem uwagę zgromadzonych od Louise i skupiając ją na sobie. - Już czas, żebyśmy otworzyli bal - zwróciła się do męża.

Być może Gilles miał wiele niedobrych cech, ale aktorem był doskonałym. Lee musiała mu to z goryczą przyznać. Uśmiechnął się do niej czule i zmysłowo, uniósł jej dłoń i dotknął ustami jej palców niczym zaborczy kochanek. Louise patrzyła na nich ze złością, lekko zaciskając usta.

- Chyba przybyło ci parę kilogramów, *chérie* -wycedziła złośliwie. - Musisz uważać, Gilles, bo inaczej będziesz miał niedługo grubą i brzydką żonę, *mon ami*.

- Grubą i brzydką? - Lee ze zdziwieniem zobaczyła, że drwiąco uniósł brwi. - Przesadzasz, Louise. Jako mąż Lee mogę cię zapewnić, że nie ma w jej ciele nic, co nie sprawiałoby mi największej przyjemności.

Kilkoro gości usłyszało te słowa i uśmiechnęło się do Lee, która stała zaczerwieniona po uszy.

- Jak mogłeś coś takiego powiedzieć - oburzyła się, kiedy Gilles wsunął jej rękę pod swoje ramię i poprowadził ją na świeżo wypolerowany parkiet.

Muzycy zaczęli grać walca, więc ustawili się w tanecznej pozie.

- A co miałem, według ciebie, powiedzieć? - zapytał znudzonym tonem. - Że nie czuję do ciebie najmniejszego pociągu? Moja droga - ciągnął beznamiętnie - nasi goście to bywali w świecie, doświadczeni ludzie. Nie uwierzyliby mi ani na chwilę.

- W takim razie co im powiesz, kiedy mnie już tu nie będzie? - zapytała z goryczą.

- Nie będziemy o tym teraz rozmawiać. - Widać było, że jest zirytowany, a Lee zadrżała w jego ramionach. - Och, na litość boską - burknął szorstko. - Czego się boisz? Że się na ciebie rzucę w tłumie gości?

Muzyka umilkła i nagle Lee była wolna. Gilles, w granatowej kurtce huzara, wmieszał się w tłum innych gości, również przebranych w najróżniejsze kostiumy. Obok przeszedł kelner, niosąc tacę z kieliszkami szampana. Lee świadomie wybrała wysokie, rozszerzające się ku górze kieliszki, jakie zostały użyte podczas pierwszego balu na cześć młodej żony, na którym się wzorowała. Wypiła musujący płyn szybko i z rozmachem, co jej się nigdy dotychczas nie zdarzało.

Co mi tam, pomyślała i sięgnęła po drugi kieliszek. Nie obchodziło jej, co się stanie. Gilles tańczył z Louise, która wprost pożerała go wzrokiem. Patrząc na nią, Lee wzdrygnęła się z odrazą. Sama nie zdawała sobie sprawy, jak niewinnie i młodo wygląda w swoim kostiumie, z włosami upiętymi wysoko i odsłoniętą delikatną linią szyi.



- Zatańczysz ze mną, słodka uwodzicielko? Przed nią stał jej sąsiad od stołu. Lee zgodziła się niechętnie. Trzymał ją w tańcu nieco zbyt mocno, zionąc gorącym oddechem prosto w jej twarz.

- Gilles ma szczęście, że trafiła mu się taka żona. Wyglądasz tak niewinnie, ale i tak wiem, że mąż już cię nauczył, jak można się kochać na wiele sposobów. Zdaje się, że teraz szuka nowych wrażeń z *madame* Louise, ale my możemy się pocieszyć nawzajem.

Zanim Lee zdążyła go powstrzymać, wymanewrował ją w tańcu na niewielki wychodzący na ogród balkon z metalową balustradą.

Chociaż zaciekle protestowała, nic była w stanie obronić się przed serią obrzydliwych mokrych pocałunków, którymi obsypał jej ramiona i twarz. Gdy sięgnął dłonią do jej biustu, Lee zaczęła się desperacko wrywać, przyparta do balustrady. Nagle mężczyzna wycofał się, a ona odetchnęła z ulgą.

- Stokrotnie przepraszam, Gilles - bełkotliwie wymamrotał napastnik.  
-To przez to twoje wino... i urodę twojej żony.

- A ty jakie masz wytłumaczenie? - zimno spytał Gilles, kiedy podchmielony gość pośpiesznie się oddalił.

- Wytłumaczenie? Chyba nic sądzisz, że chciałam się z nim całować!

- Stamtąd, gdzie stałem, nic widać było, żebyś się przesadnie broniła.

Lee poczuła, że robi jej się zimno.

- Już raz mnie fałszywie o coś oskarżyłeś - przypomniała mu cichym głosem. - Nic rób tego więcej.

- Czekałem, kiedy mi to wypomnisz - rzucił z furją. - Chociaż byłaś dziewczycą, oddałaś mi się całkiem chętnie. - Gorzki grymas wykrzywił mu

usta. - Co mam o tobie myśleć? Dobrze wiem, jak męczy nieugaszone pragnienie. - Ostatnie słowa wypowiedział cicho, jakby do samego siebie.

Lee pobladła i kurczowo chwyciła się barierki. Czy dlatego się do niej zbliżył? Żeby ugasić pragnienie, choćby kosztem obrzydzenia do samego siebie?

Jęknęła boleśnie i chwiejnie zrobiła krok naprzód. Chciała tylko znaleźć się w zaciszu swojego pokoju, ukryć się przed Gilles'em, zanim zmusi ją do wyznania prawdy. Niespodziewanie otoczyła ją jakaś szara mgła. Usłyszała wokół siebie niespokojne głosy, a potem nie było już nic, tylko wrażenie, że spada w niekończącą się przepaść, aż zatrzymała się na czymś twardym i ciepłym.

- Czujesz się już lepiej, *chérie!*

Łagodny zatroskany głos brzmiał znajomo. Lee z wysiłkiem starała się sobie przypomnieć, do kogo należy.

- *Madame Lefleur!*

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa głośno.

- Proszę, mów mi Dominique - poprosiła jej towarzyszka. - Nieźle nas wszystkich wystraszyłaś, mdlejąc tak nieoczekiwanie.

- Gdzie jest Gilles? - Lee uniosła głowę z poduszki i ze zdziwieniem spostrzegła, że ma na sobie cienką koszulę nocną.

- Wrócił do gości.

Oczywiście! Przecież to wieczór balu! Co sobie pomyśleli o niej zaproszeni goście?

- Obawiam się, że twój sekret wyszedł na jaw - odpowiedziała na niezadane pytanie Dominique.

- Na szczęście jeden z gości okazał się lekarzem i potrafił uspokoić wszystkie naturalne obawy przyszłego ojca.

Lee jęknęła cicho, więc jej towarzyszka dodała łagodnym tonem:

- Chyba będziesz mu musiała wytłumaczyć kilka spraw, *chérie*.

Dobrze to ukrył, ale jednak nie był zadowolony z tego, że o swoim ojcostwie dowiedział się w taki sposób. Wszyscy goście są oczywiście zachwyceni, a Gilles musiał znieść wiele żarcików na temat swojej niezaprzeczalnej męskości. Teraz zostawię cię samą, ale nie bój się. Gilles to sprawiedliwy i rozumiejący człowiek. Nie wyobrażam sobie, żeby był dla ciebie zbyt surowy.

- Ale on będzie chciał to dziecko. - Ku zdziwieniu pani Lefleur po twarzy Lee potoczyły się łzy.

- Ależ oczywiście, że tak. - Jej twarz po raz pierwszy przybrała krytyczny wyraz. - Chyba nie zamierzałaś go pozbawić własnego dziecka? To byłoby niesprawiedliwe i zupełnie do ciebie niepodobne. Zostawię cię, żebyś się wyspała i przemyślała zalety, jakie ma dla dziecka wychowanie przez oboje rodziców.

Sen w ogóle nie chciał nadejść.

Noc była ciepła i cicha, więc Lee usiadła w fotelu przy oknie, wsparła brodę na podciągniętych wysoko kolanach i patrzyła na księżyc odbijający się w spokojnej wodzie fosy. Jakże wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby Gilles ją kochał i naprawdę pragnął tego dziecka!

Z dziedzińca dobiegły ją odgłosy pożegnań i odjeżdżających samochodów. Pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła, że do sypialni wszedł Gilles i uważnie na nią patrzył. Odwróciła się, kiedy wykonał jakiś ruch, i oczy rozszerzyły jej się ze strachu. Bez słowa zamknął drzwi.

Siedząc, czuła się jeszcze mniej pewnie, więc wstała z fotela. Zbyt późno przypomniała sobie, że jest ubrana jedynie w przezroczystą koszulę.

Gilles gwałtownie wciągnął powietrze, a Lee domyśliła się dlaczego. Lekko powiększony brzusek i nabrzmiałe piersi były teraz doskonale widoczne. Jakby wyczuwając wagę tej chwili, dziecko w niej poruszyło się niespokojnie.

- A więc to prawda. - Szorstkie słowa przywołały Lee do rzeczywistości.

Odruchowo położyła dłonie na brzuchu.

- Nie! Daj mi na siebie popatrzeć. - Odsunął jej ręce i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Moje dziecko - powiedział w końcu ochryplym głosem. - A ty nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć. Nic dziwnego, że chciałaś stąd jak najszybciej wyjechać! Co zamierzałaś zrobić? Jakąś dyskretną operację?

Pewnie już na to za późno. A może rozważałaś sierociniec albo chciałaś przekonać swojego nadętego bostończyka, żeby przyjął je do swojej rodziny?

Zdarł z niej koszulę, nawet nie starając się ukryć gniewu. Odruchowo cofnęła się, kiedy ku niej sięgnął, ale jego ręce były zaskakująco delikatne. Zadrżała, kiedy dotknął dłonią jej brzucha.

- Nie skrzywdzisz mojego dziecka - powiedział cicho. - Nie pozwolę ci tego zrobić, choćbym miał cię pilnować dniami i nocami.

Lee spodziewała się, że będzie chciał zatrzymać dziecko, ale nie wyobrażała sobie aż tak emocjonalnej reakcji z jego strony.

- Nie miałam najmniejszego zamiaru krzywdzić dziecka - odrzekła ze złością. - Za kogo ty mnie uważasz? Ale chcę odzyskać wolność - zażądała śmiało.

- Nie! - Chwycił ją mocniej, a w tej samej chwili Lee poczuła ruchy dziecka i krzyknęła cicho. Gilles cofnął ręce. - Co to było?

- Twój syn albo córka - odrzekła.

Kiedy gwałtownie pobladł, poczuła irracjonalną chęć pocieszenia go i zapewnienia, że nic złego się nie stało.

- Twoje dziecko najwyraźniej nie lubi, kiedy się je tak mocno ściska.

- To znaczy... - Wbił wzrok w jej ciało, ale Lee tylko się uśmiechnęła, zaskoczona, że tym razem wcale jej to nie peszy.

- Dzieci nawet na tym etapie życia są bardzo ruchliwe - wyjaśniła. - Lubią kopać. A ten maluch kopie bardzo mocno.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Miała za sobą trudny dzień.

- Czy przyjęcie się udało? - zapytała sennie, idąc w stronę łóżka. - Co mówili kontrahenci?

- Byli zachwyceni - odrzekł z roztargnieniem.

- Lee, to dziecko wszystko zmienia. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli to będzie chłopiec, to zostanie moim dziedzicem?

- Tak. - Wydawało jej się, że ktoś ścisnął jej serce w olbrzymim imadle.

- Nasze małżeństwo musi trwać - oznajmił Gilles twardo. - Zdajesz sobie chyba z tego sprawę? - Oczy mu pociemniały. - *Parbleu*, już rozumiem! Wiedziałaś, jak zareaguję, i dlatego trzymałaś swój stan w tajemnicy!

- Sam mówiłeś, że małżeństwo i dzieci to bardzo poważna sprawa - przypomniała mu. - Dla tego dziecka pragnę tylko miłości, a nie pozycji społecznej i bogactwa. Po prostu miłości.

Jego twarz przybrała dziwny zamyślony wyraz. Znow położył dłoń na jej brzuchu.

- I myślisz, że ja mu tego nie dam? - W jego głosie zabrzmiały niezwykle niskie tony. Nagle Gilles pochylił się i ucałował jej zaokrąglone ciało.

- Wręcz przeciwnie - wymamrotał, okrywając jej brzuch pocałunkami.

Ten dotyk rozpalał jej ciało do czerwoności. Płomień pożądania buchnął tak gwałtownie, że nie mogła się powstrzymać i wsunęła palce we włosy męża, żeby przyciągnąć go mocno do siebie.

- Co ty u diabła robisz? - jęknął głucho. - Nie widzisz, jak to na mnie działa? Ta świadomość, że rośnie w tobie moje dziecko?

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Czyżby to znaczyło, że jej ciąża go podnieca? Że jej pragnie? Rozsądek mówił, że powinna się mu oprzeć, ale co może zdziałać rozsądek, skoro Gilles wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku, jednocześnie pieszcząc jej ciało?

Tym razem jego ruchy nie były pośpieszne i władcze. Miała wrażenie, że unosi się na ciepłych wodach spokojnego oceanu. Ale ponieważ wszystkie morza posiadają niezbadane głębie, ona również poczuła, że wciąga ją jakiś silny wir. Zaczęła odpowiadać pieszczotami na pieszczoty.

- Lee - zaprotestował z wysiłkiem, kiedy dotknęła jego brzucha.

Jego ruchy, delikatne ale niezwykle podniecające, doprowadziły ją do punktu, w którym już tylko pragnęła spełnienia i chociaż sama była zbyt dumna, by mu to powiedzieć, jej ciało zrobiło to za nią, równie skutecznie

jak za pierwszym razem. Tyle że obecnie przyjemność trwała o wiele dłużej, niemal bez końca.

- Teraz nie ma już odwrotu - powiedział Gilles, kiedy zapadała w sen.

- Więc lepiej się zdecyduj i przyznaj, że mnie pożądasz.

- Nawet jeśli brakuje w tym miłości? - zapytała bezwiednie, niemal w półśnie.

- Ależ jest miłość - odparł cicho. - Miłość do życia, które razem stworzyliśmy.

Zasypiając, Lee myślała tylko o jednym. Była zazdrosna o własne dziecko, które już posiadało to, czego ona nigdy nie dostanie - miłość Gilles'a.

Obudziła się i od razu wiedziała, że coś się zmieniło. Przede wszystkim nie była w łóżku sama. Potem wszystko sobie przypomniała.

Spojrzała na śpiącego obok Gilles'a. We śnie wyglądał tak bezbrinnie! Zdusiła w sobie chęć, by go dotknąć, i poszła do łazienki.

Mocne strumienie wody budziły w niej energię, więc stała pod prysznicem nieco dłużej niż zwykle, mimo woli spoglądając na swoje ciało.

- Czy to twój stan napawa cię takim niesmakiem, czy fakt, że to moje dziecko?

Znieruchomiła, słysząc te szorstkie słowa. Słyszała głuchy łomot własnego serca.

Wpatrzona w jej nagie ciało oczy Gilles'a pociemniały niebezpiecznie. Lee zorientowała się, że obudziło się nim pożądanie.

- Nie! - jęknęła, ale jej protest został zignorowany. Wróciła pod prysznic w nadziei, że Gilles nie pójdzie tam za nią, on tymczasem zrobił to.

Wiedziała, że mężczyzna może odczuwać pożądanie bez miłości, ale siła pożądania Gilles'a zadziwiła ją, zwłaszcza po tym, co się stało w nocy.

- Nie powiesz chyba, że mnie nie pragniesz - powiedział, kiedy próbowała mu uciec. - I nic mów mi, że nic pozwolisz mi się z sobą kochać. Każdy ruch twojego ciała świadczy o czymś innym.

- Kochać? - powtórzyła histerycznie. - Jak możesz używać tego słowa? - Łzy przesłoniły jej oczy, ale była świadoma gniewu Gillesa. - Nie chcę cię!

Wiedziała, że to kłamstwo, ale ono pozwalało jej zachować zdrowe zmysły, nie dać się wciągnąć w otchłań namiętności, która zaspokaja potrzeby fizyczne, ale wywołuje bolesną tęsknotę za czymś więcej.

- Nie chcesz? - zapytał, ale bez sprzeciwu wypuścił ją z uścisku.

Wyszła z łazienki, żałując, że nie może w niej zamknąć Gilles'a, by się spokojnie ubrać. Louise uprzedziła ją, że jej mąż ma ogromny apetyt seksualny, który trudno zaspokoić. Zaczynała w to wierzyć. Teraz, kiedy zanosilo się na to, że ich małżeństwo nie jest jednak tymczasowe, najwyraźniej postanowił, że Lee przejmie rolę Louise. O, niedoczekanie!

Szybko wytarła się ręcznikiem i poszukała olejku, którym smarowała bardziej napiętą niż zwykle skórę. Zaczęła się nim nacierać, nieświadoma obecności Gilles'a, który niepostrzeżenie za nią stanął.

Po chwili chwycił ją i przyciągnął do siebie, tak że przywarła plecami do jego twardej piersi.

- Co robisz? - Patrzył na jej połyskujące niczym jedwab ciało.

Lee zdała sobie sprawę, że jej ruchy mogły komuś patrzącemu na nie z boku wydać się prowokujące. Jeśli mają pozostać małżeństwem, musi



zażądać osobnych pokoi. Dłużej nie zniesie tej ciągłej bliskości, chociaż myśl o oddaleniu też napawała ją bólem.

- To olejek do pielęgnacji skóry dla kobiet w ciąży - wyjaśniła zdenerwowana. - Gilles, chciałabym mieć własny pokój - dodała impulsywnie.

- Dlaczego? - Nie odrywał wzroku od jej ciała i nerwowo zagryzał usta. - Nie chcesz, żebym patrzył, jak rośnie w tobie moje dziecko?

Chciała tego, ale postanowiła to ukryć.

- Dla wielu mężczyzn widok kobiety w ciąży jest nieprzyjemny.

- A ty chcesz mnie uchronić przed tą nieprzyjemnością, tak? - Jego ton mówił, że wcale jej nic wierzy. Ku przerażeniu Lee wyjął jej z rąk buteleczkę, otworzył ją i wylał sobie na rękę odrobinę olejku.

Nadal trzymając ją przy sobie, zaczął wcierać przezroczysty płyn w jej brzuch.

- Ten widok wcale nie jest dla mnie nieprzyjemny. Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się bardzo pociągający. Jesteś jak owocująca winorośl. - Ujął w dłonie jej piersi, wywołując ich natychmiastową reakcję. Rytmicznymi ruchami wcierał olejek w jej skórę, aż musiała bezwolnie poddać się jego zabiegom. - Podobno ranek to najlepsza pora na miłość - wymamrotał.

Przerwał pieszczoty i uniósł ją do góry.

- Możesz mnie nienawidzić, ale nie zaprzeczysz, że mnie pragniesz.

Owszem, nie mogła temu zaprzeczyć. Przez łzy patrzyła na jego ciemną głowę wtuloną w jej piersi. Pragnął jej niemal obsesyjnie, a to ją jednocześnie zachwycało i do głębi duszy przerażało.

Musiała wstać. Pewnie nadeszła już pora lunchu i nawet sobie nie wyobrażała, jak Gilles wytłumaczył jej nieobecność przed pozostałymi

gośćmi. Większość wyjechała po śniadaniu, więc Lee miała nadzieję, że kiedy zejdzie na dół, nie natknie się już na nikogo.

Być może była niczym owocująca winorośl, ale Gilles beztrąsko zdeptał ją i zniszczył. Odtąd będzie spała w pokoju na wieży, choćby Gilles wpadł w furję. Miłość, jaką do niego czuła, została zdeptana i unicestwiona.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Lee, teraz ty potrzyjmaj dziecko - zachęciła Marie-Therese. - Chcę ci z nią zrobić zdjęcie. Gilles, ty też się dołącz. Obejmij Lee - instruowała. - Tak jest świetnie!

Lee zeszywniała, kiedy mąż otoczył ją ramieniem w talii. Stali przed małym kościółkiem zbudowanym w stylu normandzkim w Chauvigny. Słońce łagodnym światłem zalewało stare kamienie. Lee poczuła się zaszczycona, ale też zdziwiona, gdy Marie-Therese i Jean-Paul poprosili ją i Gilles'a, żeby zostali rodzicami chrzestnymi małej Claire-Jeanne.

Teraz, trzymając na rękach niemowlę w pięknie wyszywanej szatce, Lee starała się opanować przeszywający ją ból. Za trzy miesiące ma przyjść na świat jej własne dziecko, a wtedy z pułapki, w którą Gilles zamienił ich małżeństwo, nie będzie wyjścia.

Oddała ciepłe zawiniątko matce i uśmiechnęła się do niej. Macierzyństwo dodało jej urody i nikt, patrząc na tę małą rodzinę, nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo jest szczęśliwa. Wszyscy goście zostali zaproszeni do domu na posiłek. Lee przez cały ranek pomagała Marie-Therese przygotowywać zimny bufet. Kiedy wsiadła do samochodu, ukradkiem zerknęła na siedzącego za kierownicą Gilles'a.

Od tamtej nocy po balu zamienił się w kogoś odległego, niemal nieznanego. Nadal dzielili sypialnię - upierał się przy tym - ale rzadko przebywali w niej jednocześnie. Odnosił się do niej chłodno i z dystansem, uprzejmie pytał o zdrowie, ale oboje wiedzieli, że ich małżeństwo to piekło, które znoszą tylko ze względu na dziecko.

- Wszystko w porządku? - Nie zauważyła, że Gilles ukradkiem na nią patrzy. - Wyglądasz na zmęczoną - dodał impulsywnie. - Nie wolno ci się przepracowywać.

- Nic mi nie jest. - Rzeczywiście, fizycznie nic jej nie dolegało, potwierdził to nawet lekarz podczas ostatniej wizyty. Kazał jej tylko więcej jeść, najlepiej zdrowego, wiejskiego jedzenia.

Potrzebowała jednak więcej niż dobrego jedzenia, by obudził się w niej apetyt. Do tego potrzebna jej była miłość męża. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie, jak czule Jean-Paul patrzył na żonę i córkę. Kiedy spojrzała na nieprzeniknioną twarz Gilles'a, poczuła się tak, jakby ktoś zatrzasnął jej drzwi przed samym nosem.

Louise wraz z ojcem przyszła do kościoła na chrzest, a kiedy Lee i Gilles dojechali do domu Jean-Paula, oboje już tam byli.

- Jeszcze ci nie pogratulowałem, Gilles - powiedział pan Trouvaille z uśmiechem. - Wciąż mówię Louise, że już czas, żeby powtórnie wyszła za mąż i dała mi wnuki.

- Dzieci! - prychnęła Francuzka, znacząco spoglądając na Lee. - Tylko psują figurę. Nie, papo. Urodzenie syna to obowiązek żony względem męża, jednak te kobiety, które poświęcają się wychowaniu dzieci, stają się strasznie nudne. Nie sądzisz, Gilles?

Gilles uśmiechnął się nieznacznie.

- Na pewno trudno sobie wyobrazić, żebyś ty kiedykolwiek stała się nudna - stwierdził krótko.

Nic więcej nie dodał, ale Lee wiedziała, że Louise w ten sposób chciała mu przypomnieć, z czego zrezygnował, i być może zasugerować, że nadal ma szansę to odzyskać.

- Musisz odpocząć, *chérie* - zwróciła się Marie-Therese do Lee. -  
Blado wyglądasz. Jesteście już gotowi na przybycie dziecka?

Lee potrząsnęła głową. Nie poczyniła jeszcze żadnych przygotowań, jakby w ten sposób chciała zostawić sobie możliwość ucieczki z zamku od nieszczęścia, które w nim mieszkało. Oczywiście w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe. Gilles nigdy by jej na to nie pozwolił, na pewno nie w tej chwili.

Przyjęcie zakończyło się wieczorem. Marie-Therese i Jean-Paul odprowadzili ich do samochodu. Francuzka z niepokojem patrzyła na bladą twarz Lee. Bardzo ją polubiła, a kobiecy instynkt podpowiadał jej, że nową przyjaciółkę coś trapi. Nie były jednak ze sobą na tyle blisko, żeby zapytać ją o to wprost.

- Gilles, musisz się nią opiekować - nakazała.

- Nie wygląda za dobrze. To trudny okres dla kobiety, zwłaszcza jeśli jest daleko od rodziny.

Gilles zerknął na żonę. Lee przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach widzi gorycz. A może była to po prostu niechęć?

- Czy to prawda, *cherie*? - zapytał cicho, gładząc ją lekko po policzku.

Lee zdawała sobie sprawę, że wykonał ten czuły gest na użytek obserwatorów, ale mimo to poczuła, że robi jej się gorąco. Miała ochotę przytulić się do niego i oprzeć głowę na jego piersi.

- Lee? - przemówił ostrzej, z wyraźnym niepokojem. Ujął ją za podbródek i uniósł jej twarz w górę.

- Źle się czujesz? Coś z dzieckiem?

Serce się w niej ścisnęło. Oczywiście, obchodzi go jedynie dziecko...

- Po prostu jestem zmęczona. - Odsunęła się od niego, nie chcąc, by ktoś zauważył, jak bardzo tęskni za fizycznym kontaktem z mężem.

- Jadę jutro do Nantes - oznajmił niespodziewanie w drodze do domu.  
- Mam tam sprawę do załatwienia. Będziesz potrzebowała najróżniejszych rzeczy dla dziecka. Chciałabyś ze mną pojechać, czy lepiej będzie, jeśli wyślę zamówienie do Paryża?

- Nie masz nic przeciwko temu?

Miała na myśli to, czy Gilles nie ma nic przeciwko temu, żeby się z nim wybrała, ale Gilles zrozumiał to zupełnie inaczej.

- Nic robi mi to różnicy. Myślałem, że będziesz wolała sama wybrać rzeczy. Zdaję sobie jednak sprawę, że dziecko twojego byłego narzeczonego wzbudziłoby w tobie o wiele silniejszy instynkt macierzyński niż moje.

Powiedział to tak twardym głosem, że miała ochotę wyznać mu swoje prawdziwe uczucia do jego dziecka. Ale wtedy całkiem by się obnażyła, a ich związek i bez tego był dla niej trudny.

- Chętnie z tobą pojedę - odrzekła cicho. - Pytałam tylko, czy nie będę ci przeszkadzać.

- Gdybyś miała mi przeszkadzać, nie zaproponowałbym ci tej wyprawy.

Nic więcej nie powiedział, toteż Lee wyczuła, że temat został zamknięty. Kiedy dojechali do *chateau*, Gilles zniknął w piwnicy. Niedługo miała nadejść pora filtrowania młodego wina, a Gilles chciał ten proces nadzorować osobiście. Lee czuła się zbyt zmęczona, by samotnie jeść kolację w wielkiej jadalni, więc poprosiła o przysłanie na górę tacy z jakąś przekąską.

Przyniosła ją jedna z młodszych pokojówek i postawiła na małym stoliku.

Na tacy zobaczyła kawałki kurczaka na zimno, domową szynkę z kruchą sałatą, a na deser świeże truskawki z bitą śmietaną. Lee wiedziała, że powinna czuć głód, ale tylko apatycznie popatrzyła na jedzenie. Wiedziała, co z nią się dzieje: usycha z miłości do Gilles'a. Odsunęła od siebie tacę i zaczęła czytać list, który rano dostała od rodziców.

Wiadomość o ślubie zaskoczyła ich i jednocześnie uradowała. Mama pisała, że ma nadzieję przyjechać do Francji po narodzinach dziecka, by ich wszystkich zobaczyć. Wyznała, że nigdy nie przepadała za Drew. Ku zaskoczeniu Lee napisała też, że wyczuwa w córce bardzo gorącą naturę, która na pewno nie pozwoliłaby jej znaleźć pełnego szczęścia u boku mężczyzny o tak chłodnym temperamencie jak Drew.

Kiedy wrócił Gilles, już spała.

Rankiem zdziwiła się, widząc męża w małym salonie, gdzie zwykle jadała śniadanie. Przypomniała sobie szybko, że mają dziś jechać do Nantes.

- Zaraz przyniosą świeże croissanty - poinformował ją mąż, odsuwając dla niej krzesło. - Ja już jadłem.

- Dziękuję, ale nie chce mi się jeść - zaprotestowała, ale nawet jej nie słuchał.

Stanął nad nią i dopilnował, by zjadła dwa jeszcze ciepłe rogaliki, posmarowane marmoladą z moreli. Sama się zdziwiła, że tak jej smakują, ale może to towarzystwo męża tak na nią podziałało?

Odstawiła filiżankę z kawą i spostrzegła, że Gilles ją obserwuje. Filiżanka była duża i ciężka, więc musiała ją trzymać obiema rękami.

- Wyglądasz jak mała dziewczynka - skomentował krytycznie Gilles.

- Ale nie jestem dzieckiem, tylko kobietą. Skończyłam dwadzieścia dwa lata.

Jakiś cień przemknął przez jego twarz, ale zanim Lee zdążyła zadać pytanie, Gilles wstał i odszedł od stołu.

Nantes było tętniącym życiem miastem, o wiele większym, niż Lee sobie wyobrażała. Zaczęła się zastanawiać, co zrobić, by się w nim nie zgubić, ale Gilles ją zaskoczył, oznajmiając, że dotrzyma jej towarzystwa.

- Masz przecież jakąś sprawę do załatwienia...

- Chcę odwiedzić pewnego spedytora, ale nie zajmie mi to więcej niż pół godziny. Pójdziemy tam po lunchu. Jeśli nie będę ci towarzyszył, za bardzo się zmęczysz. Przecież musisz pamiętać o dziecku. A może wolałabyś o nim zapomnieć?

- Chciałabym zapomnieć o wszystkim! - wybuchnęła, bliska płaczu.

Wiedziała, że to nedorzeczne, ale robiła się zazdrosna o własne dziecko, zazdrosna o troskę i uczucia Gilles'a wobec niego, tak różne od nieskrywanej pogardy dla jego matki.

- Żałuję, że w ogóle przyjechałam do Chauvigny, że pozwoliłam się zaszantażować i zgodziłam się na tę farsę. A przede wszystkim żałuję, że noszę w sobie twoje dziecko.

Gilles pobladł jak ściana. Chciała odejść, ale chwycił ją za nadgarstek.

- Posłuchaj mnie! - wycedził przez zęby. - Możesz mnie nienawidzić, skoro tak ci się podoba, ale to dziecko niczemu nie jest winne i nigdy nic może się dowiedzieć, że własna matka go nie chciała.

- Matka, którą ojciec pogardza - przypomniała mu z wyrzutem. - Gilles, pozwól mi wrócić do domu. Rozwiedź się ze mną...



- Miałbym pozwolić, żeby kto inny wychowywał moje dziecko?

Nigdy!

Wiedziała, że dla własnego zdrowia psychicznego powinna oddać dziecko pod opiekę Gilles'a, ale sama myśl o tym sprawiała jej niewysłowiony ból. Tak samo jak Gilles nigdy by nie pozwolił, by jego dziecko wychowywało się poza Chauvigny, tak ona nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłoby dostać się pod opiekę innej kobiety, którą Gilles poślubiłby po rozwodzie z nią. Przecież ta kobieta nie kochałaby mocniej ani Gilles'a, ani dziecka.

We wrogim milczeniu zaprowadził ją na ulicę z eleganckimi sklepami.

W jednym z nich dostrzegła piękny wielki wózek i łóżeczko z ozdobioną haftem angielskim pościelą. Oba sprzęty były tak drogie, że z żalem odwróciła od nich głowę, ale Gilles zatrzymał się przy nich dłużej.

Pokazał jej też prześliczną kołyskę, która poruszała się lekko przy najmniejszym dotknięciu.

- Dziecko bardzo szybko z niej wyrośnie - stwierdziła z żalem Lee, ale Gilles zwrócił się do sprzedawczyni:

- Mojej żonie bardzo spodobała się ta kołyska, chociaż jej purytańska angielska dusza nie pozwala powiedzieć tego głośno. Weźmiemy ją. Dziecko rzeczywiście szybko z niej wyrośnie, ale przecież będą następne.

Lee wystarczająco dobrze znała francuski, by rozumieć, co Gilles mówi, i aż zaniemówiła, słysząc tak wierutne kłamstwa. Gilles wcielił się w kogoś zupełnie do siebie niepodobnego. Pokój dla jego dziecka miał być chyba najlepiej wyposażonym pokojem dziecięcym na świecie. Kiedy

sprzedawczyni wróciła ze stosem pluszowych zabawek wszelkiego rodzaju, Lee zamilkła i pozwoliła mężowi przejąć inicjatywę.

- Zawsze tak się zachowują przy pierwszym dziecku - sprzedawczyni wyjaśniła Lee. - Dumni rozanieleni tatusiowie!

Gilles dumny? Rozanielony? Zerknęła na niego jeszcze raz.

Najwyraźniej doskonale się bawił.

- Nie będziemy tego potrzebować - stwierdziła z przerażeniem, kiedy oznajmił, że zamawia wielki luksusowy wózek z gondolą.

- Przecież będziesz chodziła z dzieckiem na spacer. Tym wózkiem łatwo jest manewrować - utrzymywał Gilles.

Wyszli ze sklepu po dwóch godzinach. Kiedy znaleźli się na ulicy oświetlonej jesiennym słońcem, Gilles ujął Lee pod łokieć.

- Proponuję rozejm. Nic mogę unieważnić małżeństwa, ale daję ci słowo, że nie powtórzą się już zdarzenia, które doprowadziły nas do obecnej sytuacji.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że skazujesz nas oboje na życie w celibacie? Czy że odnowisz swoją znajomość z Louise? Nic ci teraz z jej strony nie grozi, przecież jesteś już żonaty.

Wybuch Gilles'a ją zaskoczył. Nigdy nie śmiałyby tak przemówić, gdyby nie uraziły ją jego wcześniejsze słowa. Wściekły zaklął pod nosem i odciągnął ją na bok, żeby nikt ich nie usłyszał.

- Wystarczy! Chcesz mnie widzieć w jak najgorszym świetle, a ja próbuję cię tylko przekonać, że nie musisz sztywnieć jak kij za każdym razem, kiedy do ciebie podchodzę. Nie jesz, wyglądasz blado i mizernie...

- I to, że obiecujesz więcej... nie narzucać mi się ze swoimi nieproszonymi awansami, ma to wszystko naprawić? - Lee była bliska

histerii. - Skazujesz mnie na życie bez miłości, na małżeństwo, które jest pustą farsą!

- A co mam w tej sytuacji zrobić? - zapytał z irytacją. - Pozwolić ci samej wychowywać mojego syna? Bo przecież ten twój bostończyk teraz się z tobą nie ożeni...

- Żałuję, że mam z tobą dziecko. Gdyby nie to, byłabym wolna.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, od razu zrozumiała, że nie ma w nich ziarna prawdy. Nie chciała być wolna. Chciała, by Gilles pokochał ją tak mocno, jak ona pokochała jego.

Gilles zamilkł, jego oczy stały się zimne jak lód.

- Rano powiedziałaś, że jesteś już kobietą. Nieprawda. Nadal jesteś samolubnym, niewiele rozumiejącym dzieckiem.

Prowadził ją naprzód, chociaż starała się opierać.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Na lunch. Już zamówiłem stolik.

- Nie jestem głodna. - Wiedziała, że zachowuje się infantylnie.

Pożałowała tych słów, kiedy Gilles spojrzał na nią chłodno i powiedział:

- Może i nic, ale i tak coś zjesz. Skoro zachowujesz się jak smarkuła, będę cię traktował jak smarkułę. Co chcesz zrobić? Zaszkozić naszemu dziecku jeszcze przed narodzinami?

Lee zachwiała się lekko i pobladła.

- Co za pełne nienawiści słowa!

- Nie bardziej niż te, które powiedziałaś przed chwilą. Nie odzyskasz swojej wolności za cenę życia dziecka. Żadna prawdziwa kobieta by tego nie chciała.

Co może mu odpowiedzieć? Wyrzuciła z siebie tamte okropne słowa, kierowana bólem. Chciała być kochaną dla samej siebie. Nie mogła mu tego wyjaśnić, nie zdradzając, jak bardzo jest w nim zakochana. Jeśli ma przetrwać w tym małżeństwie, musi zachowywać się tak chłodno i z dystansem jak jej mąż.

Restauracja znajdowała się w nowym eleganckim kompleksie hotelowym. Kierownik sali powiedział coś cicho do Gilles'a, którego najwyraźniej znał, a potem po grubym dywanie podeszli do stolika. Siedziały już przy nim dwie osoby.

Lee chciała zapytać, co tu robią Michael i jego żona Anna, ale zanim to zrobiła, Michael wstał i z radosnym uśmiechem ucałował ją na powitanie.

- Niespodzianka! - zawołała wesoło Anna, kiedy wszyscy usiedli. - Tak mnie zaintrygowała opowieść Michaela o dolinie Loary, że postanowiliśmy przyjechać tu na wakacje. Kiedy Michael zadzwonił do *château*, żeby jakoś zorganizować spotkanie z tobą, Gilles zaproponował wspólny lunch. Bardzo się z tego ucieszyłam. W Nantes spędzamy tylko jeden dzień.

Lee lubiła Annę, ale tym razem rozmowa im się jakoś nie kleiła. Gilles nic jej nie powiedział o telefonie od Michaela. Dlaczego nie zaprosił ich do *château*?

Jakby czytając w jej myślach, mąż przerwał rozmowę z Michaelem i zwrócił się do niej:

- Teraz już wiesz, dlaczego chciałem, żebyś przyjechała ze mną do Nantes. Nie uprzedziłem cię, żeby nic zepsuć niespodzianki. Musiałem niemal użyć siły - żartobliwie rzekł do Michaela. - Jeszcze nie widziałem kobiety, która by tak niechętnie wydawała pieniądze męża.

Michael i Anna oczywiście się roześmiali, ale Lee tylko pochyliła głowę. Nie wiedziała, dlaczego Gilles zorganizował dla niej tę niespodziankę. Chyba tylko po to, by jej unaocznić, że nawet jej bliscy przyjaciele mają ich małżeństwo za absolutnie prawdziwe.

- Cały rano robiliśmy zakupy do pokoju dzieciennego - dodał w ramach wyjaśnienia Gilles i Lee już zupełnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

Michael uśmiechnął się do niej, a Anna natychmiast zaczęła wspominać swoje ciąży i opowiadać o dzieciach, teraz już niemal dorosłych.

- Pamiętasz, jak się rodził James? - zapytała męża. - Ty wyjechałeś do Szkocji, ja zostałam sama w domu. A poród się zaczął dwa tygodnie przed terminem.

- Nigdy nie pozwoli mi zapomnieć tego wydarzenia - żałośnie stwierdził Michael, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Lee nic potrafiła sobie wyobrazić Gilles'a i siebie po wielu latach małżeństwa, żartujących na temat wspólnej przeszłości. Nagle łzy napływały jej do oczu, a wyśmienita ryba, którą zamówiła na lunch, zaczęła jej rosnąć w ustach. Na szczęście pozostali byli tak zajęci rozmową, że nie zwrócili na jej stan uwagi.

Dopiero kiedy Gilles położył rękę na jej dłoni, zrozumiała, że cały czas widział, co się z nią dzieje.

- Myślałem, że widok przyjaciół cię ucieszy - powiedział cicho, kiedy ich towarzysze skupili uwagę na czymś innym. - A ty się dasz jak zepsute dziecko.

Nie potrafiła mu wyjaśnić, że wcale się nie dąsa. Po prostu nie wierzyła, że zorganizował to spotkanie dla jej przyjemności. Dlaczego miałoby mu na tym zależeć? Bardziej prawdopodobne, że zrobił to dla dobra dziecka.

O trzeciej wyszli z restauracji i pożegnali się z Michaelem i Anną, którzy zaplanowali wyjazd z Nantes jeszcze tego samego dnia. Ku zdziwieniu Lee Gilles chciał, by towarzyszyła mu podczas rozmowy ze spedytorem. Ten wykazał uprzejme zainteresowanie, kiedy Gilles opowiedział mu o specjalizacji Lee i jej zawodzie.

- Ale to pewnie już sprawa przeszłości - skomentował spedytor. - Jako *madame la Comtesse*...

- Jako *madame la Comtesse* moja żona oczywiście zajmie miejsce przy moim boku i zajmie się prowadzeniem domu, ale także rodzinnymi interesami. Jak pan myśli, po co się z nią ożeniłem? - zapytał Gilles żartobliwie, a Lee zaniemówiła z wrażenia. - Będzie w naszej rodzinie skarbem.

W drodze do samochodu zapytała męża:

- Mówiłeś poważnie? O tym, że mam pomagać ci w prowadzeniu interesów?

- A chciałabyś? - Popatrzył na nią badawczo, przechyliwszy głowę w bok. - W takim wypadku czasami musielibyśmy ściśle współpracować. - Otworzył samochód. - Odpowiadałoby ci to?

Czy tego by chciała? Byłby tak blisko, a jednocześnie całkiem nieosiągalny. To jej wyglądało na tortury.

- Oczy cię zdradzają - powiedział ostro Gilles, zanim zdążyła otworzyć usta.

W minionym dniu zdarzyło się wiele niespodziewanych rzeczy. Nagle Lee zapragnęła uwierzyć, że mąż zorganizował lunch tylko dla jej przyjemności, że naprawdę chce, by z nim współpracowała, że pragnie...

Zapanowała nad rozbieganymi myślami i powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

- Czy mamy czas, żeby w drodze powrotnej pojechać do Chinon? -  
Zawsze interesowała ją historia, a ród Plantagenetów, do których kiedyś należał zamek Chinon, wręcz ją fascynował.

- Ojej, jaka stałaś się odważna- kpił z niej Gilles. - Z własnej woli chcesz przedłużyć mękę przebywania w moim towarzystwie!

Lee nie odpowiedziała, urażona jego drwiącym tonem. Kiedy jechali krętą drogą nad Loarą, zamknęła oczy i oparła się wygodniej o zagłówek. Gilles włączył kasetę i ciszę wypełniły dźwięki muzyki zespołu „The Carpenters”. Trudy dnia dały się jej we znaki, więc kiedy zachodzące słońce rozgrzało przyciemnione szyby samochodu, Lee wolno zapadła w sen.

Kiedy znów otworzyła oczy, nic wiedziała przez chwilę, gdzie jest. Zapadał zmierzch; w półmroku zobaczyła rozmyte zarysy murów Chinon. Rozgrzana i rozleniwiona dopiero po jakimś czasie zauważyła, że opiera głowę na ramieniu Gilles'a, a on obejmuje ją w talii.

- Szkoda było cię budzić - powiedział tylko, cofając ramię. Lee rozejrzała się dokoła. - Jeśli chcesz, możemy się przejść, chociaż pewnie na zwiedzanie jest już za ciemno.

Miał rację, ale sam widok ruin z oddali potrafił ożywić historię z dalekiej przeszłości. Czy Berengaria, piękna ale niekochana żona Ryszarda Lwie Serce, czeka w tych murach na swojego męża?

- Masz smutną minę. - W ciemnościach nie widziała twarzy Gilles'a, ale jego słowa zabrzmiały niemal współczująco. - O czym myślisz?

- O tym, jakie życie jest jałowe bez miłości - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Miłość? Wierzysz w takie mrzonki? - zapytał szorstko. - Twoja reakcja na mnie, kiedy się kochaliśmy, była jednoznaczna. Ale ty nadal trzymasz się jakichś mitów z zamierzchłej przeszłości. Naprawdę wierzysz, że twój bostończyk jest w stosunku do ciebie lojalny?

Odwróciła się. Jaki sens miałyby wciąganie Drew w ich rozmowę?

- Jestem zmęczona - oznajmiła beznamiętnie. - Proszę, zabierz mnie do domu.

Nic zauważyła, że wymówiła słowo, które ją zdradziło, jednak Gilles chwilę patrzył na nią uważnie, a dopiero potem uruchomił silnik.

- Do domu? Tym jest dla ciebie *chateau*? - zapytał ją łagodnie.

Policzki ją paliły, ale na szczęście w ciemnościach nie mógł dostrzec jej rumieńca.

- Użyłam tego słowa odruchowo, w sensie ogólnym. Niby jak mam mówić o *chateau*? Moje więzienie?

- Możesz odejść w każdej chwili - odrzekł spokojnie. - Pod warunkiem, że zostawisz mi dziecko.

Lee patrzyła prosto przed siebie. Serce przepęłniała jej gorycz i ból. Noc, kiedy dziecko zostało poczęte, była już tylko wspomnieniem, ale przez resztę życia przyjdzie jej płacić za te krótkie chwile wspólnej namiętności.

Z ciężkim westchnieniem odłożyła pióro i zakleiła kopertę. Każde wysłać ten list pocztą poleconą, tak na wszelki wypadek. Teraz, kiedy pierścionek Drew jest już w drodze do niego, poczuła się o wiele



szcześliwsza. O dziecku nic mu nie napisała. Miała nadzieję, że to, co napisała jej mama, o beznamiętnej naturze Drew, jest prawdą. Nie chciała go zranić, ale zrozumiała, że nigdy nie byłaby taką żoną, jakiej oczekiwała jego rodzina.

Gilles pojechał na spotkanie miejscowego związku winiarzy. Tego roku zbiory były wyjątkowo dobre. Czy mąż zgodzi się sprzedawać niektóre ze swoich gorszych win do sieci Westbury? Nic jej na ten temat nie powiedział, a ona była zbyt dumna, żeby pytać.

Kiedy pani Le Bon zaanonsowała Louise, Lee pomyślała, że Francuzka przyjechała do Gilles'a. Już miała wyjaśnić, że go nic ma w domu, ale Louise z miłą gracją usiadła w jednym z antycznych foteli, leniwie sięgnęła po stojącą na stole onyksową zapalniczkę i przytknęła płomień do czubka jednego ze swoich ulubionych tureckich papierosów.

Dopiero kiedy stwierdziła, że papieros się zapalił, usiadła wygodniej i wolno wydmuchnęła kłęb dymu.

- A więc to tak... - Oszacowała wzrokiem figurę Lee, a ta po raz pierwszy poczuła się niezgrabna i ciężka.

Francuzka miała na sobie ciemnozieloną dopasowaną suknię, która uwypuklała jej kształty, a rysy twarzy podkreślał jak zwykle nienaganny makijaż. Lee, w wrzosowym luźnym bezrękawniku i fioletowej bluzce, czuła się przy niej jak uboga krewna.

- Pewnie w najśmielszych marzeniach nie przewidywałaś takiego sukcesu - powiedziała z obraźliwym uśmiechem Louise.

Kiedy Lee milczała, Louise dodała:

- Daj spokój, moja droga. Chyba nie sądzisz, że dałam się nabrać na tę wymyśloną przez Gilles'a maskaradę? Teraz biedak na pewno wszystkiego

żałuje. - Od jej wdzięcznego śmiechu aż zadzwoniło Lee w uszach. - Ale Gilles zawsze był rycerski. Pamiętam to lato, które spędził u ciotki. Ostrzegałam go, że z szesnastolatkami często bywają kłopoty. Wtedy mi nie uwierzył.

Lee starała się ukryć swoje uczucia. Louise sugeruje, że wie o wszystkim, co zdarzyło się tamtego lata, ale to nie może być prawda.

- Gilles chciał mnie ukarać i dlatego udał, że łączy was wieloletnia miłość. Nigdy jednak nie zamierzał łączyć się z tobą na dłużej. Chyba nie wierzysz, że to małżeństwo miało być prawdziwe?

- Gilles w każdej chwili może się ze mną rozwieść, jeśli tylko tego zapragnie - odparła z pozornym spokojem Lee. - To, że tego nie robi, chyba o czymś świadczy, prawda?

Po raz pierwszy Lee zauważyła, że Francuzka nieco straciła rezon. Oczy jej zapłonęły, zacisnęła pięści.

- A ty nie jesteś takim niewiniątkiem, jakie udajesz, prawda? - wysyczała ze złością. - Może udało ci się jakoś omamić Gilles'a, żeby pozostał na razie twoim mężem, ale to małżeństwo nie potrwa długo. Teraz jest przejęty dzieckiem, które mu urodzisz, ale Gilles to mężczyzna w pełnym znaczeniu tego słowa.

- Urwała i uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Czy muszę ci to wyjaśniać?

Lee bezwiednie bawiła się listem.

Louise ma rację, jej słowa tylko potwierdziły to, co sama myślała. Gilles jest prawdziwym mężczyzną, potrzebuje ujścia dla swojej seksualności, a kto lepiej się do tego nada niż była kochanka?

Obiecał jej, że nie powtórzą się zdarzenia, które doprowadziły ich do obecnej sytuacji. Ale taki ktoś jak on nie spędzi przecież całego życia w celibacie!

- Lepiej pomyśl o tym, co ci powiedziałam, *cherie*. - Louise podeszła do Lee i zerknęła na leżącą na biurku kopertę. - Nie możesz bez końca zwodzić Gilles'a. Wkrótce odkryje, że się w nim beznadziejnie podkochujesz. A nie tego szuka w żonie - dodała pogardliwie. - Biedna Angieleczka ze swoimi głupiutkimi marzeniami! Gilles to Francuz, arystokrata, od dzieciństwa nauczony, że małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością. Wyjedź stąd, zanim będzie za późno.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, zanim Lee zdążyła jej odpowiedzieć.

Słowa Louise wzbudziły w Lee burzę emocji, ale już wiedziała, co ma zrobić. Jawna pogarda Francuzki obudziła w niej ducha walki. Jeśli ma stracić Gilles'a, to nic dlatego, że ucieknie stąd jak tchórz, bo nie będzie w stanie spojrzeć prawdzie w oczy.

Louise przystanęła w progu. Lee uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się do niej z wyższością.

- Ładnie, że tak się o mnie troszczysz, ale to zupełnie zbyteczne - odrzekła spokojnie. - Widzisz, Gilles już wie, że go Kocham. - Przywoławszy wszystkie swoje zdolności aktorskie, dotknęła brzucha i uśmiechnęła się tajemniczo. - A to dziecko jest dowodem, że odwzajemnia moje uczucia. Jeśli wątpisz w moje słowa, zapytaj jego samego.

Z satysfakcją zauważyła, że uśmiech Louise zmienił się w lodowatą maskę. Coś w sposobie jej bycia zdradzało, że nie jest już tak pewna

Gilles'a, jak twierdziła. Lee miała jednak nadzieję, że Louise nie podejmie wyzwania i nie zapyta go wprost, czy wie o uczuciach żony.

Oczywiście Lee wiedziała, że ostatecznie musi przegrać, ale groźby i złośliwości Louise obudziły ją z letargu, w którym się ostatnio pograżyła.

Kiedy Francuzka wyszła, Lee patrzyła na огоłocony z liści jesienny park. Jeśli nawet nie zdobędzie miłości Gilles'a, to może chociaż zaskarbi sobie jego szacunek i zaufanie, a kto wie, co wyrosnie z takich uczuć?

List do Drew położyła w holu, gdzie miał czekać na wysłanie, a sama poszła do siebie na górę. Po drodze minęła portret René. Kobieta znalazła klucz do jego serca. Gdyby tylko ona umiała znaleźć klucz do serca Gilles'a!

- Słyszałem, że Louise tu dzisiaj była - niespodziewanie odezwał się Gilles przy kolacji. - Czego chciała?

- Niczego. Wpadła z grzecznościową wizytą -skłamała Lee, zastanawiając się, jak by zareagował, gdyby poznał prawdę.

Tego wieczoru ubrała się wyjątkowo starannie, w jedną z sukien ciężowych sprowadzonych niedawno z Paryża. Była świetnie skrojona i twarzowa, jednak nie mogła ukryć zniekształconej figury i niezdarnych ruchów.

- Muszę na kilka dni wyjechać do Paryża. Dasz sobie tu radę sama?

Do Paryża? Lee spojrzała na niego zaskoczona. Czy tak będzie teraz wyglądało ich wspólne życie? Dyskretne wypadki Gilles'a do Paryża?

- Nie chcesz, żebym jechał?

Oblizwała wyschnięte wargi. Co mogłaby na to odpowiedzieć?

- Ja...

- Jeśli martwisz się o dziecko... o to, że będziesz tu sama, to mogę poprosić Marie-Thérese, żeby ci dotrzymała towarzystwa.

Chcę być z tobą, miała ochotę powiedzieć. Tylko z tobą. Ale oczywiście nic mogła tego zrobić.

- Miejscowe stowarzyszenie hodowców winorośli upoważniło mnie do rozmów w Ministerstwie Handlu na temat eksportu wina.

- A Louise? - wyrwało się Lee. Zmieszana przygryzła wargi.

- Co Louise? - Gilles zmarszczył brwi.

- Nic takiego. - Lee próbowała zbagatelizować sprawę. - Pomyślałam sobie, że może ona też jedzie. Ma w Paryżu tylu przyjaciół. - Papkę jak idiotka, pomyślała.

Gilles rzucił na stół serwetę i podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

- Myślałaś, że jadę do Paryża z Louise? - zapytał gniewnie. - Po tym wszystkim, co ci powiedziałem? Ależ ty masz wyobraźnię! I za kogo ty mnie uważasz?

Odszedł, zanim odzyskała głos.

Kiedy obudziła się rano, Gilles'a już nie było. Łzy, których nie śmiała wylać wieczorem, napłynęły jej do oczu. Zmusiła się, by wstać i przystąpić do swoich zwykłych obowiązków, ale cały czas myślała o swym mężu. O tym, jak bardzo go pokochała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lee wyjrzała na dziedziniec. Nocne przymrozki pozostawiły na kamieniach cienką warstewkę szronu.

Koń Gilles'a wysunął łeb ze swojego boksu. Zwierzę na pewno tęskni za poranną przejażdżką ze swoim panem. Gilles ma wrócić dopiero za dwa dni i Lee bardzo go brakowało, chociaż na co dzień spędzali ze sobą niewiele czasu.

Po lunchu poszła do ogrodu. Liście z drzew już opadły, tylko starannie przycięte cisowe żywopłoty pozostały zielone. Lee spojrzała na rezydencję i poczuła, że ogarnia ją melancholijny nastrój. Gdyby nie była takim tchórzem, spakowałaby walizki i wyjechała z Chauvigny. Nie potrafiła jednak znieść myśli, że wtedy nigdy już nie zobaczyłaby Gilles'a.

Przystanąła nad fosą, by popatrzeć na łabędzie. Usłyszała, że ktoś ją woła, a kiedy się odwróciła, ze zdumieniem zobaczyła panią Le Bon, która szła ku niej szybkim krokiem.

- *Madame*, chodzi o wino - wydyszała przejęta, z trudem łapiąc oddech, kiedy już dotarła do fosy. - Pierre chce się z panią naradzić. Jest w piwnicy. Odprowadzę panią, bo tam jest ciemno i łatwo się potknąć.

Wino! Lee poczuła, że serce zabiło jej nerwowo. Pierwsze tygodnie po winobraniu to bardzo trudny okres, pełen napięcia i obaw. Ale czy ona może na to coś poradzić? Niewiele wie o procesie fermentacji, a już na pewno nie tyle, by doradzić coś Pierre'owi, który winiarstwo ma we krwi.

Śpiesząc za gospodynią, zastanawiała się nad niespodziewanymi objawami troski z jej strony. Może zimna wojna między nimi już się kończy? Ostatnio pani Le Bon była coraz bardziej nieznośna i Lee zastanawiała się nawet, czy nie poprosić męża, by ją zwolnił. Nie zrobiła

tego, ponieważ pamiętała, że kobieta nie ma rodziny i żadnego innego domu oprócz *chateau*. Teraz była zadowolona ze swojej decyzji.

Nie była w piwnicy od czasu winobrania. Gdy weszła do ciemnego korytarza, zadrżała z zimna, chociaż była dość ciepło ubrana. Gospodyni zapaliła światło, ale jego blask nie uciszył narastającego lęku Lee.

Powtarzała sobie, że to niemądre, ale kiedy zatrzasnęły się za nimi ciężkie drewniane drzwi, miała wielką ochotę natychmiast je otworzyć, by nie odcinać dopływu dziennego światła.

W głównym piwnicznym pomieszczeniu, gdzie stały wielkie kadzie z winem, nie dostrzegła Pierre'a. Pani Le Bon pewnym krokiem poszła dalej, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby Lee się z nią zrównała.

Kiedyś piwnice ciągnęły się pod całym zamkiem, ale później dla bezpieczeństwa wiele z nich zamurowano. Mimo to, kiedy pani Le Bon skręciła w wąski tunel, strach chwycił Lee za gardło. Miała ochotę uciec, ale zatrzymał ją stanowczy i surowy głos gospodyni:

- *Madame!*

Zadrżała i ruszyła przed siebie, mijając półki z butelkami wina. Nawet na nie nie patrzyła, chociaż w innych okolicznościach ich cenna zawartość wzbudziłaby w niej profesjonalne zainteresowanie.

Na podłodze coś się poruszyło i Lee o mało nie krzyknęła. Odskoczyła do tyłu, natrafiając dłonią na zakurzoną butelkę.

- A, myszy! - stwierdziła Francuzka obojętnie. - Pierre musi sprowadzić tu kota.

Myszy! Lee właściwie nie bała się tych stworzeń, ale ich obecność, w połączeniu z mrocznymi korytarzami głęboko pod ziemią, długimi cieniami

rzucanymi przez jedną słabą żarówkę i innymi niezidentyfikowanymi odgłosami wprawiała ją w zdenerwowanie.

- Tutaj na pewno nie ma Pierre'a - zaprotestowała, gdy gospodyni przekręciła klucz w zamku drewnianych drzwi w końcu korytarza i odsunęła się na bok, by przepuścić Lee przodem. - Może coś pani źle zrozumiała i Pierre czeka w *chateau*?

- Nie. Poprosił, żeby pani tu na niego zaczekała - oznajmiła gospodyni, więc Lee z wahaniem weszła do małego pomieszczenia.

Było puste, ale zanim oczy Lee przyzwyczyły się do mroku, było już za późno. Wielkie drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Lee stała w osłupieniu, słuchając, jak gospodyni przekręca klucz w zamku i triumfalnie woła:

- Teraz, *madame la Comtesse*, zobaczymy, czy dalej będzie się pani upierać, żeby zostać w zamku! Może pani krzyczeć do woli - dodała bezlitosnym głosem, gdy Lee zaczęła ją błagać, by otworzyła drzwi. - Nikt tu nigdy nic przychodzi.

Drzwi były tak grube, że Lee nie słyszała oddalających się kroków gospodyni. Kiedy ogarnęła ją ciemność, zaczęła drżeć ze strachu. Wróciły do niej wszystkie lęki z dzieciństwa, więc w panice zaczęła drapać drewniane drzwi, chociaż logika jej podpowiadała, że nic to nie da. Przestała dopiero, kiedy połamała sobie paznokcie i poraniła palce.

Opadła bezwładnie na zimną kamienną podłogę i objęła głowę ramionami. Co się teraz z nią stanie? Czyżby gospodyni oszalała? Zamierzają tu zostawić na resztę życia? Dopiero teraz uświadomiła sobie, ile kurzu widziała na mijanych półkach z butelkami i na podłodze. Najwyraźniej ludzie rzadko tu zaglądają, jeśli w ogóle.



Postanowiła jednak nie poddawać się hysterii. Oczywiście, że ktoś ją znajdzie. Gospodyni zrobiła sobie okrutny dowcip, zapewne wymyślony przez Louise. A wszystko po to, by ją zmusić do opuszczenia zamku...

Jeśli zdoła wyjść z tego pomieszczenia żywa!

Gilles wyjechał, a biorąc pod uwagę sytuację, nic będzie zbyt zaskoczony, jeśli po powrocie nie zastanie jej w domu. Louise z gospodynią zapewne spakują i gdzieś schowają jej rzeczy, wymyślą historyjkę o zamówionej taksówce i nikt się niczego nie dowie... A potem będzie już za późno.

Lee stłumiła szloch, półprzytomna ze strachu. Coś otarło się o jej nogi, więc podskoczyła z krzykiem i cofnęła się pod ścianę. Umrze tu w samotności, w ciemnej celi, jak z najgorszych koszmarów.

Nagle poczuła ruchy dziecka i instynktownie położyła dłoń na brzuchu. Przerazenie natychmiast ją opuściło. Co za głupoty przychodzą jej do głowy!

Louise pragnie odzyskać Gilles'a, ale nie do tego stopnia, żeby popełnić dla niego morderstwo. Na pewno chce ją tylko wystraszyć i zmusić do ucieczki z *chateau*, najlepiej jeszcze przed powrotem Gilles'a. Wystarczy zachować spokój i czekać.

Ciemność sama w sobie nie jest przecież groźna, nic czyhają w niej żadne straszliwe stwory. Lee po omacku obeszła niewielkie pomieszczenie, dotykając zimnych kamieni. W jednym miejscu natknęła się na ściekającą po nich strużkę wody. Powtarzała sobie, że jeśli są tu jakieś stworzenia, to pewnie boją się bardziej jej niż ona ich.

Z minuty na minutę robiło się chłodniej, więc chodziła dookoła, wymachując dla rozgrzewki ramionami.

Oblizwała wyschnięte wargi. Chciało jej się pić i jeść. Jak długo już tu przebywa? Godzinę? Dwie? Trudno powiedzieć. Nie miała pojęcia, ile czasu Louise zamierzają w ten sposób torturować. Pamiętając wyraz jej twarzy podczas ich ostatniego spotkania, Lee podejrzewała, że Francuzka nic okaże jej miłosierdzia. Dziecko znów się poruszyło, a Lee na nowo ogarnął strach.

Tym razem był to strach o dziecko, które tak bardzo podczas tych ostatnich miesięcy pokochała. Nagle zdała sobie sprawę, o jak wysoką stawkę gra Louise. Jeśli Lee nie wyjedzie, tak jak Louise zaplanowała, to Gilles dowie się o wszystkim. Czy wtedy była kochanka będzie miała jakiegokolwiek szanse powrotu do ukochanego?

Nawet jeśli Gilles'owi nie zależy na Lee, to swoje dziecko kocha nad życie!

Dopadła do zamkniętych drzwi i zaczęła szaleńczo uderzać w nie pięściami, krzycząc do ochrypnienia. Jednak bezskutecznie czekała na jakąkolwiek reakcję. Głucha cisza była torturą dla jej uszu. Myśli przebiegały jej przez głowę jak szalone, ale nie udało jej się znaleźć żadnego rozwiązania. Na chwilę przestała krążyć po pomieszczeniu i poczuła, że dygocze z zimna, a palce całkiem jej zdrętwiały. Znów rzuciła się do drzwi, ale po chwili osunęła się bezwładnie na ziemię.

To wszystko nie ma sensu. Nikt jej tu nie usłyszy. Łzy spłynęły jej po policzkach. Zwinęła się w kłębek na zimnej podłodze i leżała, nasłuchując upragnionego głosu drugiego człowieka.

W końcu wyczerpana zasnęła.

- Mówi pani, że Lee nie ma. Ale gdzie mogła pojechać? - zapytała Marie-Therese.

Nic z tego nie rozumiała. Co prawda nie uprzedziła Lee o swojej wizycie, ale i tak postanowiła tu przyjechać, podejrzewając, że Lee może się czuć samotna, skoro Gilles wyjechał. A teraz gospodyni mówi jej, że pani hrabiny nie ma w domu.

- Nie wyjechała, tylko zaginęła - zaprotestowała stanowczo kucharka.

Wszystkie trzy siedziały w kuchni, gdzie w poszukiwaniu przyjaciółki zawędrowała Marie-Therese.

- *Madame* nie było w pokoju, kiedy pokojówka zaniósł jej herbatę - tłumaczyła kucharka. - Zawsze daje mi znać, kiedy zmienia plany, a dzisiaj nic mi nie powiedziała. Tęskniła za panem hrabią, więc może wyszła z zamku. Każdego popołudnia spaceruje, ale zawsze o tej godzinie już jest z powrotem.

- Szukałyście jej? - spytała z troską przyjaciółka. Jakiś czas temu zauważyła, że Lee coś dręczy i może przez to zrobiła coś nierozważnego...

Gospodyni tylko gburowato wzruszyła ramionami.

- *Madame la Comtesse* jest tu panią, nic do nas należy kontrolowanie jej poczynań.

- Nie mówiła, że gdzieś się wybiera? - nie ustępowała Marie-Therese. Kiedy gospodyni nic nie odrzekła, wstała i ruszyła do drzwi. - Zadzwoń do pana hrabiego i do mojego męża. Musimy przeszukać dom i okolicę. - Wyciągnęła rękę do gospodyni. - Wezmę klucze i sprawdzę każdy pokój. Wy zorganizujcie poszukiwania w ogrodzie i na polach.

Marie-Therese niemal straciła cierpliwość, kiedy gospodyni zaczęła się ociągać z oddaniem kluczy. Zachowywała się tak opryskliwe, że nie mogła jej powierzyć przeszukania zamku. Wyglądało to tak, jakby życzyła Lee jakiegoś nieszczęścia.

Jean-Paul zatelefonował najpierw do hotelu, a potem do ministerstwa, gdzie wreszcie udało mu się natrafić na Gilles'a.

Przyjaciel z początku był lekko zniecierpliwiony, ale kiedy Jean-Paul wyjaśnił mu, o co chodzi, zapowiedział, że natychmiast wraca do domu.

Gilles rozłączył się, ale nie wyszedł natychmiast z eleganckiego gabinetu swojego rozmówcy. Przez chwilę z pobladłą twarzą patrzył niewidzącym wzrokiem na roztaczający się za oknem widok na Faubourg.

- Gilles! Czy coś się stało? - zaniepokoił się minister.

- To sprawa osobista - odrzekł krótko Gilles. - Muszę natychmiast wyjechać, ale czy najpierw mogę skorzystać z telefonu? Muszę zadzwonić w dwa miejsca.

Minister natychmiast się zgodził i wyszedł z gabinetu. W Chauvigny działała tylko jedna firma taksówkowa, a pociąg do Paryża zatrzymywał się na stacji dwa razy dziennie. Kiedy Gilles się upewnił, że żona nie skorzystała z żadnej z tych dróg ucieczki, zamówił taksówkę, wrócił nią do hotelu i po półgodzinie od otrzymania wiadomości od Jean-Paula pędził drogą do Chauvigny. Nawet jak na Francuza jechał z samobójczą szybkością.

Gdy tylko zatrzymał się na dziedzińcu, drzwi wejściowe się otworzyły i ukazał się w nich Jean-Paul.

- Znaleźliście ją? - zapytał Gilles gorączkowo. Przyjaciel potrząsnął głową. Od początku obawiał się tej chwili, wyobrażając sobie, co przeżywa Gilles. Jego twarz poszarzała, a choć zachowywał całkowity spokój, widać było, że jest bardzo zdenerwowany.

- Szukaliśmy wszędzie. Wysłałem Marie-Therese do domu, ale razem z całym personelem przeszukałem pola, las, dom, a nawet piwnice.

- *Madame* nigdy nie zeszlaby do nich sama -oznajmił z przekonaniem Pierre.

Kiedy Gilles zmarszczył brwi, dodał przepraszającym tonem:

- Proszę mi wybaczyć, ale trudno było nie zauważyć reakcji *madame*, kiedy któregoś dnia zeszła tam z Jean-Paulem. Starła się to ukryć, ale widać było, że się boi.

- Nikt jej nie wiedział? Zupełnie nikt? Wezwij cały personel - polecił mu oschle Gilles. - To niemożliwe, żeby tak po prostu zniknęła. Ktoś musiał coś zauważyć.

- Rozmawialiśmy już ze wszystkimi - wtrącił ostrożnie Jean-Paul. - Ostatni raz była widziana dziś po południu. Szła przez ogród z panią Le Bon.

Gilles zwrócił się do gospodyni.

- Która to była godzina?

Odpowiedziała tak spokojnie, jak tylko była w stanie. Kiedy zamykała Lee w piwnicy, zamierzała ją tylko wystraszyć, tak żeby Angielka wyjechała z Chauvigny, zgodnie z życzeniem *madame* Louise. Jednak Marie-Therese zabrała jej klucze, które teraz miał Jean-Paul, a ona była zbyt przerażona, by przyznać, co zrobiła.

- Poszukamy jej jeszcze raz - zdecydował Gilles. - Zamek jest olbrzymi, możliwe, że za pierwszym razem coś zostało przeoczone.

Jean-Paul ze współczuciem potrząsnął głową.

- Może lepiej byłoby zawiadomić policję, *mon ami!* - zasugerował, ale Gilles się nie zgodził.

- Przeszukaj *chateau*, a Pierre i ja poszukamy na zewnątrz. Widzę, że masz klucze.

Przyjaciół potaknął.

- Tak, ale Marie-Therese nie znalazła drzwi, do których pasowałyby te dwa.

Pierre podszedł bliżej i z namysłem obejrzał klucze.

- Ten otwiera drzwi do piwnicy, gdzie trzymamy stare wina, a ten mały drzwi do mniejszej piwniczki, od dawna nieużywanej.

- Czy ktoś tam zaglądał? - zapytał ostro Gilles. Nikt nie zauważył, że słysząc to pytanie, pani Le Bon zbladła i zaczęła się trząść. Pierre podrapał się w głowę.

- Ale to niemożliwe, żeby tam była! Po co miałyby...

Gilles wyszedł, nie dając mu dokończyć. Jean-Paul ruszył za nim.

Pani Le Bon w pośpiechu zapomniała zamknąć za sobą drzwi do piwnicy z winami, więc ustąpiły już pod dotykiem ręki Gilles'a. W świetle samotnej żarówki ukazały się zakurzone butelki.

- Ktoś tu był - zauważył Gilles, przyglądając się butelce, której dotknęła Lee, kiedy wystraszyła się myszy. - Daj mi klucze do małej piwniczki - zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Jean-Paul i Pierre stali nieco z tyłu, kiedy Gilles otwierał ciężkie drewniane drzwi. Czy to możliwe, żeby Lee tu była? Drzwi się otworzyły, ale w ciemnościach nie dostrzegli nic oprócz pochylonego Gilles'a. Kiedy się wyprostował, trzymał w ramionach jakąś postać.

- Wezwijcie lekarza - polecił krótko.

Lee czuła, że jest jej zimno. Była przemarznięta do szpiku kości. Jeszcze przed chwilą znajdowała się w jakimś ciepłym bezpiecznym świetle, ale ktoś próbował ją z niego wyciągnąć. Zaprotestowała bezgłośnie, starając się uwolnić, ale nagle wróciła do niej świadomość

strasznej rzeczywistości. Krzyknęła i otworzyła oczy, ale przez chwilę nic nie widziała, ponieważ oślepiło ją światło żarówki. Zdała sobie sprawę, że nie leży już na zimnej podłodze w przerażającym ciemnym więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

- Gilles!

Mężczyzna, który ją niósł, zatrzymał się i dopiero teraz zrozumiała, że w ramionach trzyma ją mąż. Po jej policzkach popłynęły łzy, znacząc ślady na zabrudzonej skórze. Chciała powiedzieć, że to pani Le Bon ją tu zamknęła, ale słowa nie chciały się wydobyć z jej obolałego gardła.

- Spokojnie, *chérie* - łagodnie szepnął Gilles. - Już jesteś bezpieczna. Zaniosę cię do pokoju. Zaraz przyjedzie lekarz. O wszystkim porozmawiamy później, kiedy odpoczniesz.

Lee nie trzeba było do tego namawiać. Z ulgą zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie serca Gilles'a. Wcale nie chciała się od niego odsuwać ani przed nim uciekać.

Gdy ułożył ją na łóżku i zamknął drzwi do sypialni, patrzyła na niego oczami wypełnionymi cierpieniem. Nie protestowała, gdy delikatnymi ruchami zaczął zdejmować z niej brudne ubranie. Od obijania się o szorstkie kamienne ściany skórę miała zakrwawioną.

Jakby z oddali usłyszała, że Gilles zaklął pod nosem. Otworzyła oczy i spostrzegła, że twarz ma bladą jak ściana.

- Nie ruszaj się - poprosił łagodnie. - Przyniosę wody, żeby obmyć te skaleczenia, a potem zobaczy je lekarz.

Jednak na obmycie ran nie starczyło czasu, ponieważ lekarz wkroczył do pokoju, kiedy Gilles wrócił z łazienki. Jego spokój i rozsądek poprawiły nieco atmosferę.

Lekarz, który wiedział tylko tyle, że Lee utknęła w piwnicy, powiadomił Gilles'a, że żona nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń, ale na wszelki wypadek przepisał lek na uspokojenie.

- Nie chcę żadnych silnych środków - zaprotestowała Lee resztką sił.

Musiała zadać lekarzowi jeszcze jedno pytanie. Błagalnie spojrzała na Gilles'a, szukając jego pomocy.

Kiedy się nad nią pochylił i przyłożył ucho do jej ust, wyszeptała drżącym głosem:

- Co z dzieckiem?

Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o małej bezradnej istotce, która się w niej rozwijała. Wzrok miała zamglony, więc nie widziała dokładnie miny Gilles'a, ale wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach gorycz i smutek. Była jednak zbyt wyczerpana, by się nad tym zastanawiać.

- Z dzieckiem wszystko w porządku - uspokoił ją lekarz z szerokim uśmiechem. - Prawdę mówiąc, zniosło to zdarzenie o wiele lepiej niż matka. Ale przez najbliższe dni proszę wypoczywać.

Odprawdzając lekarza do wyjścia, Gilles zgasił światło w sypialni, ale kiedy zapadła ciemność, Lee nie umiała opanować strachu i głośno krzyknęła. Gilles natychmiast znalazł się u jej boku.

- Żona przeżyła nieprzyjemne doświadczenie - skomentował lekarz. - Lepiej niż jakiegokolwiek lekarstwo pomoże jej bliskość męża. Sam trafię do wyjścia - oświadczył uspokajającym tonem.

Gdy wyszedł, w pokoju zapanowała dziwna cisza.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby mi opowiedzieć, co się stało?- zapytał Gilles. Siedział na skraju łóżka i patrzył na nią z troską.



Niepewnie, odmawiającym posłuszeństwa głosem, opowiedziała mu o wszystkim, nic wspominając jednak o swoich podejrzeniach co do Louise.

O tym Gilles będzie mógł sam się przekonać, jeśli tylko zechce. Jego oczy rozbłysły złowrogo, kiedy opisała, jak pani Le Bon zostawiła ją samą, ale w żaden sposób nie skomentował, co jego zdaniem kierowało tą kobietą.

Pukanie do drzwi zapowiedziało przybycie pokojówki. Kiedy dziewczyna postawiła tacę z kolacją i wyszła, Lee zdała sobie sprawę, że nadal jest brudna.

- Chciałabym się umyć... - zaczęła z wahaniem.

- Zejdę na dół i powiem którejś pokojówce, żeby przyszła ci pomóc.

Ruszył do drzwi. Za chwilę wyjdzie i ona znów zostanie sama! Znów załapała ją fala przerażenia, taka sama jak w piwnicy.

- Nic zostawiaj mnie!

Spojrzał na nią zdziwiony, ale jej było już wszystko jedno. Nie miała siły się zastanawiać, czy te słowa nie zdradzą mu jej najgłębszej tajemnicy.

- Nie zostawiaj mnie, Gilles - błagała. - Tak bardzo się boję.

Łzy popłynęły niepowstrzymanym strumieniem, ramiona zaczęły jej drżeć. Gilles tylko jęknął głucho, szybko podszedł do łóżka, wziął ją w ramiona i zaniósł do łazienki.

- Nie zostawię cię - obiecał - ale musimy obmyć te rany. Chcesz, żebym to zrobił? Nigdy jeszcze nie występowałem w roli pielęgniarce, więc mogę być trochę niezdarny.

Lee domyśliła się, że Gilles specjalnie mówi powoli i łagodnie, by stłumić jej histeryczny strach.

- Lee, powiedz mi prawdę - odezwał się, kiedy klęczał przed nią, nakładając maść antyseptyczną na jej podrapane kolana. - Kiedy zapytałaś lekarza o dziecko, odniosłem wrażenie, że naprawdę się o nie martwisz.

Lee zagryzła wargę. Jakiż on jest ślepy! Oczywiście, że umiera ze strachu o dziecko. Ono jest najważniejszą istotą w jej życiu, zaraz po nim.

- Wiem, że nasze małżeństwo nie zostało zawarte w najszcześniejszych okolicznościach, ale jesteśmy mężem i żoną, na dobre i na złe. Spoczywa na nas odpowiedzialność wobec dziecka, które razem stworzyliśmy. -Umilkł, jakby szukał odpowiednich słów. Lee jeszcze nigdy nie widziała go w stanie takiej niepewności, więc serce w niej stopniało.

Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki, a jednak tak daleko. Mogła dotknąć jego ciała, ale nie serca.

- Czy dla dobra dziecka nie możemy zawrzeć rozejmu? Daję ci moje słowo, że nie będę narzucał ci swoich... względów ani nie będę cię wprawiał w zakłopotanie związkami takimi, jaki łączył mnie z Louise. A w zamian...

Nagle wstał, wziął ją za ręce i spojrzał jej głęboko w oczy.

- W zamian proszę cię tylko o to, żebyś pokochała nasze dziecko. No to jak będzie? Ogłaszamy rozejm?

Co mogła powiedzieć? Że ta prośba w takiej chwili jest nie fair? Teraz, kiedy jej serce błaga o czułość, a ciało o opiekę? Miała też ochotę krzyknąć, że oferuje jej za mało, że nadejdzie czas, kiedy przestanie jej odpowiadać taki sterylny związek. Wtedy będzie mogła błagać o jego miłość, albo usunie się z jego życia. Była jednak zbyt wyczerpana, by toczyć walkę z własnym rozsądkiem, nakazującym przyjąć te okruchy, które mąż jej rzuca.

- Rozejm - powiedziała tak cicho, że Gilles musiał schylić głowę, by ją usłyszeć.

Oparła się o niego jak senne dziecko, a on otulił ją miękkim puszystym ręcznikiem i zaniósł do sypialni.

Potem podał jej kieliszek wina, z którego pociągnęła kilka ostrożnych łyków.

- To ci pomoże zasnąć - powiedział, zachęcając, by wypła jeszcze trochę. - Zjedz trochę sałatki, a ja tymczasem zadzwonię.

Skorzystał z telefonu w sypialni, więc Lee słyszała, jak przeprosza ministra za swój niespodziewany wyjazd. Zalało ją poczucie winy.

- Przysporzyłam ci tylu kłopotów.

- Rzeczywiście. - Enigmatyczny uśmiech ranił ją bardziej niż słowa.

Miała wrażenie, że kryje się za nim coś więcej. - I tak miałem jutro wracać - zapewnił ją. - Lee, zanim zaśniesz, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Chociaż nic takiego nie zasugerowałaś, mam wrażenie, że za twoim uwięzieniem w piwnicy stoi Louise.

Zacisnął twardo usta i Lee domyśliła się, że nie będzie miał żadnego współczucia dla swojej byłej kochanki.

- Niestety, w tych okolicznościach nie mogę zapytać jej wprost, czy dopuściła się tego wstrętnego czynu, ale zapewniam cię, że nie pozostawię jej żadnych wątpliwości co do swoich uczuć. I jasno dam do zrozumienia jej ojcu, że powinna wrócić do Paryża. Na dobre.

- A pani Le Bon?

- Wyjechała, zapewne kiedy zeszliśmy do piwnicy. Chcesz, żeby ją odnaleziono?

Potrząsnęła głową.

- Jaki miałyby to sens? Nie sędzę, żeby chciała mnie tam zostawić na resztę życia.

Lee pragnęła, by to wszystko się skończyło i wierzyła, że gospodyni poniosła wystarczającą karę, kiedy zdała sobie sprawę, jaką tragedię mogła spowodować. Tak naprawdę wina spoczywa na Louise, nie na kobiecie, która posłużyła jej za narzędzie.

- Spróbuj zasnąć - powiedział Gilles, kiedy skończyła jeść. - Będę obok, w garderobie. Trochę popracuję, a potem pójdę spać. Cały czas będę w pobliżu, na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

Gilles spał w garderobie od czasu balu. Nikt tego nie komentował, chociaż pokojówki musiały o tym wiedzieć, ale zapewne składały to na karb ciąży pani hrabiny. Ciężarne kobiety słyną ze swoich dziwactw.

Wino pomogło rozluźnić napięte mięśnie, a odgłosy z sąsiedniego pokoju, gdzie pracował Gilles, ukołysały Lee do snu.

Śniło jej się, że siedzi zamknięta w ciemnym pokoju i chociaż nie przestaje krzyczeć, nikt nie przychodzi jej na ratunek. Ciemność zdawała się ją przygniatać. Błagała Louise, by ją wypuściła, ale kobieta tylko śmiała się bezdusznie.

- Wyjadę stąd - obiecywała Lee. - Nigdy tu nie wrócę.

Francuzka jednak nic zwracała na to uwagi. Była coraz bliżej i bliżej, jej rude włosy niczym płomień otaczały jej głowę, a wykrzywione okrutnie usta mówiły, że Lee nigdy, przenigdy nie będzie wolna.

Sen zniknął, kiedy Gilles ją obudził, lekko potrząsając jej ramieniem. Zdała sobie sprawę, że szloch, który słyszała we śnie, wydobywał się z jej piersi. Ciało miała mokre od potu, a jednocześnie czuła przenikliwie zimno.

Zęby jej szczękały i mimo ciemności widziała w oczach Gilles'a gniew. Cichym głosem przeprosiła go za to, że go obudziła.

- Nie spałem - odrzekł szorstko. - Lee, myślisz, że Louise planowała cię tam zamknąć na zawsze?

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach. Nie chciała, by wziął ją za histeryczkę albo wariatkę.

- Przeszło mi to przez myśl, ale to chyba nieprawda. Wydaje mi się, że tylko chciała mnie przestraszyć.

- Żebyś wyjechała z *chateaiu*? Tak mówiłaś przez sen.

- To nie tylko ze względu na Louise. Zawsze bałam się ciemności.

Zadrżała na myśl o piwnicznej celi, a Gilles, jakby poczuł jej strach, przygarnął ją do siebie. Poczula, że jest mokry, i domyśliła się, że przyszedł tu prosto spod prysznic. Odsunął z czoła jej zmierzwione włosy i spojrzał badawczo w oczy.

- Czy teraz już będziesz spokojniejsza? - zapytał niskim głosem.

Znów zadrżała i lekko dotknęła jego piersi.

- Nie zostawiaj mnie. - Powtórzyła słowa wypowiedziane już wcześniej, ale tym razem miała na myśli coś innego. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, nie miała odwagi podnieść na niego wzroku. - Zimno mi - wyjaśniła, żeby jakoś się usprawiedliwić. - I boję się. - Nie były to kłamstwa, ale tak naprawdę chodziło jej o to, by otoczył ją ramionami, choćby tylko po to, żeby pomóc jej przewyciężyć dziecienny strach.

- Chcesz, żebym został? - Spojrzał badawczo na jej ukrytą w mroku twarz. - Okazujesz mi wiele zaufania, Lee. A może chcesz sprawdzić, czy dotrzymam słowa? Nie martw się, jesteś całkiem bezpieczna.

Ale czy chciała być bezpieczna? Ułożył się obok niej, przytulił do swojego ciepłego ciała, a ona poczuła, że krew budzi w niej pragnienie silniejsze od strachu.

Tuż przed zapadnięciem w sen miała wrażenie, że Gilles dotknął ustami jej włosów, ale ta pieszczota się nie powtórzyła, więc pomyślała, że tak jej się tylko wydawało. Jednak po chwili poczuła na włosach jego ciepły oddech.

- Nie przypieczętowaliśmy naszej umowy - przypomniał jej. W jego tonie słychać było zmysłową nutę i serce zaczęło jej bić mocniej. - Zaufanie musi być podstawą naszego związku. Ufasz mi, Lee?

Poczuła jego usta na swoich i musiała wziąć głęboki oddech, żeby opanować drzenie całego ciała.

- Zaufaj mi - szepnął jej do ucha.

Gładził aksamitną skórę na jej ramionach, a potem wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął jej głowę ku sobie, aż ich usta znów się zetknęły. Nie było w tym pocałunku gwałtownej namiętności, tylko delikatne ciepło i chociaż Lee wiedziała, że w ten sposób Gilles chce ją uspokoić, czuła jedynie gorzkie rozczarowanie. Ale czego oczekiwała? Że gdy jej dotknie, ogarnie go nieopanowane pożądanie i nie będzie się mógł powstrzymać? Uśmiechnęła się do siebie smutno. Tak bywa w romansach, a nie w życiu.

Kiedy się odsunął, odruchowo spuściła wzrok, by nie odczytał z jej oczu prawdziwych uczuć.

- Widzisz? - Po jego głosie poznała, że się uśmiecha. - Potrafię się zachować jak cywilizowany człowiek.

A przecież najbardziej przemawiała do niej pogańska część jego osobowości; ten Gilles, który się z nią kochał pod baldachimem liści, w

strugach deszczu, który potrafił sprawić, że stawali się jednością z wszechświatem i wszystkimi żywiołami. Pragnęła spędzić resztę życia w bezpiecznej przystani jego ramion, czując silne bicie jego serca tuż przy swoim, wdychając jego zapach, czując, jak opuszczają ją wszelkie lęki.

Zamknęła oczy, trochę się obawiając, co przyniesie sen. Ramiona Gilles'a sprawiły jednak, że koszmary przestały już ją dręczyć.

RS

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Lee ze zdenerwowaniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Dałaby wszystko, żeby tylko nie iść na to przyjęcie. Gilles przyglądał się jej badawczo, kiedy mówił o otrzymanym zaproszeniu. Co prawda zapraszał ich pan Trouville, a nie Louise, ale przecież jego córka na pewno będzie obecna na tym przyjęciu. Jeśli się nie zjawia, Louise domyśli się, dlaczego; będzie wiedziała, że Lee nadal pamięta straszne przeżycia w piwnicy.

Lee postanowiła nie dawać jej tej satysfakcji. A poza tym pamiętała, że Gilles bardzo lubi ojca Louise. Ten, chociaż sprzedał większość swojej ziemi, zamierzał pozostać w okolicy, więc nie mogliby spędzić reszty życia, udając, że pan Trouville nie istnieje.

Najtrudniej będzie spojrzeć Louise w oczy, jakby nic się nie stało; udawać, że to zdarzenie było tylko nieszczęśliwym wypadkiem, bo tak przedstawił je Gilles sąsiadom. Pani Le Bon zniknęła na dobre. Miała jakichś dalekich krewnych w Paryżu i pewnie do nich wyjechała.

Jedyną pozytywnym rezultatem tego zdarzenia była zmiana w zachowaniu Gilles'a względem żony. Lee nie musiała już spać sama w wielkim łożu, a kiedy budziła się w środku nocy, Gilles zawsze był tego świadomy i natychmiast opiekuńczo przyciągał ją do siebie, czasami nawet nie otwierając oczu. Na tym jednak jego czułość się kończyła.

Poprzedniego dnia pojechali do Nantes do lekarza. Ten stwierdził, że jest bardzo zadowolony ze stanu Lee, jednak trochę martwiła go jej lekka niedowaga. Gilles namówił żonę na kupno nowej sukni w kolorze burgunda, z kołnierzykiem i mankietami z kremowej koronki. Kreacja ta, bardzo twarzowa, podkreślała kolor jej włosów.



Właśnie upinała je w kok, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Zatrzymał się i patrzył na nią z trudną do rozszyfrowania miną. Ostatnio ciężko pracował, co odbijało się na jego twarzy. Lee miała ochotę podejść do niego i wygładzić mu bruzdy znużenia na czole.

- Jesteś pewna, że chcesz tam iść? Nie musisz, wiesz o tym.

- Wiem. - W gardle ją trochę ścisnęło, ale dodała wesoło: - Słyszałeś kiedyś, żeby kobieta dobrowolnie zrezygnowała z przyjęcia?

Było to przyjęcie noworoczne, więc kiedy jechali przez Chauvigny, Lee zastanawiała się, co też przyniesie jej nadchodzący rok. Zerknęła na Gilles'a. Pewną ręką prowadził samochód, koncentrując się na drodze przed nimi. Gdyby to było prawdziwe małżeństwo, Lee poprosiłaby go, by zawrócił i zabrał ją do domu, gdzie mogłaby przywitać Nowy Rok tak jak tego chciała najbardziej - w jego ramionach. Jej ciche westchnienie nie uszło jego uwagi.

- Naprawdę chcesz jechać? - upewnił się ponownie.

Uśmiechnęła się sceptycznie.

- Właściwie nie, ale to jest coś, co muszę zrobić. Przecież Louise nie zniknie tylko dlatego, że ja bym tak wolała. Prędzej czy później będę musiała stanąć z nią twarzą w twarz.

Ręce Gilles'a zacisnęły się na kierownicy.

- Kiedy pomyślę o tym, do czego mogło dojść... - Twarz mu zbieleła.

Siła jego uczuć do nienarodzonego jeszcze dziecka nie przestawała jej zadziwiać, ale też budziła jej lekką zazdrość. Ich dziecku nigdy nie zabraknie ojcowskiej miłości. Ani macierzyńskiej, tak sobie przynajmniej Lee obiecywała, bo w głębi serca wiedziała, że powinna wyjechać, zanim zdradzi się z uczuciami do męża i jego przyjazna tolerancja względem jej

osoby zmieni się w pogardę dla kogoś, kto się narzuca z niechcianym uczuciem.

Louise powitała ich entuzjastycznie. Jej wzrok natychmiast spoczął na szmaragdowych kolczykach, które Gilles podarował Lee na gwiazdkę.

- Chyba trochę przedwcześnie? - skomentowała, a w jej oczach pojawił się twardy wyzywający błysk.

Lee ucieszyła się, kiedy Gilles stanął między nimi.

- Wręcz przeciwnie - odparł gładko. - Już wcześniej zamierzałem je podarować Lee.

- Jesteś prawdziwą szczęściarą. Muszą być warte fortunę. Nie boisz się, że coś się może z nimi stać?

Rękawica została rzucona, i to z rozmachem, pomyślała Lee, starając się zachować kamienną twarz. Oczy Francuzki błyszczały nienawiścią, kiedy spoglądała na szmaragdy. Lee przypomniała sobie chłód ciemnej piwnicznej celi i użyła całej siły woli, by nie zdrzeć ze zdenerwowania.

Gilles odpowiedział za nią, otoczywszy ją opiekuńczym ramieniem. Patrzył przy tym na nią tak czule, że nie mogła wyjść z podziwu dla jego zdolności aktorskich. Nie pierwszy zresztą raz.

- A cóż mogłoby się stać? - spytał ze spokojem. - Chyba nie sugerujesz, że ktoś z gości jest... nieuczciwy?

Louise wzruszyła ramionami, ale jej wzrok nie złagodniał. Wszyscy troje wiedzieli, że tak naprawdę nie rozmawiają o szmaragdach.

Wkrótce wmieszali się w tłum. Ktoś znalazł krzesło dla Lee, żeby mogła wygodnie usiąść, a ona z przyjemnością stwierdziła, że może swobodnie konwersować - tak bardzo jej francuszczyzna się poprawiła. Kiedy Gilles szepnął, że chce zamienić słowo z ojcem Louise, poczuła

chwilowe ukłucie strachu, lecz stłumiła je w zarodku. Przecież mąż nie może stale tkwić przy jej boku, a Louise nic jej nie zrobi wśród tłumu noworocznych gości.

Pomyliła się. Bufet urządzono w jadalni obok, więc Lee postanowiła poczekać, aż większość gości zaspokoi głód, i dopiero potem napęlić swój talerz. Idąc do stołu, minęła Gilles'a, który nadal rozmawiał z panem Trouville, ale uśmiechnął się do niej lekko. Jego przyjacielska troska stała się dla niej większym ciężarem niż dawna obojętność. Wielokrotnie była niebezpiecznie skłonna uwierzyć, że autentycznie mu na niej zależy, że jego dotyk to dotyk czułego kochanka, a nie przyszłego ojca, troszczącego się o nienarodzone dziecko.

Louise weszła do jadalni, kiedy Lee już z niej wychodziła i spotkały się przy drzwiach. Lee starała się stłumić instynktowny strach, Louise natomiast uśmiechnęła się okrutnie.

- O, tutaj jesteś. Właśnie cię szukałam, bo mamy nowego gościa. To twój stary przyjaciel, który dopiero co przyjechał do Francji.

Dopiero teraz Lee zauważyła jasnowłosego mężczyznę stojącego za Louise.

- Drew! - Skamieniała z zaskoczenia. Zdumionym wzrokiem patrzyła na surowy grymas na twarzy człowieka, którego kiedyś kochała, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Drew patrzył na nią z niesmakiem, mierząc chłodnym wzrokiem jej figurę.

- Co tutaj robisz? - wyjąkała.

Natychmiast poczuła, że tak zadane pytanie świadczy tylko o tym, że czuje się winna. Mina Drew mówiła jej, że tak właśnie to rozumiał.

- Przyjechałem w nadziei, że uda mi się przemówić ci do rozsądku - zaczął ze złością. - Kiedy dostałem list, w którym zrywasz nasze zaręczyny, pomyślałem, że po prostu ogarnęły cię wątpliwości.

Z niesmakiem zacisnął usta i zwrócił się do Louise, przyglądającej się tej scenie z radosną satysfakcją.

- Dziękuję za ostrzeżenia. - Skrzywił się lekko, patrząc na Lee. - Trochę się pośpieszyłaś, co? A może miałaś nadzieję, że w ten sposób skłonisz swojego kochanka, żeby cię poślubił? Mój Boże, a ja się powstrzymywałem, bo myślałem, że jesteś inna! Gdybym wiedział...

Lee słuchała go z rosnącą odrazą i gniewem. Dłużej już nie mogła nad sobą panować.

- Gdybyś wiedział, to co byś zrobił? - zapytała z furją. - Zafundowałbyś sobie ze mną krótki romansik, zamiast „kupować” moje dziewictwo za pierścionek zaręczynowy? - Mdło jej się zrobiło na myśl o tym, że Drew chciał się z nią ożenić, bo uważał ją za rzadki towar. Zapewne sądził, że może sobie kupić jej niewinność, by się z nią obnosić przed resztą rodziny.

Z perspektywy czasu zdała sobie sprawę, że gdyby przed nim była z kimś bliżej związana, nigdy by nie zaproponował jej małżeństwa. Przypomniła sobie, jak wypytywał ją o rodzinę, szkołę, przeszłość. Na wszystkie pytania odpowiadała szczerze i naiwnie, biorąc je za przejaw szczerzego zainteresowania jej osobą, tak jak ona interesowała się nim. Teraz domyśliła się prawdy.

Patrząc na jego twarz, czuła jedynie ulgę, że się ustrzegła przed takim mężem.

- Przynajmniej wykazałaś się odrobiną przyzwoitości i zerwałaś zaręczyny. Pewnie doszłaś do wniosku, że i tak nie udałoby ci się mi wmówić, że to moje dziecko.

Lee zbladła jak ściana. Nie wierzyła, że zaledwie rok wcześniej ten sam człowiek twierdził, że ją kocha. Zachwiała się i zamknęła oczy, z trudem chwytając oddech. Nagle podtrzymało ją czyjeś silne ramię.

- Gilles? - Widocznie zobaczył ich z salonu. Drew patrzył na Francuza z chłodną niechęcią.

- Życzę ci, żebyś się z nią dobrze bawił - rzekł złośliwie. - Choć przecież widać, że już się zabawiłeś.

Louise krzyknęła przeraźliwie, kiedy pięść Gilles'a wylądowała na szczęce Drew. Jeszcze przez chwilę stał osłupiały, po czym wolno osunął się na podłogę.

- Gilles, jak mogłeś? - zaprotestowała Louise.

- Przecież on ma rację. Wiedziałaś, że Lee była z nim zaręczona, kiedy wychodziła za ciebie za mąż? - W jej głosie brzmiała nadzieja, czekała że Giles zaprotestuje.

- Wiedziałem o tym - odrzekł Gilles ponuro. - Jak sądzisz, dlaczego tak szybko chciałem się z nią ożenić? Jednego natomiast nic wiem. Skąd on się tutaj wziął?

Zerknął na nieruchomą postać na podłodze.

- Chyba się jednak domyślam. Ostatni raz wtrąciłaś się w moje sprawy. Chociaż bardzo szanuję twojego ojca, nie zawaham się mu powiedzieć, jaka naprawdę jest jego córka. Zdaje się, że mąż nie zostawił ci wiele w spadku, za to ojciec jest zamożnym człowiekiem. Uważaj na siebie, Louise - dodał z miłym uśmiechem.

Drew ocknął się, usiadł na podłodze i patrzył wrogo na Gilles'a, trzymając się za obolałą szczękę.

- Podam cię do sądu! - zagroził swemu adwersarzowi.

Louise pomogła mu się podnieść.

- Proszę bardzo, spróbuj - zachęcił Gilles. - Żaden sąd we Francji nie przyzna ci racji. Mąż ma prawo bronić honoru swojej żony.

- Żony? - powtórzył Drew z niedowierzaniem, a potem zwrócił się do Louise: - Nie powiedziałaś mi, że się z nią ożenił! - rzucił oskarżycielsko.

Lee nie musiała pytać, w jaki sposób Louise zdobyła adres Drew - ani po co. Zapewne zobaczyła go na kopercie podczas niespodziewanej wizyty w *chateau*. Kiedy pierwszy plan nie wypalił, pomyślała sobie, że przyjazd Drew pomoże jej w odzyskaniu Gilles'a. Nie spodziewała się tylko, że Gilles wie o istnieniu Drew i na pewno nie byłby o niego zazdrosny, nawet gdyby Lee łączył z nim namiętny związek.

- Cóż, możesz ją sobie zatrzymać - oznajmił drwiąco bostończyk, patrząc z wściekłością na Gilles'a. - Osobiście nie przepadam za resztkami po innych mężczyznach.

- Ciesz się, że nic mam gwałtownej natury - odrzekł spokojnie Gilles. - Poza tym zdaję sobie sprawę, że przemawia przez ciebie zazdrość. Doskonale wiem, że te oszczerstwa nie mają żadnego uzasadnienia w rzeczywistości, a nawet gdyby tak było... - Lee zaczerwieniła się pod wpływem jego wzroku. - Kocham Lee, odkąd skończyła szesnaście lat - oświadczył miękko. - Nikt nie jest w stanie powiedzieć nic, co osłabiłoby moją miłość do niej. - Zwrócił się do Louise - Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, o co ci chodzi. Postawię sprawę jasno: nawet

gdyby twój plan się powiódł, gdyby Lee mnie opuściła, dla ciebie nie byłoby miejsca w moim życiu.

Kiedy wychodzili z przyjęcia, Lee niemal współczuła Louise.

Gilles otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść. Bez słowa uruchomił silnik, a kiedy Lee zerknęła na niego, zobaczyła wokół jego zaciśniętych ust głęboką linię, jakby miały nim jakieś silne emocje.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść - powiedział nagle. - Louise to skończona suka.

Lee ze znużeniem wzruszyła ramionami.

- Nieważne. - Nagle poczuła, że spłynęło z niej napięcie i łzy potoczyły się po policzkach.

Gilles mruknął coś pod nosem i zatrzymał samochód. Podał jej nieskazitelnie białą chusteczkę, ale Lee nie mogła przestać płakać. Znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od *chateau*. Gilles ostro ruszył i błyskawicznie pokonał odległość dzielącą ich od domu.

Lee nie czekała, aż otworzy jej drzwi. Przypomniała sobie obelgi Drew i nie była w stanie dłużej zachować spokoju. Czuła się brudna. Kiedyś kochała tego mężczyznę, zamierzała spędzić z nim całe życie. Okazał się on jednak tak płytki i mściwy, że wołał ją zniszczyć, niż pozwolić jej znaleźć szczęście gdzie indziej. Był nią zainteresowany tylko dlatego, że posiadała dla niego wymierną wartość.

Słyszała, że Gilles woła ją po imieniu, ale nie przystanęła. Chciała pobyć sama, pozwolić płynąć oczyszczającym łzom, zmyć z siebie pamięć o słowach Drew.

W holu Pierre zatrzymał Gilles'a, więc Lee mogła skryć się w zaciszu ich sypialni. Rzuciła się na łóżko i dała upust burzliwym emocjom, które

tłumiła w sobie od czasu uwolnienia z piwnicznej pułapki. Dotąd panowała nad sobą, by nie zburzyć delikatnej równowagi, jaka zapanowała w stosunkach między nią a Gilles'em.

- Lee... - Odwrócił ją na bok i spojrzał na mokrą od łez twarz. - Mam ochotę go zabić - rzekł szorstkim głosem. - Jego i Louise. Chyba nie muszę ci mówić, że nie byłabyś z nim szczęśliwa. Pragnął cię tak, jak się pragnie wartościowej rzeczy.

Jego ramiona były silne i bezpieczne. Zdjął już marynarkę, więc Lee mogła położyć głowę na jego ciepłej piersi. Przytuliła się do niego mocno, a on kołysał ją łagodnie. Zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach. Palce same zaczęły rozpinać perłowe guziki jego koszuli, by odsłonić nagie ciało. Jej dłoń wyczuła miarowe bicie jego serca. Lee zamknęła oczy, drżąc z pragnienia, którego nie mogła już dłużej tłumić. Przywarła wargami do jego szyi.

Objął ją mocniej i posadził sobie na kolanach, delikatnie głaszcząc po głowie.

- Gilles? - Uniosła twarz w niemym zaproszeniu i przytuliła się jeszcze mocniej. Już jej nie obchodziło, że się przed nim odsłania.

- Lee, nie utrudniaj mi tego - poprosił. - Przynajmniej zostaw mi trochę godności. Jeśli teraz nie wyjdę, już nigdy nie pozwolę ci odejść i chociaż obiecałem, że nic będę ci się więcej narzucał, boję się, że za chwilę złamię tę obietnicę.

W jego głosie słychać było takie pożądanie, że nagle zamiast rozpaczy ogarnęło ją niedowierzanie. Gilles jęknął i zaczął ją całować z taką pasją, że



runęły wszelkie bariery. W zapamiętaniu mamrotała coś niezrozumiale, kiedy zaczął całować jej skórę widoczną pod rozpiętą jego drżącymi palcami suknią.

- Powstrzymaj mnie, Lee! - Na jego twarzy płonęło pożądanie, którego nawet nie starał się ukryć. - Powstrzymaj mnie, zanim będzie za późno.

- Nie chcę cię powstrzymywać.

Uczynione szeptem wyznanie na chwilę zatrzymało jego rękę. Przez chwilę Gilles patrzył na swą żonę, oddychając ciężko, jakby ten wysiłek sprawiał mu ból, a potem ujął jej twarz w dłonie i powiedział cicho:

- Powiedziałem sobie, że już więcej tego nie zrobię, nie zniżę się do emocjonalnego szantażu, nigdy nie obciążę cię swoimi emocjami, ale nie przewidziałem, że doprowadzę się do takiej desperacji. Zostań ze mną, Lee. Pozwól, żebym nauczył cię, jak mnie kochać. Może nigdy nie pokochasz mnie tak jak ja ciebie, ale przecież nie jestem ci obojętny.

Patrzył jej w oczy tak, że ogarnęło ją szaleńcze wręcz uczucie szczęścia.

- Ten dzień, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, stał się najbardziej pamiętnym dniem mojego życia. Próbowałem sobie wmówić, że jesteś kobietą jak każda inna, pociągającą, i nic ponad to. Powtarzałem sobie, że już raz mnie rozczarowałaś. Zmusiłem cię do małżeństwa, ale to nic wystarczyło. Za każdym razem, kiedy cię dotykałem, cierpiałem, myśląc o tych wszystkich mężczyznach, którzy cię przede mną dotykali. Chciałem cię posiadać całkowicie, a to nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. A potem odkryłem, że się pomyliłem! Nie potrafię ci opisać, co

wtedy czułem, jak bardzo sobą pogardzałem. Mimo wszystko nadal cię pragnąłem.

Nienawidziłem siebie i przyrzekałem sobie, że już nie będę ci się narzucał, ale kiedy przypominałem sobie tamten dzień - a myślałem o nim stale - jeszcze bardziej cię pragnąłem. Nie wierzyłem, że to wydarzyło się naprawdę. Byłaś dziewicą, niewinną i niedoświadczoną, a jednak doświadczyłem z tobą czegoś, co mi się nie zdarzyło z żadną inną kobietą. Połączyły się nasze ciała i dusze. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem cię sprowokować do tego, żebyś znów mnie zapragnęła, żebyśmy osiągnęli razem fizyczną satysfakcję. Liczyłem, że być może miłość przyjdzie wtedy sama. Wiedziałem jednak, że powinienem dać ci odejść. A potem dowiedziałem się, że jesteś ze mną w ciąży. Może mnie znienawidzisz, ale przyznam się, że bardzo się z tego ucieszyłem, bo dzięki temu miałem pretekst, żeby cię zatrzymać. Tak jak Louise dała mi pretekst, żeby cię zmusić do małżeństwa.

- Czy znienawidzisz mnie, jeśli ci powiem, że pragnęłam tego dziecka tylko troszeczkę mniej niż twojej miłości? - zapytała drżącym szeptem.

Na chwilę zapadła cisza. Gilles dotknął językiem jej warg, a kiedy chciała go pocałować, nagle odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy.

- Nie ma nic wstydliwego w tym, że się kogoś pragnie fizycznie - powiedział cicho. - Jestem twoim pierwszym mężczyzną, a ty masz bardzo namiętną naturę. Mówię to, ponieważ w twoim przypadku nie wystarczy mi sama miłość fizyczna. Chcę mieć cię całą i ostrzegam cię, że jeśli ze mną zostaniesz, to będę chciał posiadać twoje ciało i duszę. No i nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Moje uczucia do ciebie nie mają tylko fizycznej natury - wyznała. - Kocham cię, Gilles. Życie tuż obok ciebie było dla mnie torturą. Kiedy mnie dotykałeś... - Zaczerwieniła się i urwała. Nadal trudno jej było o tym mówić.

- Co wtedy czułaś? - dopytywał się łagodnie. - A może ja powiem, co czuję, bo pewnie czuję to samo. Kiedy na ciebie patrzę, trawi mnie pragnienie, żeby cię natychmiast dotknąć, a kiedy cię dotykam, chcę, żebyś i ty mnie dotykała. O, tak.

Objął ją i czule pocałował, a potem znów się odsunął, lecz tak jak powiedział, to nie wystarczyło. Lee przytuliła się do niego, błagając spojrzeniem, by jej nie wypuszczał ze swych ramion. Jakby nadal wątpił w jej miłość, zawahał się i spojrzał na nią uważnie.

Lee zrozumiała, że nie może być między nimi więcej niedopowiedzeń i wątpliwości. Położyła dłonie na ramionach męża, uniosła głowę i obsypała pocałunkami jego szyję. Poczwała, że przełknął ślinę. Słowa były zbędne. Jego pocałunki sprawiły, że cały świat przestał dla niej istnieć, została tylko ich wzajemna potrzeba zaznania pełnej bliskości.

Długi czas później Gilles wypuścił ją z objęć. Jego oczy już nie były zimne i ponure, ale ciepłe i skrzące się iskierkami radości.

- Gdybym cię nie znał, mógłbym być niespokojny o to, gdzie tak się nauczyłaś podniecać mężczyznę.

- Możesz mnie o to zapytać - odrzekła ze śmiechem. - I tak ci powiem. Nauczyłam się tego od męża, którego bardzo kocham.

- I on też cię kocha, ale nie śmie tego w tej chwili okazać. - Jego wzrok powędrował w stronę jej nabrzmiatego brzucha. Roześmiał się wesoło. - Po

raz pierwszy przeszkadza mi nasze dziecko, ale później, kiedy się już urodzi...

Nagle oczy mu pociemniały, poderwał się z łóżka i podniecony zaczął opowiadać.

- Zakochałem się w tobie, kiedy jako szesnastolatka spędzałaś lato u mojej ciotki. Byłaś jak pąk róży, taka doskonała, taka nierozbudzona. Wiedziałem, że ci się podobam, ale byłem już dwudziestokilkuletnim mężczyzną i przestępstwem byłoby wprowadzenie w czyn tego, o czym marzyłem. Nie potrafiłem jednak przestać o tobie myśleć. Chciałem cię nauczyć miłości, patrzeć na twoje pierwsze nieśmiałe reakcje, a potem rozbudzić w tobie namiętność, bo wiedziałem, że jesteś do niej zdolna. A potem dostałem ten list.

Skrzywił się lekko.

- Myślałem, że zwariuję. Trafiłaś w mój czuły punkt. Uważałem się za doświadczonego światowca, a tymczasem zwiodła mnie szesnastolatka o wyglądzie dziecka i wiedzy ulicznicy. Musiałem wyjechać. Gdybym został, przespałbym się z tobą. Nie umiałbym się powstrzymać. To było jak choroba. Chociaż brzydziłem się tobą, a raczej osobą, za jaką cię brałem, nadal cię pragnąłem. Mijały lata. Wmawiałem sobie, że zapomniałem o tamtym lecie, ale tak nie było. A potem znów cię zobaczyłem i wszystko do mnie wróciło. Nadal cię pragnąłem.

- Nic napisałam tego listu - oznajmiła sennym głosem. - Napisała go Sally. Dała mi go do przeczytania, ale połowy nie zrozumiałam. Potem, po twoim wyjeździe, próbowałam się dowiedzieć, co te słowa znaczą, a kiedy już wszystko zrozumiałam, było mi bardzo źle. Nie pojmowałam, jak mogłeś uwierzyć, że taka jestem. Boleśnie mnie to zraniło, więc

wmawiałam sobie, że cię nienawidzę, bo zniszczyłeś moją niewinność i otworzyłeś mi oczy na poniżające obsceniczne sprawy.

Gilles jęknął i wziął ją w ramiona.

- Wybaczysz mi? To wszystko dlatego, że cię kochałem. Miłość nie pozwoliła mi dostrzec prawdy. Może nawet chciałem mieć o tobie jak najgorsze zdanie, żeby tym sobie tłumaczyć moje pożądanie. Byłem taki głupi! Kiedy mi się oddałaś z takim niewinnym zapamiętaniem, prawie oszalałem. Kiedy cię znalazłem tam w zagajniku, chciałem cię ukarać za to, że mnie tak wystraszyłaś. Przeraziłem się, że ode mnie uciekłaś. A potem, kiedy zaczęliśmy się dotykać, ogarnął mnie gniew. Chciałem wymazać z twojej pamięci wszystkich mężczyzn, których znałaś. Kiedy zdałem sobie sprawę, że istnieli tylko w moim zazdrośnym umyśle, już nie potrafiłem się wycofać.

- A ja wcale nic chciałam, żebyś się wycofał - wyznała. - Sądziłam, że moje reakcje brzydzą cię i gorszą. Potem oskarżyłeś mnie o eksperymentowanie...

- Bo tak wtedy myślałem. Nie wierzyłem, że coś do mnie czujesz. To, że pozwoliłaś mi się wtedy kochać, było dla mnie najgorszą karą. Posiadłem cię, owszem, ale to mi nie wystarczało. Wiedziałem, że cokolwiek mi się w życiu przydarzy, te chwile zostaną moim najcenniejszym wspomnieniem. Kocham cię, Lee - wyznał matowym głosem. - O wiele za mocno, żeby dać ci odejść. Nawet sobie nic wyobrażasz, przez co przeszedłem, kiedy się dowiedziałem, że zniknęłaś. Myślałem, że cię straciłem, że ode mnie uciekłaś. A kiedy odkryłem prawdę, miałem ochotę udusić Louise gołymi rękami. Dzisiaj, gdy zobaczyłem, jak rozmawiasz z Drew, pomyślałem sobie, że chyba go kochasz, bo bardzo na jego widok zbladłaś. Kiedy zaczął

cię obrażać, chciałem mu powiedzieć, że jest skończonym głupcem, a jednocześnie byłem zadowolony. Wiedziałem, że jesteś zbyt dumna na to, żeby się przed nim tłumaczyć, i liczyłem na to, że gdy zobaczysz, jak niewiele naprawdę do ciebie czułem, zwrócisz swoje uczucia w moją stronę...

- A ja myślałam, że okazujesz mi czułość, bo się nade mną litujesz, a zależy ci tylko na dziecku. Nie miałam pojęcia, że mnie kochasz. Nadal mam wrażenie, jakby to był tylko sen i jutro obudzę się sama...

Uniósł jej rękę do ust i pocałował wnętrze dłoni.

- Już zawsze będziesz się budzić w moich ramionach - oświadczył głosem przepelnionym pożądaniem.

Nie mogła mu odpowiedzieć, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Wkrótce, ogarnięci namiętnością, zapomnieli o rozmowie.

Pół roku później Lee odpoczywała, wyciągnięta leniwie w promieniach greckiego słońca. Przyjechali do wynajętej willi dopiero trzy dni temu, ale już zdążyła się przyzwycząić do słodkiej beczynności.

Przewróciła się na brzuch i patrzyła, jak Gilles przepływa kolejną długość basenu. Kortu to piękna wyspa, ale do tej pory nie udało im się wiele zwiedzić. Cieszyli się swoim własnym światem - światem należącym do nich trojga.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy zerknęła na wózek stojący pod drzewem oliwnym. Philippe nadal spał. Przy odrobinie szczęścia mogli liczyć na godzinę wolnego, zanim maluch się obudzi. Synek był uderzająco podobny do ojca. Nazwali go Louis-Philippe. Gdyby Lee usiadła, zobaczyłaby czarny puszek okrywający jego główkę. Oczy, z początku niebieskie, przybrały szary kolor.

- Pobudka, śpiochu! - Gilles podciągnął się na brzeg basenu, pryskając wodą na jej rozgrzane ciało.

Chociaż miała zamknięte oczy, wiedziała, że stoi tuż przy niej. Do willi należała również prywatna plaża. Minionej nocy poszli na nią, by wykapać się w morzu. Wspomnienie o tym, jak się potem kochali, nawet teraz wywoływało uśmiech na jej ustach. Gilles miał naturę poganina, choć temu zaprzeczał. Namawiał ją, by wykapali się nago, i choć z początku się wstydziła, w końcu mu uległa i wcale tego nie żałowała. Chłodna jedwabista woda pieściła jej nagrzane słońcem ciało. Później pieszczotami obdarzył ją Gilles.

- Myślisz, że będzie z niego dobry *vigneron*? -zapytał Gilles, patrząc na syna.

Lee odwróciła się na plecy i spojrzała na niego prowokacyjnie.

- Jasne że tak. Ma to we krwi.

Popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Oboje myśleli o dniu, kiedy Philippe został poczęty. Od tego czasu przeżyli wiele wspólnych miłosnych nocy, ale żadna z nich nie była tak żywiołowa. Lee czuła, że Gilles stara się trochę hamować swoją namiętność. Poród był trudny, ale wakacje poprawiły jej formę i dodały sił. Wkrótce Gilles nic będzie musiał się ograniczać.

Położył się obok niej, a po chwili poczuła, że rozpina jej stanik od kostiumu. Udawała, że śpi, ale nie powstrzymała się i krzyknęła cicho, kiedy chwycił zębami płatek jej ucha.

Gdy otworzyła oczy, objął ją mocno. Wsunęła ręce w jego włosy, nadal wilgotne po kąpieli w basenie.

- Co robimy dziś wieczorem? Podobno niedaleko jest całkiem dobry klub nocny. Moglibyśmy poprosić pokojówkę, żeby została z Philippem.

Stanowczo potrząsnęła głową i lekko dotknęła językiem jego słonawej szyi.

- Wolałabym zostać tutaj.

W oczach Gilles'a pojawił się znaczący błysk.

- Czy lekarz czasem nic mówił, że popołudniami masz wypoczywać? Roześmiała się.

- Jaki wypoczynek masz na myśli? - przekomarzała się z nim. - A poza tym Philippe zaraz się obudzi na karmienie.

Ale Gilles już gładził ją delikatnie po opalonej skórze. Wiedziała równie dobrze jak on, że jej protesty to tylko żartobliwa gra.

- Kocham cię - wyszeptał Gilles między pocałunkami. - Kocham cię nad życie.

Czuła, że jego ciało pulsuje z pożądania i domyśliła się, że tym razem nie będzie powściągał namiętności. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zanim doszli do łóżka, jej ciało również zaczęło płonąć. Oboje czuli, że za chwilę porwie ich fala, której nic nie zatrzyma.

Namiętność, której doświadczyła tego dnia, gdy

Gilles odebrał jej dziewictwo, oszołomiła ją i wprawiła w uniesienie, jednak teraz świadomość bycia kochaną sprawiała, że miłosne doświadczenia stały się jeszcze głębsze i bardziej wyraziste. Louis-Philippe obudził się i zapłakał, ale szybko ucichł, jakby pojął, że w tej chwili rodzice są bardzo zajęci i zaspokoją jego głód parę minut później.